GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 24. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 13go Czerwca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Możliwość rewolucyi na Węgrzech.

Jeden z posłów strzela w sejmie do prezydenta izby.

Nieustająca groźba wojny w Europie.

Pięćset milionów rubli na flotę. Zbrojenia na powietrzu. Zbrojenie się Rosyi. Rozruchy w Belgii. Klęska wojny. Kapitan "Carpatii" wycałowany. Krwawe zaburzenia w Newarku. Zaklady na kandydatów. Wuj Sam na Kubie. Amerykański tyran.

Awantury węgierskie.

Gdy minister Lukacs obejmował rządy na Węgrzech po hr. Khuen-Hedervarym, sądzono powszechnie, że zdoła on zawrzeć kompromis z grupą opozycyjną Justha. Lukacs uchodził za demokratę w obozie rządowym i zwolennika reformy wyborczej. Rychło jednak iluzye się rozwiały. Lukacs oświadczył, że przyjmuje program swego poprzednika w całości i opierać się będzie nadal na rządowem stronnictwie pracy narodowej. Reforma wyborcza która zaproponował, uwzględniała w bardzo małym stopniu postulaty demokratyczne, zabezpieczała i bezwzględną przewagę Madziarów w parlamencie i rządy warstwy arystokratycznej.

Stronnictwo Justha żądało, aby najpierw obradowano nad reformą wyborczą, i usnięto z porządku dziennego przedłożenia rządowe, tyczące się wojska, godząc się na roczne prowizoryum powiększenia liczby rekrutów. Gdy rząd te postulaty odrzucił, zapowiedziano obstrukcyę. Wówczas rząd, który zobowiązał się przeprowadzić reformę wojskowa, postanowił działać z całą energią. Istotny wódz stronnictwa pracy narodowej hr. Stefan Tisza, stawiając swoją przyszłość polityczną na kartę, zdecydował się zająć stanowisko przewodniczącego Izby poselskiej i złamać obstrukcyę, której regulamin obrad ukrócić nie pozwala. Była to rękawica rzucona opozycyi.

Większość Izby przyjęła dymisyę dotychczasowego prezesa Navay'a i nie pozwoliła na otwarcie nad tą sprawą dyskusyi. Opozycya podniosła straszną wrzawę. Komisya nietykalności poselskiej zawyrokowała, że posłowie Justh i Lovassy za lekceważenie wskazówek przewodniczącego mają publicznie prosić o przebaczenie. A drugi dzień posiedzeń odbywał się w nastroju jeszcze bardziej podnieconym. Wśród piekielnego hałasu większość rządowa przystąpiła do wyboru Tiszy na przewodniczącego. Opozycya usiłowała przeszkodzić siłą składaniu głosów, wobec czego wywiązała się bójka. Tisza wybrany został 120 głosami.

Tymczasem socyaliści i partya Justha zorganizowali demonstracyę na rzecz powszechnych i tajnych wyborów. Reforma ta była obiecana w roku 1906 pod naciskiem korony, ale zmieniające się gabinety nie myślały wcale o jej przeprowadzeniu. Socyaliści ogłosili bezrobocie powszechne i wezwali robotników do udania się przed gmach parlamentu. Naczelnik miasta zabronił wszelkich pochodów. W Peszcie skonsygnowano wielką ilość wojska. O barykadach, krwawych starciach, w których setki demonstrantów i policyantów ucierpiały, donoszą telegramy już od kilku tygodni.

Aż w piątek dnia 7-go czerwca doszło ostatecznie do zamachu na Tiszę.

Oto co doniesiono telegraficznie:

BUDAPESZT, Węgry. — Hrabia Tisza, znienawidzony obecnie prezydent sejmu węgierskiego, uszedł jedynie szczęśliwym zbiegiem okoliczności śmierci. Poseł Juliusz Kovacs strzelił doń nianowicie trzykrotnie, poczem zranił się sam prawdopodobnie śmiertelnie.

Gdy hr. Tisza przyszedł na krytyczne posiedzenie sejmu przyjęty został ogłuszającym hałasem. Opozycya grała na trąbach, bębnach i piszczałkach, dzwoniła i hałasowała. Z ław opozycyi wołano: "Pfuj!" "Gałgan!" "Drab! — i Oszust!". Takie same epitety wysłano też pod adresem ministra prezydenta dr. Lucassa.

Tisza przerywał dwa razy posiedzenie, ale oba razy nadaremnie, hałas nie ustawał.

Wtedy prezydent wezwał policyę i kazał wyprowadzić posła Justha i 32 innych posłów opozycyjnych. Reszta z nich wyszła sama wśród krzyków: "Zdrajca" — "Łotry!" Tymczasem rządowa partya pracy biła brawo Tiszy.

Po usunięciu opozycyi uchwalono przedłożenie wojskowe w pierwszem czytaniu.

Postępowanie to oburzyło do żywego wszystkich.

Na popołudniowe posiedzenie kilkunastu z usniętych posłów przedostało się przez kordon policyi i weszło na galeryę do lóż dziennikarskich.

Gdy Tisza otworzył posiedzenie Kovacs, jeden z najzdolniejszych posłów opozycyi, dobył rewolwer i ze słowami: "Są jeszcze w sejmie posłowie opozycyjni", strzelił trzy razy do Tiszy. Potem widocznie rozczarowany tem, że chybił, strzelił dwa razy do siebie, raniąc się śmiertelnie. Umrze też zapewne z ran.

Tisza zachował zimną krew i pukając laską marszałkowską w pulpit przywoływał wszystkich do porządku.

Kuen hr. Hedervary postawił wniosek, aby potępić niecne zamiary na Tiszę. Poczem Tiszy zgotowano ogromną owacyę.

Tisza jest nieubłaganym wrogiem powszechnego głosowania, stąd opozycya taką doń pała nienawiścią.

Cały Budapeszt wygląda jak jeden obóz. Rewolucya może wybuchnąć lada chwila.

Nieustająca groźba wojny w Europie.

Wojna włosko-turecka od chwili bombardowania Dardanelów przestała być polem sarkazmów i ironij dla dzienników europejskich, "Chory człowiek" któremu humor angielski kazał spokojnie zapalać fajkę od ognia armaty włoskiej, dziś znalazł się w położeniu tragicznem.

Jedenaście wysp na morzu egejskiem wpadły w ręce włoskie. W Arabii Włosi wylądowali i popierają powstanie tamtejsze. W Albanii dzieją się rzeczy, o których cenzura turecka nie chce wyjawić Europie, ale dla nikogo nie jest to już tajemnicą, że Albańczycy do najżywszego oburzeni niedotrzymaniem przyrzeczeń im danych ze strony padyszacha, znaleźli niespodziewanie najlepsze karabiny współczesne i zawładnęli ważnemi punktami strategicznymi. Nikt też nie wątpi, że karabiny te przyszły do ich posiadania od "króla z za morza".

Korespondent z Albanii donosi, że władze tureckie napróżno starały się przeszkodzić tej kontrabandzie.

To są już fakty dokonane: Turcya postradała Trypolis, Cyrynajkarkuke, 11 wysp egejskich i ma na karku dwa powstania: albańskie i arabskie. — Arabowie, jak już pisaliśmy, grożą turkom pozbawieniem sułtana godności najwyższego kalifa i przeniesieniem stolicy mahometanizmu z Konstantynopola do Mekki. To równałoby się zniszczeniu wszelkiego znaczenia Turcyi dla świata mahometańskiego — to byłby dla nich cios śmiertelny.

Włosi to właśnie mają na myśli, postanowiwszy popierać powstanie w Jemenie. Arabowie zrozumieli dobrze, że pomoc włoska jest dla nich jedyną porą do zawładnięcia swoich planów i zdobycia niezależności i widocznie nie tylko ich przyjęli z otwartemi rękami, ale jeszcze wywarli wpływ na Arabów afrykańskich, walczących dotychczas zażarcie w Trypolisie i odsunęli ich od resztek wojsk tureckich. Wodzowie arabscy oświadczyli, że przestają walczyć z Włochami.

Wreszcie Włosi zawładną też wyspą Samos. Wyspa ta miała specyalny zarząd pod zwierzchnictwem sułtana, poręczony przez Francyę, Rosyę i Anglię z warunkiem, że tam nie będzie żadnego tureckiego żołnierza. Tymczasem Turcy posłali tam na początku wojny załogę turecką, wskutek czego Włosi uważają umowę Turcyi z mocarstwami co do Samosu za zupełnie złamaną i przypisują sobie prawo do zajęcia wyspy.

Do bezpośrednich szkód, jakie Turkom przynosi wojna, dodać należy, że oprócz strat w materyałach wojennych, podatkach, które pobierają z wysp włosi itp., jeszcze zupełne zdławienie handlu morskiego na morzu Egejskiem.

Gdyby nie było jeszcze innych gróźb, to wszystko wystarczyłoby już żeby każde państwo postawić u wrót bankructwa.

Ale Turcyę otacza sieć splątanych interesów mocarstw europejskich i państewek bałkańskich, coraz bardziej staje się prawdopodobnem, że niektórzy z sąsiadów uważają chwilę obecną za odpowiednią do rozcięcia tego gordyjskiego węzła — do załatwienia z Turcyą odwiecznych rachunków historycznych.

Pogłoska o przyjaźni rosyjsko-włoskiej jest tylko jedną z kombinacyi, które odbierają sen mieszkańcom Konstantynopola. Tajemnicza zmiana ambasadora niemieckiego na dworze sułtańskim daje powód do szerzenia innych wersyi, równie niepokojących.

"Tanin" zamieszcza artykuł b. ministra Hakki-Babarsadego, który wyraża obawę jakichś układów rosyjsko-niemieckich, dotyczących Turcyi. Ma to być jakoby "ekonomiczny podział Turcyi pomiędzy Rosyę i Niemcy". Wogóle odwołanie Marshalla z Konstantynopola komentowane jest powszechnie w gazetach tureckich jako zwrot Niemiec przeciw Turcyi. Zapewnie pogłoska o przypuszczalnem zachowaniu Rodusu dla Niemiec również ma swe źródło w zmianie ambasadora niemieckiego. Anglicy znów zamyślają podobno o dawno przez nich upragnionej zatoce Suda na Krecie.

Dodajmy do tego sprawę cieśniny Dardanelskiej sprawy bułgarskie, macedońskie, serbskie i greckie, a będziemy mieli kompleks gróźb, z których każda uderza w samo serce państwa otomańskiego — i każda grozi wybuchem wojny europejskiej.

Nigdy jeszcze położenie międzynarodowe nie było tak zawikłane i brzemienne burzami jak teraz. Każdy dzień wojny włoskiej zbliża Europę nieubłaganie do strasznego kataklizmu, który napróżno powstrzymują dyplomacye tych państw, które może mają nie co dalsze interesy na Bałkanach, może mogą jeszcze czekać, może po prostu nie są pewne, co im krwawe zapasy przyniosą. Ale wreszcie te same wystrzały, które rozpalają krew albańczykom, grekom i bułgarom, rozżarzą olbrzymi pożar wielko-mocarstwowy, przygotowany w ciszy gabinetów.

REPUBLIKAŃSKA KONWENCYA W CHICAGO.



Przygotowanie w pełnym biegu Coliseum, pomieści 11,172 siedzeń. Z tego dla delegatów i zastępców 2,156 a reszta dla gości. Konwencya zostanie otwarta 18 czerwca. Na tydzień przedtem już biletów nie było można dostać za żadną cenę.

Pogrzeb Bolesława Prusa

Kilkaset tysięcy ludzi wzięło udział w złożeniu hołdu zwłokom wielkiego obywatela.

Projekt przeniesienia zwłok Prusa na Skałkę. Echa rewolucyi. Popłoch żydów. Sp. Henryk Struve. Ludność guberni chełmskiej. Biskup Ruszkiewicz skazany na 4 miesiące więzienia. Aresztowania szpiegów w Galicyi. Dzień gorączkowy we Lwowie. Niemczenie to lutrzenie. Korespondencya z Poznania.

500 milionów rubli na flotę.

PETERSBURG. — Po powrocie Kokowcowa z Liwadyi pisma petersburskie doniosły, iż prezes ministrów ma przeprowadzić w Dumie uchwałę o wyasygnowanie 500 milionów rubli na budowę okrętów wojennych, mających stawić flotę na morzu Bałtyckiem. [illegible] klęsce pod Cuszymą Rosya została pozbawiona eskadry na morzu, stanowiącem otwarty dostęp do jej brzegów europejskich i do stolicy państwa. Tymczasem inne państwa zbroją się pośpiesznie, a Niemcy posiadają na morzu Bałtyckiem eskadrę, która nawet w razie wykonania projektów obecnych, będzie przewyższała siły Rosyi. Jest to przeto rzeczą zrozumiałą, że rząd rosyjski występuje z projektem odbudowania floty i uważa to za rzecz nagłą wobec niepewności sytuacyi politycznej i zbierających się chmur, zwiastujących dalszą lub bliższą burzę.

Duma obecnie, jak wykazuje rezultat głosowania nad formułą przejścia do porządku dziennego przy etacie wydziału artyieryi, ministeryum wojny, zaproponowaną przez Guczkowa, jest życzliwie usposobiona dla wydatków na cele wojskowe. Październikowcy, prowadzeni przez Guczkowa, zrobili sobie nawet pewien punkt honoru z tego, by współdziałać w odnowieniu siły wojskowej Rosyi. Stronnictwa, zasiadujące po ich prawicy, są z góry zdecydowane na popieranie wszystkich w tym kierunku wniosków rządowych.

Mimo to losy projektu wyasygnowania 500 milionów rubli na flotę nie są pewne i to z dwóch względów. Po pierwsze budzi wątpliwość to, czy Duma przed samem zakończeniem swych prac ma prawo uchwalać tak znaczny wydatek, który i tak będzie mógł być dokonany dopiero za istnienia czwartej Dumy. Czy więc nie jest racyonalniej by i uchwałę odpowiednią wzięła na swoją odpowiedzialność Duma następna? Po drugie zaś i to jest bodaj ważniejszy wzgląd, październikowcy nie mają zaufania do ministeryum marynarki — do jego zdolności dokonania tak trudnego dzieła, jak budowa całego szeregu statków, i do innych niezbędnych przy obracaniu tak znacznymi funduszami zalet. Kursuje tu cały szereg opowieści, które ministeryum w złem przedstawiają świetle i budzą wątpliwości co do tego, czy jest rzeczą właściwą oddawać mu od razu do rozporządzenia tak znaczne sumy.

Rezultat wobec tego jest niewiadomy. Z jednej strony są zobowiązania prezesa Rady ministrów, z drugiej obawy wśród większości Izby.

Rewolucya na Kubie.

HAVANA, Kuba. — 80 murzynów zaatakowało i spaliło małe miasteczko przy kolei Guantanamo Western R. R. a 8 mil od Guantanamo, gdzie stoi załoga ze 100 amerykańskich marynarzy.

Pościg za napastnikami był niemożliwy z racyi ciemności i niebywałych ulew, które trwają już od kilku dni. Komunikacya telegraficzna z prowincyą Oriente zerwana.

[illegible] Ducassi, główny generał [illegible] czasów wojny o niepodległość został aresztowany w Ha[illegible] pod zarzutem prowadzenia konszachtów z rewolucyonistami. P. Galvez, przywódca partyi murzyńskiej w prowincyi Pinar del Rio, został również aresztowany.

Pułk. Orestes Ferrara, przewodniczący Izby posłów wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Cel misyi jest niewiadomy. Ale ogólnie utrzymuje się mniemanie, że jest specyalnym agentem Gomeza.

WASHINGTON, D. C. — Za marynarką także i armia lądowa robi przygotowania do interwencyi na Kubie. Kiedy ta interwencya nastąpi, niewiadomo.

Los Małeckiej.

LONDYN, Anglia. — Do "Pall Mall Gazette" piszą z Warszawy, że w kołach prawniczych panuje zdanie, iż angielscy przyjaciele Małeckiej przez nadmiar gorliwości sprawie jej zaszkodzili, również jak ucieczka Tytusa Filipowicza z cytadeli. W kołach oficyalnych radzą, by Małecka zwróciła się do królowej Aleksandry, któraby za nią u cesarzowej wdowy się wstawiła, nim petycya dojdzie do rąk cesarza. Po apelacyi do sądu kasacyjnego nie spodziewają się skutku. Wszyscy tutaj współczują z panną Małecką, która jest kobietą bardzo inteligentną i ma być teraz skazana na pobyt między najgorszemi zbrodniarkami, na osiedlenie w bezludnych tundrach sybirskich.

Jak donoszą z Londynu, sekretarz spraw zagranicznych, sir Edward Grey, odmówił przyjęcia delegacyi komitetu "Kate Malecka Committee", który przybył do niego z prośbą o interwencyę w sprawie skazania Małeckiej na ciężkie roboty przez warszawską izbę sądową. Grey oświadczył, że uważa chwilę za nieodpowiednią do przyjęcia komitetu, przyjął natomiast członka Izby gmin i przedstawiciela komitetu, Marleya, zapewniając go, że rząd śledzi skrupulatnie sprawę panny Małeckiej, ale nie może nic uczynić, dopóki nie otrzyma protokółu z przebiegu procesu.

Co słychać w świecie.

REWOLUCYA ZAGRAŻA WĘGROM.

BUDAPESZT. — Burzliwe sesye parlamentu węgierskiego odbywają się, ciągle a hrabia Hisza, prezydent izby niższej okazał się człowiekiem bardzo energicznym. Zdołał on przeprowadzić nowelę rządową tyczącą armii, budżetu na cele wojenne i pozwolenie na rekrutacye i pobory wojskowe. — Głośna opozycya uzbroiła się w trąbki, piszczałki, bębenki, grzechotki i pandemonium w izbie było piekielne.

Wszyscy wrzeszczeli i kałamarzami na się rzucali wyzywając i bezcześcząc. Poprzedni prezydent parlamentu M. Justh, z opozycyi, nazwał hrabiego Tiszę "łotrem bez czci". — Prezydent hr. Tisza sprowadził policyę, która w liczbie 120 wtargnęła do izby parlamentu i wyrzuciła 12 wybitnych członków na polecenie hr. Tiszy literalnie za kark, — mężów wybitnych, magnatów, jak hr. Karolyna, exprezydenta parlamentu Jutsh wlekli siepacze po podłodze i wyrzucili za drzwi. — Ostatecznie po przeprowadzeniu względnego "porządku" przeprowadzono nowelę rządową w sprawie budżetu armii i poboru do wojska. Popołudniowe sesye były niemniej burzliwe i hr. Tisza wezwał kilkakrotnie policyę do "wyrzucania" członków opozycyi. W mieście z tego powodu grozi rewolucya.

ZBROJENIA NA POWIETRZU.

BERLIN. — Niemiecki zarząd wojskowy dąży całą siłą do zorganizowania napowietrznej floty, widząc po wojnie włosko-tureckiej, jakie mają znaczenie aeroplany dla ruchów wojennych, a nadto mając pod bokiem Francyę, zaopatrzoną w najpotężniejszą flotę napowietrzną. Zarząd wojskowy postanowił odrazu postawić tę flotę na najwyższym stopniu, aby połowicznem i powolnem postępowaniem nie zepsuć sprawy.

Korpus aeroplanów [illegible] jednostką zupełnie samodzielną, a nie przyczepką do istniejących korpusów armii. W organizowaniu korpusu wzorować się będzie niemiecki zarząd wojskowy na Francyi.

Niemcy berlińscy chwalą się nowemi zdobyczami w świecie wynalazków. W szczególności w dziedzinie bezdrutowych telegrafów i telefonów miał dokonać hr. Georg v. Arco doniosłych ulepszeń.

Miał on wynaleźć maszynę, która sama dostarcza bezdrutowym aparatom ogromnej masy fal elektrycznych, przenoszących głos na dalekie przestrzenie. Wynalazca twierdzi, że obecnie będzie można na 20,000 mil przesyłać wiadomości. Bez kwestyi jeżeli tak jest w istocie, to wynalazek jest niezwykle doniosły i ułatwiający porozumienie.

Hrabia Arco zaprodukuje swoją maszynę na międzynarodowym kongresie bezdrutowej komunikacyi iskrowej, który się odbędzie w Londynie.

DREADNOUGHT NIE UDAŁ SIĘ.

TRYEST. — Krążą tu uzasadnione wieści, choć w tajemnicy przez admiralicyę trzymane, że pierwszy austryacki Dreadnought, "Viribus Unitis" się nie udał, z powodu błędnej konstrukcyi i budowy, nie stosującej się ściśle do specyfikacyi i planów.

Popełniono też i znaczne błędy w obliczeniach. Waga i głębokość zanurzenia jest większą niż być powinna i skutkiem tego zdolności i łatwość manewrowania znacznie mniejsze, niż to planowano pierwotnie i to o 50 procent.

W admiralicyi szukają winnych, ale wszystko pokryte jest wielką tajemnicą, bo zdaje się, wszyscy dygnitarze byliby skompromitowani, gdyby wszystko ujawniono.

NARESZCIE SIĘ PRZYZNAŁ.

LONDYN, Anglia. — J. Bruce Ismay, oświadczył przed angielską komisyą dochodzącą sprawy zatonięcia "Tytanica", że życzeniem dyrekcyi okrętowej linii "White Star" było, by 'Tytanic' na swej dziewiczej podróży przez pewną przestrzeń używał największej szybkości.

Kapitan Smith był zdaniem Ismay'a człowiekiem dosyć wykwalifikowanym na to, by móldz taką jazdę szybką poprowadzić nawet wśród lodowców. Przyczyną katastrofy były zaburzenia atmosferyczne, które utrudniały śledzenie drogi.

Przyznanie się Ismay'a do lekceważącej gonitwy jest znamienne.

TUNEL PODWODNY POŁĄCZY WENECYĘ Z LĄDEM.

WENECYA, Włochy. — Problem komunikacyi między lagunami, na których wznosi się Wenecya, a lądem stałym, został rozwiązany tą drogą, że wybudowany będzie tunel podwodny, który będzie miał na lagunach trzy wyloty, koło św. Marka, na wyspie Kindeca i na wyspie Lide.

Tunel będzie tak zbudowany, że znajdować się będzie od 17—40 stóp pod powierzchnią wody. Kosztować będzie $2,400,000.

GUBERNIA CHEŁMSKA.

PETERSBURG, Rosya. — Komisya budżetowa Dumy 18 głosami przeciw 15 przyjęła projekt ustawy w sprawie przyznania środków pieniężnych na utworzenie nowej gubernii Chłemskiej.

Zatem wkrótce ujrzymy nową gubernię.

ZBROJENIE SIĘ ROSYI.

WIEDEŃ. — Wystąpienie Rosyi wobec Turcyi wywołuje w tutejszych kołach politycznych wielkie zaniepokojenie. Obawiają się poważnych zawikłań, na co z jednej strony wskazują różne zarządzenia wojskowe, poczynione przez Turcyę w cieśninie Dardanelskiej, z drugiej zaś strony nadzwyczajne gromadzenie wojsk rosyjskich na wybrzeżach Morza Czarnego.

Ze strony rosyjskiej urzędownie zapewniają, że Rosya nie ma żadnych wrogich zamiarów wobec Turcyi i że chodzi tylko o uregulowanie kwestyi Urmii, w której to sprawie toczy się od kilkudziesięciu lat spór między Turcyą a Rosyą. Turcya wyraziła gotowość przedłożenia sprawy tej trybunałowi rozjemczemu w Hadze, czemu jednak Rosya się sprzeciwiła.

Tu jednak, zdaje się, że są przekonani, iż kwestya Urmii jest tylko pretekstem ze strony Rosyi, celem wywołania dla Turcyi kłopotów. Rosya, jak się zdaje, chce wymusić na Turcyi otwarcie Dardanelów dla wojennych okrętów rosyjskich.

ROZRUCHY W BELGII.

BRUKSELA, Belgia. — Rozruchy, jakie wybuchły z powodu niepomyślnych dla socyalistów wyborów przybierają charakter rewolucyi. Z Liege i innych miast wybitnie fabrycznych nadchodzą zatrważające wiadomości. W wielu miastach zapowiada partya socyalno-demokratyczna generalny strajk.

W Antwerpii doszło do tego, że nawet wojsko sympatyzuje z manifestantami i przyłącza się do nich. W szczególności batalion gwardyi obywatelskiej i artyleryi przyłączyły się do antyklerykalnego ruchu. Wojsko zwróciło się przeciw policyi. Klerykali żądają rozwiązania gwardyi.

Lud jest rozżalony na gwałty jakie podczas wyborów miały się dziać i wobec tego postawa jego jest strasznie groźna dla spokoju kraju.

W Verviers doszło do strasznego rozlewu krwi. Zandarmerya używa palnej broni bez litości. 50 trupów zasłało ziemię po pierwszej salwie. Pomiędzy zabitymi jest dwoje dziatek.

W mniejszych rozmiarach wybuchły rozruchy w Bruegge, Touma, Gent, Louvain, Antwerpii i Brukseli, ale w każdym razie postawa ludu jest bardzo groźna i niczego nie można przesądzać.

Część kolegiów Jezuitów i innych klerykalnych instytucyi zostało przez tłum napadniętych i zdemolowanych. Żandarmi uderzyli białą bronią na demostrantów.

Socyaliści i sympatyzujący z nimi postępowe partye domagają się administracyjnego rozdziału obu prowincyi flamandzkiej i walońskiej. [Pierwsza prowincya jest więcej przemysłowa i roootnicza, zaś druga więcej klerykalna, a ponieważ wybory obejmują cały kraj, wobec tego Flamandya psuje akcyę postępowej Walonii. Przyp. red.]

W Walonii doszło do tego, że prasa domaga się przyłączenia tej prowincyi do Francyi.

Agitacya przybrała takie rozmiary, że rząd powołał pod broń 50,000 rezerwistów.

W Lige wyrządzono ubiegłej nocy okropne spustoszenia. Na ulicach leżały kupy mebli połamanych i gruzy poniszczonych mniejszych zabudowań. Szyny tramwajowe powyrywane, a wozy użyte za barykady. Kawiarnie poburzone.

W sąsiedztwie głównej kwatery socyalistycznej "Populaire" dano wiele strzałów. Kilkanaście osób zginęło.

VERVIERS. — Pomiędzy zrewoltowanym tłumem, a żandarmeryą przyszło do otwartej walki. Tłum obrzucił żandarmów kamieniami, a ci odpowiedzieli salwą, kładąc 50 ludzi trupem, lub ciężko raniąc. Pomiędzy żandarmami jest 7 lekko rannych.

MONS. — Tutejsi górnicy przyłączają się w części do antyklerykalnego ruchu. 200 górników złożyło pracę, aby w ten sposób zademonstrować przeciw wynikowi wyborów.

BRUKSELA. — Wynik wyborów, który także wywołał rozruchy przedstawiają się następująco: 101 klerykałów, 44 liberałów a 39 socyalistów.

Nadeszły tu ostatnie wiadomości, według których wszyscy górnicy składają pracę i przyłączają się do manifestacyi antyklerykalnej.

PAMIĘTNIKI STEINHEILOWEJ.

LONDYN. — Jeden z największych wydawców londyńskich, Nash, który zmonopolizował wydawanie różnych "pamiętników", dotyczących zakulisowych spraw z dziedziny polityki i skandalów życia politycznego, wydał obecnie "Pamiętnik" osławionej p. Steinheilowej.

Jest to książka pełna niedomówionych "tajemnic" i insynuacyi. Najważniejszym ustępem książki jest wzmianka o znajdujących się rzekomo w ręku p. Steinheilowej "pamiętnikach" zmarłego prezydenta Faure'a. Prezydent pisał podobno te pamiętniki wspólnie ze swą przyjaciółką.

Po za tem "Pamiętniki" Steinheilowej zawierają wiele opisów anegdotycznych z ówczesnego życia politycznego.

Willa p. Steinheilowej przy Impasse Ronsin była środowiskiem życia politycznego i towarzyskiego w Paryżu. W salonie "pięknej Mey" przewijali się: Bartholdi, twórca kolosalnej statuy wolności w Nowym Yorku, Gounod, Ferdynand Lesseps, Bonnat, Massenet, Coppe, Zola, Henner, nawet Edward VII, gdy był jeszcze księciem Walii, znał panią Steinheilową. Cytuje ona w swym pamiętniku jedną z nim rozmowę.

—We Francyi, mówił następca tronu angielskiego, bawię się, obserwuję i rozmawiam, w Niemczech słucham rozmów innych, w Anglii... nie mogę powiedzieć, co robię w Anglii, bo byłaby to zdrada stanu!

Powodzenie światowe pani Steinheil doszło do kulminacyjnego punktu, gdy w r. 1895 Feliks Faure, obrany prezydentem Rzeczypospolitej, zwrócił na nią uwagę. Stała się wówczas ona "królową bez korony", była, jak to twierdzi w swych pamiętnikach, przyjaciółką, powierniczką i kierowniczką zmarłego prezydenta.

Faure, w opisach swej "przyjaciółki", okazuje się jako człowiek nader średniej miary: pełen ambicyi, ale pozbawiony energii do wprowadzenia w czyn swych zamiarów, łatwo zniechęcający się, niezdolny do wytworzenia sobie jasnego poglądu na przyszłość, ubiegający się zbytnio o względy płci pięknej.

Między innemi, pani Steinheil opowiada, że Faure za pomocą coup d'etat chciał uniezależnić prezydenta od parlamentu, wytwarzając rządy wojskowe. Liczył na poparcie wielu generałów. Zamiar ten nie udał się jednak, gdyż Faure nie umiał go uskutecznić.

KLĘSKA WOJNY.

RZYM. — Czytając opisy wypadków wojennych, rozgrywających się w Trypolisie i na obszarze Turcyi, zna się tylko jedną stronę niedoli: stronę — można powiedzieć historyczną, podczas gdy strona socyalna jest starannie w cieniu ukryta. Tymczasem nędza społeczna, wywołana wojną, odzywa się coraz głośniejszym krzykiem i coraz bardziej zwraca na siebie uwagę.

Że Włochy są wskutek długotrwałej wojny finansowo podkopane — to nie ulega żadnej wątpliwości. Poznać to można z przyspieszonej operacyi wojennej, która zmierza wszelkimi sposobami do tego, aby raz już tę wojnę zakończyć chlubnem zwycięstwem i całą uwagę narodu skupić na pracę produkcyjną. Nie mogąc zapewnić sobie zwycięstwa w Trypolisie, gdzie armia włoska prawie już nie czyni żadnych nowych zdobyczy. Włosi przenieśli z początku akcyę wojenną na Dardanele, a po sprzeciwie Europy, poświęciły całą swą uwagę wyspom tureckim, które zajmują przeważnie bez oporu, bo Turcya nie rozporządza żadną flotą wojenną. Aneksya wysp, po zadowoleniu instynktu zaborczości, ma ten główny cel na oku, aby Turków zmusić do możliwie najszybszego zawarcia pokoju, bo wojna finansowa Włochy wprost rujnuje.

Przypatrzmny się teraz zabranym prowincyom i śladom "nowej cywilizacyi", które zaborcza ręka włoska w Trypolisie pozostawiła. Z początkiem wojny w lirycznych dytyrambach opisywała prasa włoska czar i bogactwa oazy trypolitańskiej. Dziś muza włoska zamilkła. Ani słowa dziś się nie pisze o tem, jak ten przecudny ongiś skrawek kraju około Trypolisu, 15 km. długi a 3 km. szeroki — wygląda.

Powody milczenia muzy włoskiej podaje socyalistyczny "Avanti" w wstrząsającym wprost opisie obecnego stanu oazy Trypolitańskiej.

Oaza ta uległa — jak wiadomo bombardacyi dział włoskich, za to, że nie dość przyzwoicie zachowywała się wobec ukrucieństw włoskich bersalierów. Obszar, niedawno jeszcze wspaniale uprawiony, ocieniony wysokiemi palmami, otoczony murami i płotami figowymi — dziś przedstawia prawdziwą płaszczyznę śmierci i spustoszenia. Drzewa uległy zniszczeniu, lub uschły, piasek pustynny zasypuje oazę, przemieniając się zwolna w pustą ruinę. Chłopi arabscy, zamieszkujący niedawno oazę padli częścią pod gradem kul, częścią rozbiegli się. Po zniszczeniu sztucznego nawodnienia — palmy uschły, plantacye wiatr pustynny rozwiał, a pola przysypał piaskiem.

Rząd włoski nosi się z zamiarem oazę napowrót zaludnić, bo inaczej ten cudny kawał kraju, pracowitością ludzką wyrwany pustyni, przemieni się w zupełną pustkę. Ale tego, co się w kilku godzinach zrujnowało, nie naprawi się tak prędko. Zbiegli Arabowie nie chcą wracać na oazę. Dlatego rząd nosi się z zamiarem, deportować na oazę jeńców arabskich, trzymanych obecnie na wyspach, i przymusowo osiedlić ich na oazie. O ile oni nie uciekną — musi ich rząd zaopatrzyć w potrzebne narzędzia i inwentarz żywy. Trzeba będzie na to sporo pieniędzy, czyli lud włoski zapłaci za zaludnianie tego cmentarza, który przed inwazyą "nowej cywilizacyi" był kwitnącym ogrodem.

Generał Caneva zaprowadził w okupowanych prowincyach prawo wywłaszczenia. Wszyscy Arabi oskarżeni o zbrodnię targnięcia się na cudze życie, mienie i spokój publiczny, zostaną na pewien czas pozbawieni prawa własności nad swojemi ruchomemi i nieruchomemi dobrami. Jeżeli z powodu tego skazani zostaną na karę wyższą niż 3 miesiące więzienia, odebrane im zostanie całe mienie raz na zawsze i przeniesione na własność państwa. Ponieważ sądy wojenne pracują wytrwale i z temperamentem, niedługo cała Trypolitania przejdzie "z mocy praw" na własność państwa włoskiego.

Tocząca się wojna także się odbiła fatalnie na stosunkach społeczno-gospodarczych w Turcyi. Finanse tureckie są zachwiane, zapanowała szalona drożyzna, zwiększyła się zbrodniczość. Dochody we wszystkich gałęziach gospodarstwa społecznego obniżyły się. Wśród ludności panuje nędza, która wśród warstwy włościańskiej przybrała rozmiary prawdziwej katastrofy. Za głodem i nędzą idą choroby zakaźne, które wskutek braku pomocy lekarskiej szerzą się w straszliwy sposób. Tymi dniami zamieściła prasa turecka opis wstrząsającej nędzy mas ludowych w Anatolii. "Jak szybko postępuje — brzmi opis — osłabienie i degeneracya ludzkości — o tem doskonale wiedzą wojskowe komisye poborowe i oficerowie. Zdawało się często, iż członkom komisyi łzy w oczach stawały na widok strasznej niedoli ludzkiej. Febra, epidemia, syfilis, gruźlica niszczą całe zastępy ludzi. Epidemie te roztoczyły swe czarne, złowieszcze skrzydła nad całym krajem".

Takie opisy są sensacyą jednodniową, poczem znów opinia publiczna pożarta jest toczącą się wojną.

"Przepowiednia strassburska."

W księgarniach paryskich pojawiła się świeżo broszura majora de Civreux p. t. "Bitwa na polach Birkenfeldu". Jest to fantazya militarna, oparta na tak zwanej "przepowiedni strassburskiej". Owa przepowiednia nabrała rozgłosu po 1871 roku, ponieważ na wiele, wiele lat przedtem, przepowiedziała bardzo dokładnie klęskę Francyi w latach 1870 — 1871. Gdy jednak część tej przepowiedni była niekorzystna dla Francyi, jej koniec jest złowrogi dla Niemiec, albowiem zapowiada upadek cesarstwa niemieckiego za panowania trzeciego cesarza z domu Hohenzollernów i jego śmierć na polach Birkenfeldu w Westfalii. Major francuski de Civrieux fantazuje, że się to stanie po wybuchu wojny anglo-niemieckiej, gdy Niemcy zaatakują Francyę, aby na jej grzbiecie wykrzesać dla siebie odszkodowanie za zniszczenie floty niemieckiej przez Anglików.

Dzień z życia prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Przeciwnicy prezydenta Tafta, którzy wszelkimi środkami starają się udaremnić powtórny wybór jego, stawiają między innymi i ten zarzut, że jest zbyt korpulentny, a "obiecuje" jeszcze bardziej utyć. Zdaniem zaś oponentów "ludzie grubi nie pracują tak wydatnie jak szczupli."

Zwolennicy Tafta, chcąc obalić "te bezsensowe a szkodzić mu mogące potwarcze teorye" ogłaszają następujący przegląd dziennych czynności pierwszego obywatela Unii:

Taft wstaje o godzinie siódmej zrana i przez kwandrans gimnastykuje się. O 3 kwandanse na siódmą goli się i ubiera i wreszcie bierze kąpiel. O kwandrans na 8 udaje się do swego gabinetu, gdzie dyktuje listy, czyta dzienniki poranne i przegląda polityczne broszury. O 8-ej śniadanie w gronie rodzinnem. O 9 oddaje się znowu pracy i do 10-ej przyjmuje audencyę i odbiera urzędowe raporty. Godzina 1 min. 30 śniadanie drugie "lunch" w towarzystwie przyjaciół. Gdy pogawędka przy porterze przeciągnie się dosyć długo — telefonuje pani Taft po męża, ułatwiając mu w ten sposób pozbycie się gości. O trzeciej wraca do pracy, gdzie w gabinecie swym spędza czas do szóstej. Do godziny siódmej wieczorem używa przechadzki w towarzystwie adjutanta i zaufanych przyjaciół i to bez względu na stan pogody. O siódmej przebiera się do kolacyi o wpół do 8 spożywa je. W zimie bywa prezydent dwa razy w tygodniu w teatrze.

Gdy nie idzie do teatru, wieczerza nieco wcześniej. Wieczorem poświęca godzinkę w grę 'bridge' lub inną jaką niewinną grę, a potem znowu pracuje do godziny 12-ej w nocy, poczem udaje się wreszcie na spoczynek.

A zatem — konkludują obrońcy tuszy prezydenta —, poważna jego peryferya nie staje mu na zawadzie do intenzywnej a owocnej pracy dla dobra publicznego.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:
Władysław Michalski, poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszulewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Biedroń T. M. Pittsburg, Pa.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Chudzicch Ant. La porte, Ind.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dalecki Jos. Detroit, Mich.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Faryniarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gąsiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordziewicz A. New York, N. Y.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hudziński Piotr New Kensington, Pa.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jankiez M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jannszkiewicz M. Cleveland, Ohio.
Jaromcewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kapalka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Karpowicz J. St. Louis, Mo.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Procton, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Kozwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościolek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kursewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciolek K. New Bedford, Mass.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapada, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany, N. Y.
Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Ob. J. Nolnik, Buffalo, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowiński J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Oslowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Ozimiński Antoni, New York, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piaceski L. K. Chicago.
Pienkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierschalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Ramaszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. NY.
Sekulski J. Brooklyn, N. Y.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Siule A. Brooklyn, N. Y.
Słomski H. Utica, N. Y.
Smolinski A. Cleveland, Ohio.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Synoracka Z. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szlosek S. Nashua, N. H.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskowski A. Mount Tom, Mass.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbaszo J. J. Lawrence, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wilczynski A. Pittsburg, Pa.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Żywot J. Chicago, Ill.
Żywotek W. Lorain, Ohio.

Zdaje się, że będzie pobity.



Photos copyright 1912 by American Press Association.

Co słychać w kraju.

STRZELALI, ABY SPOWODOWAC DESZCZ.

WHITA FALLS, Tex. — Mieszkańcy miasta Whita Falls, Tex. i okolicy, gdzie długa posucha grozi zniszczeniem pól pszenicy, zaczeli strzelać, aby sprowadzić deszcz. W promieniu dwóch mil wystrzelono nie mniej jak 6,000 funtów dynamitu, w ładunkach dwufuntowych. Upragniony rezultat nie pojawił się zaraz, wieczorem jednak niebo pokryło się chmurami i zaczęła się zbierać burza.

KAPITAN ROSTRON WYCAŁOWANY.

NEW YORK, N. Y. — Gdy kapitan Rostron z okrętu "Carpathia", który uratował rozbitków z parowca "Titanic" miał odjeżdżać z portu w zwykłą podróż do Europy, nagle opadła go liczna gromada dziewcząt, przeważnie aktorek, które się zaczęły domagać natrętnie całusów "na pamiątkę". Jedna z dziewcząt dała kapitanowi czarnego, trzymiesięcznego kota na pamiątkę, za co otrzymała całusa, a wtedy jak na komendę dziewczęta rzuciły się na niego i której on sam nie zdążył wycałować ta go sama całowała. Oszołomiony kapitan ledwie się wyrwał ze splotów tej zgrai i uciekł do swojej kajuty, bo inaczej dzieweczki byłyby go chyba zacałowały na śmierć.

KUPIŁY I ZNISZCZYŁY PIWO I GORZAŁKĘ.

MARTINSBURG, W. Wa. — Odbyła się tu licytacya kilkuset galonów gorzałki i wielu beczek piwa, które władze skonfiskowały osobom, co nie miały prawa wyszynku trunków. Zapas ten napojów wyskokowych kupiły kobiety należące do klubu abstynenckiego W. C. T. U. płacąc $240.00, poczem gorzałkę i piwo wytoczyły do rynsztoków. Szeryf z pomocnikami pilnował, aby nikt kobietom w tej czynności nie przeszkadzał.

STRZELA DO AEROPLANU.

MINEOLA, N. Y. — Jakiś niewyśledzony dotąd szaleniec strzelił do aeroplanu wiozącego pocztowe przesyłki, a kierowanego przez lotnika Clintona O. Hadle. Kula strzaskała skrzydła propelera i utkwiła w cylindrze motoru, a lotnik czemprędzej musiał lądować na ziemię, chcąc uniknąć katastrofy. Aeroplan należy do Dra Williama W. Christmasa w Waszyngtonie i ten wyznaczył $1000 nagrody dla tego, kto wyśledzi łotra, co strzelił do maszyny napowietrznej.

STARY PIES PRZYCZYNĄ SMIERCI AUTOMOBILISTY.

TAYLORVILLE, Ill. — Pędząc szybko automobilem Levi Harrod spostrzegł na drodze starego psa należącego do sąsiada Charlesa Rinka, a nie chcąc go przejechać, skręcił raptem maszynę w bok i wpadł całą siłą na kamienny słup. Maszyna się potrzaskała w kawały, a sam Harrod odniósł tak ciężkie pokaleczenia, że zmarł od nich w kilka godzin później.

BUDOWA STACYI TELEGRAFU ISKROWEGO.

NEW YORK, N. Y. — W ciągu jednego roku mają być zbudowane dwie stacye telegrafu iskrowego na wybrzeżu New Jersey, z których będzie się można komunikować wprost z Londynem w Anglii. Pierwsza stacya stanie w przeciągu 9-ciu miesięcy w pobliżu Belmar, N. J. a druga w trzy miesiące później w pobliżu Tons River. Koszta budowy tych stacyj wyniosą $750,000 za każdą. Dystans na jaki przesyłane będą depesze wynosi 3100 mil.

KRWAWE ZABURZENIA W NEWARKU.

NEWARK, N. J. — W zaburzeniach ulicznych, rozpoczętych z okazyi strajku przez kobietę przy kolei Lackawanna, przyszło do generalnej bitwy, w której wzięło udział około 500 robotników, a trzynastoletni chłopiec szkolny, którego nazwiska gazety nie podają, ma przestrzeloną głowę, kobieta która spowodowała zaburzenia ma dwie rany, a pięciu innych mężczyzn zostało postrzelonych.

W liczbie zranionych są dwaj mężczyźni, którzy w zaburzeniu wcale udziału nie brali i byli tylko przypadkowo postrzeleni.

Chłopiec jest umierający i nie wiadomo czy uda się go uratować. Kobieta, która głównie w tych zaburzeniach figurowała i została dwukrotnie zraniona, jest pani Telimina Dauria, jest ona także umierającą.

Całe zaburzenie powstało z powodu strajku, jaki tutaj panuje od pewnego czasu. Do pracy w opróżnionych miejscach kompania najęła łamistrajków i wskutek tego żony strajkierów uzbroiły się w kamienie, udały się do Lackawanna kolei niedaleko Brook Park i obrzuciły kamieniami pracujących tam łamistrajków.

Sierżant policyi Bowers i pięciu innych policyantów udało się na miejsce zaburzeń i zaatakowało kobiety. Najpierw policyanci zwrócili się ku pani Dauria, która miała pełen fartuch kamieni. Widząc zbliżających się policyantów kobieta zaczęła rzucać kamieniami w ich twarze. Mimo to policyanci dobiegli i pochwycili ją.

Setki robotników, mężczyzn, ujęło się za kobietami i zagrzmiały liczne strzały ze strony tłumu, na które policya odpowiedziała rewolwerami. Bitwa zaczęła się na dobre. Pani Dauria została zraniona dwoma kulami i robotnicy odbili ją policyi, która zdołała jednak uprowadzić dwóch więźniów.

Za uchodzącą z więźniami policyą, udał się tłum robotników.

Policyant Widman i Hogan wepchnęli dwóch aresztowanych strajkierów na podwórze więzienia i zamknęli bramy a potem zwrócili się twarzą ku nacierającym. Hogan pierwszy został nożem pchnięty, lecz walczył nieustraszenie. Nadbiegł młody Faulknes z czterema towarzyszami i dokonał ataku na policyantów, — został on postrzelony w głowę.

Wkrótce potem przybyły rezerwy i rozpoczęły rozpędzać tłum. To znowu spowodowało kilka bójek ulicznych, lecz ostatecznie tłum rozpędzono.

MILIONERKA POMAGA STRAJKIEROM.

NEW YORK, N. Y. — Pani Rose Pastor Stokes żona milionera i wielce poważana w kołach bogaczy amerykańskich, postanowiła przyjść z pomocą strajkującym kelnerom i kucharzom. Oto zamierza ona zorganizować wszystkie dziewczęta pracujące w hotelach jako pokojówki i posługaczki w jedną wielką unię i następnie wyprowadzić je na strajk z sympatyi dla strajkujących kelnerów i kucharzy. Kwatery na zebrania dziewcząt milionerka ofiarowuje w swoim pałacu.

MATKA I SYN POSTANAWIAJĄ RAZEM UMRZEC.

NEW YORK, N. Y. — Panią G. M. Warner, jej 26 letniego syna i dwuletnią siostrzenicę znaleziono w ich mieszkaniu w Bronx nieżywych. Zginęli z powodu wdychiwania gazu świetlnego.

Ogromnie szczegółowe zatkanie wszelkich otworów w oknach i drzwiach naprowadza na twierdzenie, że matka z synem zawarli układ wspólnej śmierci i zabrali z sobą na tamten świat dwuletnią dziecinę.

ZAKŁADY NA KANDYDATOW.

NEW YORK. — Chociaż zakłady na jakichkolwiek kandydatów są wzbronione tu prawem, to jednakże są tu jednostki, które robią zakłady dosyć poważne na kandydatów prezydencyalnych. Jeden z kupców stawia $5000 do 1,000 dolarów że Roosevelt nie otrzyma nominacyi. Stawiane są również zakłady w sumie $2.000, że Roosevelt otrzyma nominacyę.

Stawiają niektórzy po $300, że Roosevelt otrzyma nominacyę i że będzie przyszłym prezydentem; $1.200 do $1000. że Taft zostanie pobity w wyborach, gdyby otrzymał nominacyę; $800 do $500 że Taft nie będzie prezydentem; $1.000 do $3.000, że Roosevelt będzie przyszłym prezydentem.

Mniejsze zakłady w stosunku 9 do 5 i 3 do 1 robione są na demokratycznych kandydatów Clarka, Wilsona, Harmona i Underwooda.

"WUJ SAM" NA KUBIE.

WASHINGTON, D. C. — Ponieważ prezydent Gomez oświadczyi otwarcie, że nie jest w stanie zabezpieczyć wielkich plantatorów we wschodniej części Kuby, przeto kap. Kline wysadził na ląd marynarkę Stanów Zjednoczonych na Kubie.

Kap. Kline wysłał wojska na żądanie plantatorów i fabrykantów amerykańskich, angielskich, francuskich i hiszpańskich.

Naturalnie, gdy kap. Kline wysłał lwią część swego wojska w głąb kraju, natychmiast z Key West do Guantanamo wyruszuła druga połowa eskadry atlantyckiej. W skład eskadry wchodzą pancerniki Ohio, Missouri, Mississipi i Minnesota z kontradmirałem Usherem na czele.

Marynarze "Wuja Sama" jedynie strzedz będą plantacyi. W czynnej walce udziału brać nie będą. Zwolnią tylko wojska kubańskie, umożliwiając im wystąpienie otwarte do walki ze zbuntowanymi marynarzami.

Gomez wdzięczny za pomoc 'Wuja Sama'.

HAVANA. — Prezydent Gomez publicznym listem wyraził wdzięczność Stanom Zjednoczonym za to, że przez wysadzenie na ląd wojska, które ma bronić mienia Amerykanów, umożliwiły mu zgromadzenie większej liczby żołnierzy i uderzenie na murzyńskich powstańców palących i niszczących wszystko wokoło.

Prezydent wydał proklamacyę, zawieszającą konstytucyę w prowincyi Oriente. Wśród murzynów wrzenie nie ustaje, a nawet potęguje się. Doszła do ich uszu wieść o rzezi, jaką urządzili żandarmi. To też nie będąc pewni życia, opuszczają domy i rodziny i zaciągają się w szeregi powstańców.

Sytuacya jest ciągle groźna.

AMERYKANSKI TYRAN.

SAN FRANCISCO, Cal. — Pytanie zadane p. John Athanowi, naczelnemu redaktorowi "Heralda" w San Francisco przez jednego z publicystów.

Szanowny Redaktorze: —

Republika Wasza Stanów Zj. jest par excellence krajem królów.

Macie ich wszelkie rodzaje — i wielkich i małych i narodowych i lokalnych.

Ten poczet władców bez koron wprawdzie daje ludziom ze starego świata wiele do myślenia.

Dlatego wystosowałem niniejsze pytanie, aby zapoznać się z rozmaitymi gatunkami waszych tyranów.

Zechciej przeto szanowny redaktorze odpowiedzieć mi — kto obecnie rządzi w San Francisco? — ile miliardów wynosi jego majątek i jakim rodzajem przemysłu doszedł ten władca do panowania?

Przyjmij Szanowny Redaktorze wyrazy etc.

X. Y.

Odpowiedź Redaktora J. Athena.

My dear sir!

Istotnie mamy tutaj w San Francisco krola — albo raczej jak się pan wyraża żartobliwie tyrana. Śmiem twierdzić, że jest on jednym z najpotężniejszych i najgroźniejszych władców w Stanach Zjednoczonych. W swych rękach dzierży on losy wielu tysięcy i tysięcy obywateli, tworzy prawa wedle swej woli, nie pytając wcale o parlament i może wbrew układom dyplomatycznym zrywać międzynarodowe umowy.

Lecz myli się Pan, sądząc, że to jakiś miliarder lub jakiś finansista.

Jest on zwykłym stolarzem i nazywa się Mac Carthy.

Pierwszy edykt królewski Mac Carthy'ego pochodzi z dnia, w którym został on wybrany sekretarzem robotników budowlanych.

Postanawia wtedy — a było to zaraz po trzęsieniu ziemi — aby cennik Związku robotników na całym obszarze Kalifornii najsurowiej był przestrzegany — zatem nie wolno przyjmować roboty niżej sześciu dolarów dziennie.

Rozkaz zresztą pospolity — jaki w 50 krajach cywilizowanych 50 Związków robotniczych, przez 50 dni z rzędu wydaje.

W ślad za pierwszym ukazem nastąpiły dwa nowe.

I. Wzbrania się najsurowiej wszystkim właścicielom pod groźba bojkotu i represyi dawać pracę robotnikom, którzy nie należą do Związku.

II. Ograniczyć należy liczbę robotników związkowych.

Nie wiem, czy Szanowny Pan rozumie doniosłość tego drugiego ukazu.

W każdym innym kraju można zostać murarzem, ślusarzem, stolarzem, lakiernikiem bez czyjegokolwiek pozwolenia — a po uiszczeniu wkładki każdy Związek przyjmie robotnika na — członka bez żadnych trudności.

Inaczej jest w San Francisco.

Obecny bowiem tyran Mc Carthy nie życzy sobie zbyt wielkiej liczby związkowych.

Jest ich ograniczona liczba, której nie wolno przekraczać.

Skoro przybędzie do San Francisco murarz lub stolarz i pragnie wstąpić do Związku robotników budowlanych, wzywa go Mac Carthy do swego pałacu, lub jak pan chce — do pałacu Związku.

Tutaj musi się poddać kandydat egzaminowi zawodowemu przed komisyą.

Surowość egzaminatorów zależna jest od kandydata.

Jeżeli potrafi uzbroić się w dobre polecenia i zażyć odpowiednich wpływów po kilku banalnych pytaniach ogłasza komisya wynik: Przyjęty! i wtedy murarz, cieśla lub ślusarz, może swobodnie korzystać z praw związkowych robotnika. Lecz jeśli kandydat jest nieznany i nie przedstawi odpowiednich gwarancyi, przepada przy egzaminie.

Gdyby po tej próbie chciał pozostać w mieście, grozi mu pewna śmierć głodowa, bo pracy nigdzie nie znajdzie.

W roku 1909 naliczono 5 tysięcy robotników, którzy musieli opuścić San Francisco z powodu złego egzaminu.

To jeszcze nie wszystko o naszym tyranie — niechce on, aby armia wysługiwała się obcym sztandarom, nakazał przeto, aby na całym obszarze San Francisco używano jedynie takich materyałów do budowy, które noszą pieczęć kancelaryi Mac Carthy'ego.

Jeden z tutejszych obywateli budował wspaniały gmach o 15 piętrach.

Posługiwał się jedynie robotnikami związkowymi i najsumienniej stosował się do cennika.

Naraz pewnego poranku, rusztowanie puste, żaden murarz nie stawił się do pracy.

Co się stać mogło?

Obywatel spieszy do "pałacu królewskiego" i uzyskuje audyencyę u Mac Carthego.

Za co? Za jakie winy zabraliście mi z budowy robotników?

Ponieważ — mówi z namaszczeniem tyran — sprowadziłeś pan piece z fabryk francuskich, do domów zaś, które budujemy, nie mogą być użyte inne materyały, jak tylko pochodzące z Kalifornii.

Przeto ma pan do wyboru — albo przyjąć piece, które my postawimy — albo dom pański nigdy nie będzie zbudowany.

Zatem zgoda — przyjmuję wasze piece, tylko przyślijcie mi robotników.

Na tem nie koniec — wyrzekł król — nie tak pośpiesznie. Na ziemi amerykańskiej piece te zostać nie mogą, chociażby pan z nich wcale nie robił użytku.

Proszę więc udać się na stacyę kolejową i odesłać je z powrotem do Francyi.

Jak długo nie będę miał poświadczenia z kolei, że piece zostały wysłane z powrotem do Europy, tak długo żaden robotnik nie zjawi się na rusztowaniu.

Nie było do wyboru; obywatel zmuszony był udać się na stacyę i wykazać się poświadczeniem, że piece wróciły z powrotem do Francyi.

W ten sposób w 15 piętrowym gmachu od dachu aż do piwnic — nie było ani jednego gwoździa, któryby pochodził z cudzoziemskiej fabryki.

Zauważyć należy, że między republiką francuska a Stanami Zj. istnieje umowa celna, zatwierdzona przez oba parlamenty w Washingtonie i w Paryżu.

Lecz Mac Carthy jest mocniejszy od senatów i od dyplomatycznych układów

Takiego to, my dear sir, mamy tyrana w San Francisco.

Believe me yours etc. John Athan.

Żydowski uniwersytet w Jerozolimie.

Docent angielskiego uniwersytetu w Cambridge, Izrael Abrahams i kijowski bogacz Rabinerson, przystępują do założenia żydowskiej wszechnicy w Jerozolimie. Izrael Abrahams motywuje w pismach angielskich potrzebę w ten sposób: Nauka żydowska jest dziś zupełnie zdezorganizowaną. Wielu jest żydowskich uczonych, lecz prace ich nie są skierowano do ściśle określonego celu i nie są odpowiednio uporządkowane. Skądinąd jest ogromny brak wyższych naukowych zakładów dla żydowskiej wiedzy. Są tylko zawodowe szkoły dla rabinów i nauczycieli. W Anglii np. niema ani jednego zakładu żydowskiego, w którym zwykły student mógłby słuchać systematycznych a nowożytnie przedstawionych wykładów żydowskich dziejów i literatury. Trzeba więc założyć żydowski uniwersytet, któryby rozprószonych żydowskich uczonych skupił, żydowską wiedzę krzewił i kształcił młodzież w zawodach.

Najlepszym środkiem dla niego jest Jerozolima. A któryż żyd — zapytuje p. Abrahams — nie pokwapi się do niej właśnie po wiedzę? Może zresztą ukończyć najprzód studya w Berlinie, Wiedniu, w Cambridge... byle je uzupełnił w Jerozolimie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 200 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

14 P. Bazylego;
15 S. Wita i Modesta;
16 N. Justyny i Benona B.
17 P. Maryana m.
18 W. Marcelina i Marka.
19 Ś. Gerwazego i Protazego.
20 C. Sylwerego papy.

Chicago, Ill., dnia 13. Czerwca 1912.

SPROSTOWANIE.

W korespondencyi p. J. Kobrzyńskiego z Natrona, Pa., pomieszczonej w poprzednim numerze, w ustępie gdzie była mowa o pięknym kościele, w którym proboszczem jest ks. Ostaszewski, zakradła się pomyłka zamiast **z żółtej cegły**, powiedziano z użytej, co niniejszem prostujemy.

Uwagi Redakcyi.

"Dziennik Chicagoski" w tygodniu minionym nie doniósł o zorganizowaniu się żadnego nowego klubu amerykanów polskiego pochodzenia, ani też nie ogłaszał żadnej ich zabawy.

• • •

Na całym świecie nie żartem zanosi się na rozmaite wojny. Wystarczy przeczytać dzisiejsze wiadomości Gaz. Polsk. na pierwszej i na drugiej stronie, aby się o tem przekonać. Kto wie, czy rozmaite przepowiednie odnoszące się do 1913 roku się nie ziszczą.

• • •

Nas Polaków w pierwszej linii interesuje przedewszystkiem zaogniane się stosunków pomiędzy Austryą i Rosyą. Od przeszło stu lat napróżno czekamy na taką okazyę, by się zaborcy ojczyzny naszej chcieli poczubić, zawsze w nadziei, że będzie to najodpowiedniejsza chwila dla odzyskania wolności.

• • •

Ostatnie wiadomości z Europy zdają się chwilę taką zapowiadać na seryo. Podróżni, którzy przybywają z Rosyi opowiadają zgodnie, że obecnie na zachodniej granicy rosyjskiej odbywa się wielkie przesuwanie wojsk. W guberniach Mohilewskiej, Czerniechowskiej, Mińskiej, Połtawskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej ilość wojska wszędzie znacznie powiększona. Regularna komunikacya szwankuje skutkiem nadmiernego krążenia pociągów wojskowych. Im bliżej granicy południowo-zachodniej, tem więcej garnizonów, tak, iż sieć tych ostatnich nabiera całkowitego wyglądu wojennego. Nawet ludność rosyjska jest zaniepokojona temi nadzwyczajnemi zarządzeniami.

• • •

Ważny krok naprzód.

[Artykuł Biura Prasowego Tow. Literatów i Dz.]

Na drodze ciągłego rozwoju społeczeństwa polskiego w Ameryce, ważnym krokiem naprzód, jest ustanowienie "Kasy bratniej pomocy" przy akademickiem towarzystwie "Polonia" w Ann Arbor, Mich.

Przy uniwersytecie amerykańskiem w tem mieście ogniskuje się zwolna prawdziwy kwiat młodzieży polskiej z różnych stron Ameryki Północnej, a dzięki usiłowaniom kilku prawdziwie dzielnych jednostek, można mieć nadzieję, że uczelnia ta na czas dłuższy zastępować nam może własny uniwersytet polski, przyjmując młodzież polską z wszystkich naszych wyższych zakładów naukowych dla ukończenia nauki.

Już dziś akademicy polscy w Ann Arbor w liczbie dwudziestu zorganizowani w towarzystwie "Polonia", pomagają sobie wzajemnie w uzupełnieniu studyów swych przy zaznajamianiu się z ojcami kultury polskiej. A gdy liczba studentów się zwiększy, łatwo będzie nawet o urzędową katedrę polskiej literatury i historyi.

Ten fakt skupiania się akademików polskich przy jednej uczelni i w jednem gronie, ma dla społeczeństwa polskiego wielkie znaczenie i nietylko uznać go należy za ważny krok naprzód, ale potrzeba także według sił i kto tylko może pomódz tym, którzy się na niego zdobyli.

Właśnie w dobie obecnej "Komitet agitacyjny" z łona pomienionego towarzystwa zwraca się do reprezentantów społeczeństwa polskiego w Ameryce o czynną pomoc w tem przedsięwzięciu, którem jest stworzenie i utrwalenie w Ann Arbor środowiska naukowego dla młodzieży polsko-amerykańskiej, pragnącej wyższe pobierać studya.

Założyciele Towarzystwa, znając dokładnie położenie finansowe przeciętnego studenta polskiego, zrozumieli, że cel ten da się zrealizować jedynie wówczas, kiedy zorganizowane przez nich kółko zdolne będzie z własnych zasobów udzielać pomocy finansowej swoim członkom, w tym też celu zorganizowano "Kasę Bratniej Pomocy" a na posiedzeniu, dnia 21-go kwietnia br. uchwalono jednogłośnie przelać sumę $150 dolarów z funduszu stałego do nowo ustanowionej kasy pożyczkowej, a zarazem postanowiono udać się do społeczeństwa naszego, względnie do jego duchownej i świeckiej inteligencyi i towarzystw, z gorącą prośbą o łaskawe wsparcie pieniężne w nowem przedsięwzięciu.

Kasa ta, funkcyonować ma na wzór znanych ogólnie w Europie kas studenckich z tą różnicą, że fundusz pożyczkowy pozostawać ma pod bezpośrednią kontrolą prof. Zwierzchowskiego, inicyatora i kuratora Towarzystwa.

Wszelkie, nawet najdrobniejsze datki nadsyłać należy na ręce prof. St. Zwierzchowskiego 1304 Geddes ave. Ann Arbor, Mich.

—0—

Zarząd Tow. Lit. i Dziennikarzy w Ameryce półn., uznając usiłowania tow. "Polonia" w Ann Arbor, Mich., za godne poparcia, uchwalił powiadomić o nich społeczeństwo polskie artykułem okrężnym we wszystkich pismach w tow. tem reprezentowanych i tą samą drogą na łamach wszystkich tych pism kwitować wszelkie ofiary na ten cel powyższy składane.

W myśl tej uchwały podajemy poniżej pierwszą listę ofiarodawców:

LISTA OFIARODAWCÓW Nr. I.

Na Kasę Bratniej Pomocy przy Tow. "Polonia" w Ann Arbor, Michigan.

Od studentów Seminaryum Polskiego, Orchard Lake, Mich., zebrał prof. Ignacy Machnikowski $7.50

Od studentów Seminaryum Polskiego zebrał prof Ignacy Machnikowski	4.45
Ob. Buchholz Wł. Detroit	5.00
Ob. Główczewski A. Detroit	5.00
Adw. Kościński A.	5.00
Adw. Kościński L.	5.00
Dr. E. Koneczny	3.00
Adw. Kowalski Leonard	2.00
Dr. C. Łazowski	5.00
Ob. Franciszek Melin	10.00
Ob. Nowielski L.	2.00
Ob. Sowinski J.	10.00
Ob. Sosnowski J. B.	5.00
Ob. Szmigiel W.	10.00
RAZEM	$81.95

Wszelkie datki nadsyłać należy na ręce prof. St. Zwierzchowskiego 1304 Geddes ave. Ann Arbor, Mich.

Wyraźną zapowiedzią wojny austryacko-rosyjskiej jest jeszcze owa prawdziwa armia szpiegów, którą Rosya zalewa Galicyę. W tygodniu minionym doniesiono świeżo do Ameryki telegraficznie z Krakowa o odkryciu tamże całej organizacyi szpiegowskiej, w biurze której znaleziono kompromitujące korespondencye z generalnym sztabem rosyjskim. Znaleziono też podobno dowody, że biuro to rozdało pół miliona rubli pomiędzy kolejarzy galicyjskich aby sobie zapewnić ich usługi w razie potrzeby.

• • •

Nie można wcale się dziwić, że wobec takich objawów i tak wyraźnych zapowiedzi zbliżającej się wielkiej burzy dziejowej, serca młodzieży polskiej biją przyspieszonem tętnem i — rodzą się nadzieje rychłej walki orężnej za — Polskę!

• • •

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że także Austrya urzędowa, sama dokłada starań, aby je rozbudzać, a może po cichu przygotowuje nawet jakąś organizacyę aby w przyszłych zapasach mieć sprzymierzeńca w rozbudzonym polskim narodzie. Rozpaczać z tego powodu nie mamy potrzeby. Może to wprawdzie drażnić nasze poczucie narodowej dumy, że nie sami, z własnego popędu i postanowienia stanowić będziemy o sobie ale — w chwili stanowczej niewątpliwie cały naród podda się temu prądowi, bo wie, że Austryi nigdy nie potrzebuje się obawiać i w najbliższej przyszłości tylko w związku z jego potęgą może coś uzyskać dla siebie.

• • •

W razie wojny z Rosyą, Polacy w Galicyi, bez wszystkiego w liczbie około stu tysięcy wystąpić muszą do walki, a ponieważ poczucie narodowe w ludzie polskim jest już dość silne obecnie, więc i ci, którzy znajdą się po stronie przeciwnej, korzystać będą z każdej okazyi, aby nie rozlewać krwi bratniej. W razie wojny, cała Polska w jednej chwili zrozumie, że jej miejsce tylko w szeregach Austryaków.

• • •

Z racyi wyżej przytoczonych, nie możemy podzielić oburzenia "Dziennika Związkowego" przeciwko nowemu stronnictwu organizującemu się w Galicyi pod nazwą stronnictwa Pracy Narodowej za to tylko, że w swoich postulatach zaznaczyło lojalność w obec państwa austryackiego. Czasy idą takie, że może cała Polska uzna za wskazane połączyć się z Austryą, a nikt jej ani lokajstwa, ani służalstwa i uniżności nie zarzuci, bo to będzie interes polityczny narodu. Kto wie, czy to nowe obecnie powstające stronnictwo, nie zapowiada właśnie tego faktu dziejowego, więc należy nam zachować się przynajmniej w rezerwie i — nie potępiać.

• • •

Nowo organizujące się stronnictwo nie zapomina też o Polakach w Ameryce. W jednym z punktów programu powiada:

"Uważając kolonie polskie w Ameryce za czwartą dzielnicę Polski, postara się stronnictwo o wejście z naszymi tam rodakami w stosunki możliwie najściślejsze, będzie się wszelkimi siłami przyczyniało do tego, aby ich świadomość narodową podtrzymać, należy bowiem widzieć w nich niezbędnych współpracowników na rzecz Polski przyszłości."

• • •

"Dziennik Związkowy", który w imieniu całego wychodźtwa te dobre chęci stronnictwa od razu i bez zastanowienia odrzucił, postąpił w naszem przekonaniu bardzo nie roztropnie, bo — jak powiedzieliśmy, nie wiemy dnia ani godziny, a nowe stronnictwo, nie bez racyi chyba wypowiada się z sympatyą dla interesów państwa austryackiego.

• • •

Polacy w Ameryce, gdy wielka godzina na zegarze dziejów narodu naszego wybije, nie pozostaną chyba obojętni i — nie ograniczą się na samem wypowiadaniu swych sympatyi. Obecnie jednak, kiedy sytuacya jest bardzo jeszcze niejasna, a my z oddalenia mniej bodaj wiedzieć o niej możemy, niż bracia w Polsce, wstrzymajmy się na razie z wypowiadaniem sądów o tem, co oni tam przedsiębiorą i czynić uważają za odpowiednie.

Co inni piszą.

Pan Paweł Klimowicz, który jak sam stwierdza stoi zupełnie odosobniony w poglądach na nasze potrzeby społeczne i z programem w celu ich zaspakajania, ma tę dobrą stronę że często porusza kwestye bardzo żywotne, dostarczające sposobności do ich różnostronnego rozpatrywania.

W ostatnim numerze jako o "niezmiernie ważnej sprawie" rozpisał się znowu bardzo obszernie o "znalezieniu środków poprawy bytu Polonii amerykańskiej", zupełnie słusznie twierdząc że niema od niej ważniejszej:

Ta jest tak ważna, że dla rozstrzygnięcia jej nawet życie swoje poświęcić by warto, a cóż dopiero wdać się w polemikę z bratem dziennikarzem? Zatem — polemizujmy, dla dobra trzech milionów Polaków amerykańskich.

W jaki sposób byt tych trzech milionów ludzi poprawić?

Pan Baré powiada: "Podnieśmy nasz lud, złączmy go niech poczuje swą siłę, niech pozna wartość oświaty. Nie pozwólmy mu iść luzem, jednoczmy go, zakładajmy nowe grupy Zjednoczenia".

Ja w artykule "Mierz wysoko" powiedziałem: "Podnieśmy lud. W jaki sposób? W bardzo prosty: niech każdy z nas podniesie samego siebie".

Kwestya więc jasna. Mój adwersarz jedyny sposób podniesienia Polaków w Ameryce widzi w łączności, ja zaś — w wysiłkach osobistych.

Po stronie mojego adwersarza pana Barcia stoi cały legion ludzi: wszyscy redaktorzy gazet, wszyscy prowodyrowie ludu, zarówno duchowni jak świeccy od samego początku istnienia Polonii w Ameryce, a zatem od lat już blisko pięćdziesięciu, powtarzają w kółko tak samo jak p. Baré jedno i to samo: "Łączmy się, bo siła jest w łączności".

Ja znów, z moją receptą uzdrowienia społeczeństwa drogą wysiłków osobistych, stoję bodaj że sam jeden... Od lat paru głoszę te zasady, które głośić nakazuje mi obowiązek, i spostrzegam, że nigdzie wśród przywódców nie znajdują one odgłosu. Nie powtarza ich żadna inna gazeta, nie powtarzają nasi mówcy na zebraniach publicznych... Słowem — milczy o nich cała nasza inteligencya. "Rolnik" i "Gwiazda Polarna" są dotychczas jedynemi głosicielkami zasady samopomocy, polegania na siłach własnych — i nie znajdują naśladowczyń. Doprawdy, nie dziw byłoby wcale, gdybym doznał zniechęcenia. Ale nie doznaję. Dlaczego? Bo nie szło mi nigdy o inteligencyę i nie dla niej pisałem swoje artykuły, tylko dla ogółu czytelników. A liczba czytelników "Rolnika" i "Gwiazdy" ciągle rośnie, i szybko rośnie. To mnie upoważnia do przypuszczenia, że praca "Rolnika" i "Gwiazdy", dwóch gazet siostrzanych, tak obojętnie traktowanych przez inteligencyę, nie idzie bynajmniej na marne, lecz owszem znajduje uznanie tam, gdzie powinna: wśród ludu. To mi dodaje otuchy i to — wystarczy.

Przedewszystkiem naszem zdaniem myli się pan Klimowicz sobie i długim swoim artykułom przypisując wzrastanie liczby czytelników. Zyskuje ich, może nawet więcej "Gazeta Polska", redaktor jej jednak święcie jest przekonany, że w powiększaniu cyrkulacyi największą rolę, w naszych stosunkach, grają rozmiary pisma, ilość i układ wiadomości i sprężystości administracyi, oraz liczba agentów. Gazeta Polska ma ich coś blisko 300 i — zasługę w powiększaniu curkulacyi redakcya w zupełności im odstąpić gotowa.

Bo — artykułów naszych, powiedzmy to sobie panie Klimowicz otwarcie, ci nowi, przez długi czas wcale nie czytują i sprawy społecznej, nawet w tak uproszczonej formie, jak ją pan przedstawia przez "podniesienie samego siebie" nie pojmują i pojąć nie mogą.

Jeżeli pan Klimowicz ze swoim programem "podnoszenia każdego z osobna" stoi zupełnie odosobniony, to dzieje się to wyłącznie dla tego, że każdy z redaktorów wie o tem iż na uspołecznienie ogromnych mas zupełnie ciemnego naszego ludu, składać się musi niesłychanie więcej czynników, niż czytanie choćby nawet najlepszego pisma, a najważniejszą rolę w tym procesie odgrywa przynależność do organizacyi i czynny udział w życiu towarzyskiem.

Tu właśnie leży ta przyczyna dlaczego wszyscy i jednozgodnie nawoływujemy lud nasz do łączności, jedni z parafią, drudzy z organizacyą Związku inni Zjednoczenia, a jeszcze inni Sokolstwa itd.

Kpi sobie pan Klimowicz, że "jest to tylko rozgwar wiecznych kłótni pomięszany z odgłosem wiekuistych nawoływań do jedności", ale my mu powiemy, że to jest właśnie pierwsza i kardynalna podstawa naszego bytu. Wszystkie te organizacye spełniają w swoim zakresie część swojego zadania ku pożytkowi całego ogółu, a pierwszem zadaniem prasy jest pomagać im w tych usiłowaniach.

Tak też pracę społeczną pojmuje dziś cały świat cywilizowany, opierając ją wszędzie **na życiu w gromadzie.**

Więc powtarzamy: Pierwszym obowiązkiem społecznym każdego Polaka jest należenie do jakiegoś jednego lub kilku towarzystw, a pierwszym obowiązkiem prasy jest ustawiczne czuwanie, aby towarzystwa te i organizacye spełniały należycie swój obowiązek i cele dla których je założono.

Już dziś niebyłoby śladu po Polakach w Ameryce, gdyby pierwsi osadnicy, zamiast organizowania parafii i towarzystw, trzymali się programu p. Klimowicza i każdy myślał o "podniesieniu samego siebie".

• • •

W ostatnich numerach filadelfijskiego "Patryoty" zauważyliśmy kilka artykułów, podpisanych nazwiskiem Stefana Hoffmana, zdradzających duże wyrobienie pisarskie, a także znajomość naszych potrzeb społecznych. Konstatujemy to z przyjemnością, gdyż "Patryota" od wielu lat należał do pism t. zw. martwych, żyjących wyłącznie przedrukiem.

Ogromnie wspomniany autor trafił nam do przekonania artykułem o "rozpuście krasomówczej", w którym między innemi tak się wyraża o częstych u nas mowach obchodowych:

> "...Plwocinami obryzgują pamięć ojców naszych i zawodzą utyskiwania, że Polski nie stworzyli monarchicznej, despotycznej, demokratycznej czy ludowej, kramarskiej czy militarnej względnie takiej, takiejby chciało ich widzimisię. Nie rozumieją, i nie rozumią w swojem zaślepieniu, że Polska zupełnie inaczej się rozwijała od innych narodów i nie ocenią nigdy ani oryginalności form naszych dziejowych, ani humanitarności zasad, na których się opierała, ani cnotliwego chrześcijańskiego charakteru jej działania.
>
> I zdaje się, że w słuchaczach zamiast budzić miłość Ojczyzny, budzą do niej niechęć, robią nieczułymi na los ojczyzny, odwracają w nich serca od Polski.

Młodzież polska na wychodźtwie, co albo Polski nidy nie widziała lub patrzała na nią okiem dziecka, obojętnieje zupełnie dla swego pochodzenia, łączenie, skupianie się w silny obóz narodowy nazywa utopią, mrzonką, jasne chwile poświęceń i ofiarności w walkach o niepodległość brakiem rozumu politycznego, stroni od towarzystw polskich, skupia się w obcych, prusaczy się lub amerykanizuje i mierzwi świat pod przemoc kapitałów obcych.

Pomagają im w tem dziele niszczenia własnego narodu "politykierzy" mniejszego pokroju, ci, co o niczem więcej nie umieją mówić jak tylko o tem, jak to lud pod szlachtą miał źle. I słyszysz ciągle w kółko powtarzanie o tych snopkach, na których młócono chłopa. Rzucili to twierdzenie trucizną w naród nasz wrogowie nasi, siejba się przyjęła i plon dziś siewcy zbierają znakomity. Snopek, na którym bito chłopa, to nieprzeparta zapora, która nie dozwalała porozumienia się, pogodzenia owych dwóch warstw narodu naszego. Nie chcą już dzisiaj wiedzieć, że do końca prawie 18 wieku kmiotek nigdzie nie był wolny, że wszędzie był własnością pana, nie chcą wiedzieć, że w Niemczech z powodu znęcania się nad ludem roboczym bunty chłopskie wybuchały, które uśmierzane w głębokich potokach krwi, nie chcą wiedzieć, że we Francyi znęcanie i wyzyskiwanie ludu wiejskiego, wyciskanie podatków na kosztowne zachcianki królewskie, a jeszcze kosztowniejsze ich nałożnicę, wywołały wielką rewolucyę w której głowy szlachty francuskiej tańsze były od główkapusty. Nie chcą wiedzieć, w jaki sposób panowie prusacy obchodzili się z ludem, jak im brzuchy na polowaniach rozcinali, by sobie w ich wnętrznościach nogi ogrzać, jak margrabiowie hescy własnych poddanych jak bydło na rzeź sprzedawali na pastwę armatnią do Ameryki, nie chcą wiedzieć jak podstępem Fryderyk Wilhelm II pruski wykradał wyrosłą młodzież przemocą w żołnierzy, jak wjazdy jego do Berlina szeregi nagich dziewczyn poprzedzać musiały, jak wreszcie Fryderyk II 7000 dziewczyn polskich wykradł z domów rodzicielskich każdą z wieprzem pierzyną i 200 talarami i przemocą pożenił z chłopami pomorskimi, których języka nawet nie rozumiały. O tem wszystkiem nie chcą wiedzieć ci politykierzy dzisiejsi, bo przecież zmalałaby wina szlachty polskiej, że chłopów za poddanych swych na równi z wszystkimi ówczesnymi narodami uważała, nie byłaby wówczas tak straszna ta Polska "snopkochłopobijna". Cóż to ich może obchodzić, że szlachta polska pierwsza w Europie obdarzyła chłopa polskiego względnemi wolnościami, cóż ich to może obchodzić, że wtóry Piast polski, Kościuszko, lud polski powołał do wojska i obdarzył wolnością, zamieniając w czyn konstytucyę 3 maja, czego Polska uczynić nie zdołała, cóż ich to obchodzi, że pod Racławicami, Maciejowicami, na wałach Pragi i Warszawy szlachcic polski razem z chłopem polskim jedno serce, jeden mundur i jedną broń nosili i różnicę stanową krwią swą zacierali.

Biedni, zaślepieni!

Nie czują nawet, że działają na szkodę własnemu narodowi, że wysługują się wrogowi, a przecież nie ulega wątpliwości, że dopomagają mu pastwić się nad nami, że młodym pokoleniom odbierają szacunek, dobre imię i wspomnienie dla tych, "co szli niestety z gołą pięścią na bagnety", a za całą swą zapłatę "mieli w sercach przekonanie, że Ojczyzna zmartwychwstanie!"

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z EVERSON, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Miasteczko tylko rzeką przedzielone od Scottdale, Pa., zamieszkałe przez różne narodowości, lecz najwięcej Polaków i to po większej części starszych osadników. Interes polski rozwinięty jest mało, gdyż są zaledwie 3 składy rzeźnicze; 1 groserniа, 1 hotel i salon i 1 teatr "nickel show", które prosperują niezbyt dobrze, natomiast obconarodowcy robią świetne interesa. W tym roku przypada srebrny jubileusz założenia polskiej parafii, lecz kościół jest bardzo biedny, dzięki złej gospodarce byłego proboszcza ks. Grzechowskiego. Obecnie proboszczem jest dzielny patryota i kaznodzieja ks. Jaworski, który stara się podnieść jak najwyżej swą parafię i gorliwie nad tem pracuje.

J. P. Kobrzyński.

Z BRYAN, TEX.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Farmerzy w Texas cieszą się dobrymi widokami na przyszły zbiór korny i bawełny, które zapowiadają się prześlicznie i ogrodowizny też nie źle. Polaków w Bryan zamieszkuje 60 familii, jest to dosyć mała liczba, a to z tej przyczyny, że nie mamy tu polskiej parafii, jeno mieszaną. Jest tu większa połowa Czechów, a Polakom się nie zanadto podoba z tymi naszymi pobratymcami, bo co prawda, to się tu człowiek ani nie może pomodlić w tak mieszanej parafii, bo jeden drugiemu przeszkadza.

Dnia 18 kwietnia br. odwiedziła niżej podpisanego siostra wraz z córką z Buffalo, N. Y. Nadmienić mi tu wypada, że 40 lat się nie widzieliśmy. Wyjechała do Ameryki gdy ja miałem lat 11-cie. To też mogą czytelnicy zrozumieć co za serdeczne było przywitanie, po tak długich latach rozłąki. Konstancya Okoniewska, tak się nazywa moja siostra, choć już dosyć sędziwa bo 77-letnia staruszka, nie bała się tak dalekiej podróży z Buffalo aż do Bryan, Texas, byle jeno się z bratem widzieć.

A. M. Krus.

Z LATROBE, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Bardzo ładne miasteczko w pięknej okolicy zamieszkałe przeważnie przez Słowian. Z polaków jest około 50 rodzin, gdzie mają kilka interesów, a mianowicie: Wielki hotel, "Loyal", róg Railroad i Ligumer ul., którego właścicielem jest ob. E. S. Czechowicz, brat sekretarza Jeneralnego Zw. N. P., skład ubrań, biżuteryi i agencyę kart okrętowych i gazet prowadzony przez ob. J. Markiewicza pod nr. 119 Depot ul., prócz tego jeden skład rzeźniczy, jedna balbiernia i jeden zakład rymarski. Polacy tutejsi mało popierają swoich gdyż pracując w kopalniach są zmuszeni wszystko kupować w sztorach kompanicznych, lecz dobrze prowadzone interesa cieszą się nawet poparciem obconarodowców. Onegdaj to miasteczko nawiedziła tak gwałtowna burza i deszcz, że wiele drzew powywracało z korzeniami. Jest tu także ko-

ściół polski, lecz proboszcz wyjechał sobie teraz na wakacye do Europy

J. P. Kobrzyński.

Z ERIE, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Kolegium ks. ks. Misyonarzy pod wezwaniem św. Jana Kantego w Erie, Pa. przyjmuje uczniów w wieku między 11 a 15 roku życia do klasy przygotowawczej i I klasy kolegialnej. Opłata roczna wynosi $200 prócz wyprawy. Uczniowie zgłaszać się mogą listownie, dołączając: a. metrykę chrztu, b. świadectwo lekarskie, c. świadectwo moralności od swego ks. proboszcza, d. świadectwo ostatnie szkolne.

Program zakładu i bliższe wskazówki wysyła się na żądanie.

Zgłaszać się można do 1 września.

Rok szkolny rozpoczyna się 8 września uroczystem nabożeństwem.

Wszelkie listy prosimy przesyłać pod adresem:

Rev. Vł. Konieczny

Rector of St. John Kanty College, Erie, Pa.
|G. 26|...

Z MOUNT PLEASANT PA

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Bardzo ładne miasteczko zamieszkałe przez różne narodowości i bardzo mały procent polaków w śródmieściu gdzie stoi polski kościół, natomiast okolice, t. j. kopalnie węgla i koksiarnie tak zwane płejzy są zamieszkałe przeważnie przez Polaków i to dobrych związkowców. Interesów żadnych polacy nie mają z wyjątkiem 1 hotelu z salonem i nowopowstałej piekarni ob. Sobieraj. Oba te interesa są prowadzone czysto i wzorowo przeto też właściciele cieszą się powodzeniem.

J. P. Kobrzyński.

Z PHILADELPHIA, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Staraniem wiel. ks. Jerzego Głowackiego, proboszcza parafii św. Jadwigi, odbył się tu Obchód Konstytucyi 3-go maja dnia 26 maja na sali parafialnej 22-ga i Carton ul.

Program obchodu był następujący:

1. Mowa ks. J. Głowackiego, jak powstała konstytucya 3-go maja.
2. Deklamacya, Trzeci maj, Zofia Kaćwin.
3. Deklamacya, Co to jest ojczyzna, Helena Gocal.
4. Mowa ob. P. Słomkowskiego, reprezentanta Ligi Polskiej.
5. Śpiew dzieci szkolnych.
6. Mowa wiel. ks. Franciszka, w której to wiel. mówca zachęcał słuchaczy, aby żyli w zgodzie i w braterskiej miłości i tylko w miłości i zgodzie możemy dopomódz naszej Ojczyźnie.
7. Mowa ks. proboszcza J. Głowackiego o wiecu protestacyjnym przeciw bilowi Dillinghama i Burneta.
8. Śpiew dzieci szkolnych, płynie Wisła płynie.

Cały program doskonale był wykonany, zdawało się, że widzimy te czasy, kiedy Polska była wolną, potężną i wielką, po każdym występie dzieci szkolnych, aż się hala trzęsła od oklasków. Każdy słuchał z natężeniem aby żadnego słowa nie stracić. Na szczególne podziękowanie zasługuje nasz ks. proboszcz za swoją niestrudzoną pracę, bo dopiero rok minął na 1 stycznia jak polska szkoła stanęła w tejże dzielnicy a już w tak krótkim czasie dzieci polskie czytają i piszą czysto po polsku i na chórze śpiewają, a więc niech się przekonają ci przewrotni Polacy, którzy to mówili i mówią, że w polskiej szkole się niczego nie nauczy i że polskich szkół nie potrzeba w Ameryce itd. Także z bólem serca muszę nadmienić, iż tacy przewrotni polacy, czyli ostatnie wyrzutki społeczeństwa polskiego stoją na czele polskich towarzystw no i nie dziwota, że takie towarzystwa się wcale nie rozwijają lecz szczupleją a członkowie sami nie wiedzą poco i naco należą do towarzystwa. Bo gdyby nie ks. J. Głowacki, pewnie my Polacy w tutejszej dzielnicy byśmy nie wiedzieli co to jest obchód narodowy i poco i naco są te obchody to nam wytłomaczą nasze dzieci z naszej polskiej szkoły w krótkim czasie i wtedy wszyscy przyznamy, że polska szkoła jest lepsza niż publiczna.

Jakób Adamczyk.

"TRZEBA SIĘ UCZYC, UPŁYNĄŁ WIEK ZŁOTY!"

Krasicki "Monachomachia."

Już koniec minionego wieku wskazywał, że wiek następny, wiek XX. będzie wiekiem "uszanowania pracy".

Co prawda, praca jako pojęcie zawsze doznawała poszanowania, a lenistwo zawsze było w pogardzie.

Tak nakazywały względy religijne a więcej jeszcze względy społeczno praktyczne: kto nie pracuje, ten z natury rzeczy zjada to, co zapracują inni czyli jest pasożytem i wskutek tego musi być znienawidzonym i godnym pogardy. Ludzie jednak, oddając należny szacunek pracy, mierzyli ten szacunek nie wedle ilości, ale wedle rodzaju pracy i zazwyczaj najwięcej szacunku zyskiwała ta praca, która właściwie wcale już pracą nie była.

Gdyby to ujawniało się tylko w stosunkach prywatnych i towarzyskich, jeszczeby nie uderzało niesprawiedliwością.

Gorszem było, że owa niesprawiedliwa miara szacunku dla pracy ujawniła się w stosunkach politycznych i społecznych.

Najjaskrawszym na to dowodem jest i to, że nawet wtedy, gdy narody w połowie wieku minionego wywalczyły sobie wpływ na rządy państwa, przez zaprowadzenie rządów konstytucyjnych, uszczuplono systemy wyborcze "klasowe", "kuryalne" i tym podobne.

Te i tym podobne ograniczenia klas pracujących znikną niezawodnie w ciągu wieku niniejszego.

Wszak już nietylko idealiści, agitatorowie lub pisarze spółcześni, ale rządy same, wszyscy mężowie stanu, zajmują się podniesieniem umysłowem i materyalnem, zabezpieczeniem i poprawą losu szarych tłumów roboczych o twardej, spracowanej dłoni.

A gdy te tłumy szare, ten lud, lud pracujący dojdzie tam, gdzie go wszyscy mieć chcą; gdy na każdem polu i w każdym kierunku praca codzienna, ręczna znajdzie należyte poszanowanie — jakże się wtedy ułożą stosunki społeczne i polityczne?

Powiedział kiedyś kanclerz angielski Gladstone na wielkiem zebraniu ludowem: "Istotnie, wy możecie stać się naszymi panami, bo stanowicie większość wyborców, a gdy ludność, która stanowi większość, pójdzie zgodnie w jakimkolwiek kierunku, klasy dotąd uprzywilejowane ustąpić jej muszą."

Wielki ten mąż stanu, mądry polityk i statysta umiał jasnem okiem patrzeć w przyszłość. Dlatego też na tem samem zebraniu przestrzegał lud przed zdobywaniem i używaniem ślepej tylko potęgi większości.

"By nie uledz — mówił — zgubnym pokusom, jakie daje potęga, by nie uledz jadowitym radom różnych fałszywych pochlebców, by potęgi większości, jaką posiadacie, użyć mądrze i sprawiedliwie, trzeba wam zdobyć większe wykształcenie, trzeba wam się uczyć".

To, co angielski mąż stanu wypowiedział przy końcu wieku XIX, to samo powiedział nasz poeta o cały wiek wcześniej.

Inne to były czasy. O zdobyciu potęgi politycznej dla pracujących szarych tłumów nikt wówczas ani nie pomyślał; o ruchu społecznym i o walce z kapitalizmem nie było mowy; to też nie na wielkiem zebraniu ludowem, ale w żartobliwym, satyrycznym poemacie wypowiedział ks. biskup Ignacy Krasicki te słowa:

"Minęły te czasy szczęśliwej prostoty,
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!"

Gdyby tenże sam poeta mógł dziś przemówić do nas, nie odzywałby się niezawodnie w tonie żartobliwo-satyrycznym, ale w słowach do gromu podobnych, rzekłby nam: "Minął wiek złoty, a nastał wiek ucisku, biedy, wyzysku i płaczu. Surowy to nauczyciel narodu; jeżeli ani ten do nauki was nie skłoni, to już chyba nie ma dla was wyzwolenia!"

Ks. biskup Krasicki przemówić do nas nie może, ale przemówił inny poeta u progu wieku XX., który ma być wiekiem poszanowania pracy, wiekiem potęgi ludu pracującego.

Oto poeta Stanisław Wyspiański daje nam obraz tego, co będzie, jeżeli lud nie imie się oświaty:

"Miałeś chłopie złoty róg,
Miałeś chłopie czapkę z piór!
Czapkę wicher niesie
Rug huka po lesie,
Został ci się ino sznur!"

— mówi Wyspiański w "Weselu".

Róg złoty odebrał parobczak polski od Wernyhory, aby zagrawszy na nim, pobudził lud polski i wezwał go do czynu. Jaśko jednak nie dbał o róg złoty i zgubił go, a przeto lud polski nie zerwał się do czynu.

Owóż ten róg złoty, to oświata, która wszystkim nam da moc i rozum do zajęcia w świecie przynależnego nam stanowiska.

Jeżeli zaś nie będziemy dbali o oświatę, nie zdołamy pouczyć się, nie staniemy na czas do czynu, nie zdobędziemy ani poszanowania dla siebie, ani potęgi politycznej. I zostanie nam tylko widmo rozpaczy, t. j. ino sznur.

Tak będzie, jeżeli nie posłuchamy wszyscy słów poety Krasickiego:

"Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!"

ROZMAITOSCI.

"Apasze" paryscy.

"Apasze" paryscy interesują całą prasę europejską. O tej organizacyi niebezpiecznych zbrodniarzy pisze się sążniste artykuły. Do niedawna jednak byli to zwykli złodzieje kieszonkowi i "przyjaciele" dziewczyn ulicznych, polujący na portmonetki spóźnionych przechodniów i unikający starannie zatargów z policyą oraz większych napadów.

Znaczna część odpowiedzialności za to, iż zwykli złodzieje stali się groźnymi i niebezpiecznymi rozbójnikami spada na sławnego paryskiego reportera, Dupont'a. Reporter z zamiłowania odwiedzał stale jaskinie paryskich "Alfonsów", nauczył się ich żargonu i nazwał ich "Apaszami". Niebawem Dupont zasłynął jako jedyny znawca tych sfer stolicy Francyi, które unikają światła dziennego; jego felietony opłacano — jak to się mówi — na wagę złota. Alfonsowie, również zaszczyceni takim rozgłosem, zagustowali w nowej roli i zaczęli nazywać się "Apaszami".

Na nieszczęście Dupont ma bujną fantazyę i obok objektywnych opisów życia nocnego zaczął zamieszczać i sensacyjne bajki, które wywoływały "dreszcze" zgrozy w czytających te "okropności" mieszczuchach.

W liczbie czytelników Duponta byli, oczywiście, i "Apaszowie", którzy od reportera nauczyli się wielu rzeczy, i żeby nie zadać kłamu swej krwawej reputacyi, zaczęli starać dorównać się jej w rzeczywistości, czego dopięli rzeczywiście w bardzo krótkim czasie. Obecnie płód bujnej imaginacyi reportera, stał się groźną rzeczywistością, a Paryż najniebezpieczniejszem miastem w Europie.

Agitacya wojskowa w Brazylii.

Od r. 1910, gdy prezydentem Stanów Brazylijskich został Hermes da Fonsera, polityka Brazylii weszła w okres niebezpiecznej ewolucyi. Armia, która przed 23 laty wprowadziła ustrój republikański, po jego utrwaleniu oddała władzę w ręce cywilne, ograniczając się do roli stróża porządku i konstytucyi, teraz znowu chce wziąć udział czynny w walce politycznej, pod hasłem walki z oligarchią, która rządzi poszczególnymi stanami. Opozycya, prześladowana bezwzględnie przez oligarchią, ogłasza wszędzie kandydatury wojskowe. Wojskowi w Brazylii mają czynne i bierne prawo wyborcze na urzędy publiczne. Ambicye są więc rozbudzone. Pierwszy przykład dał minister wojny, generał Dantes Barseto: złożył swój urząd, aby zostać gubernatorem stanu Pernambuco, oddalając oligarchię senatora Rosa de Silva, która panowała tam przez dwadzieścia lat. To samo uczynił krewny prezydenta, Clodoaldo da Forycea, w stanie Alagory, generał Sigucera de Menezes w Sergipe; dobijają się władzy pułkownik Coriolano w stanie Pianhy, pułkownik Rabello w stanie Ceara, pułkownik Rego Barros w Parahyba itd. Te wypadki rozgrywają się na północy.

Na południu najzamożniejszy i najkulturalniejszy stan San Paulo, posiadający własną dobrze wyćwiczoną armię, oświadczył, że orężem oprze się narzucaniu mu rządów partyi prezydenta. Rząd federalny musiał ustąpić. San Paulo jest obecnie centrem opozycyi "cywilnej" przeciwko prądowi militarystycznemu. Obecnie sam prezydent Fonsace i wódz stronnictwa konserwatywno-republikańskiego Pinheiro Machado, szukają zbliżenia z rządem stanu San Paluo, aby położyć kres oligarchii militarystycznej która wyrosła im ponad głowy. Zmusili już do dymisyi nowego ministra wojny, Menna Barreto, który chciał zostać gubernatorem Rio Grande, potępiają politykujących wojskowych. Klub wojskowy złożył petycyę kongresowi związkowemu, żądającą, aby oficerowie, spełniający czynności administracyjne, lub mający mandaty polityczne, byli przez ten czas pozbawieni pensyi i awansu i zaliczeni do specyalnych kadrów.

Wrotki motorowe.

Z rozwoju nowożytnej techniki korzystają sporty w bardzo znacznej mierze, a zwłaszcza motor odgrywa w nich coraz większą rolę. Po rowerach, po łodziach, po sankach, do których z biegiem czasu dostosowano użycie siły motorowej, przyszła obecnie kolej na jeden z najmłodszych sportów: na wrotki. I w ten sposób sprawdzić się ma poniekąd stara baśń ludowa o siedmiomilowych butach, gdyż obuwie zaopatrzone w tego rodzaju wrotki motorowe przenosić będą bardzo szybko człowieka bez wysiłku na znaczne odległości. Konstrukcya nie jest zbyt skomplikowana. Na przodzie silnie zbudowanej, wydłużonej wrotki jest umieszczony dwucylindrowy motor o sile jednego konia, koło rozpędowe motoru jest zarazem kołem popędowem wrotek. Zbiornik z benzyną znajduje się w górze nad motorem, karburator leży między obu cylindrami. Do zapalania służy maleńka baterya elektryczna z aparatem indukcyjnym oba te przyrządy nosi jadący w torbie, przewieszonej przez plecy. Oczywiście ilość benzyny zawartej w zbiorniku jest bardzo niewielka i wynosi mniej więcej tylko 100 cent. sześć., co przy dość szybkiej jeździe może wystarczyć na przeciąg około kwadransa. Następnie trzeba zbiornik napełniać na nowo z większego zbiornika, który jadący ma również przewieszony przez siebie.

Gółwnym zarzutem, jaki wynalazkowi czynią fachowcy, jest przedewszystkiem to, że urządzenie nie gwarantuje dostatecznego zabezpieczenie jadącego i np. wywrócenie się mogłoby spowodować nieszczęśliwy wypadek wskutek eksplozyi. Wynalazca, którym jest Francuz, p. Mercier, nie podziela bynajmniej tych obaw. Twierdzi on, że zapas benzyny wystarczy mu na przebycie 50 klm., że po równej drodze będzie mógł posuwać się naprzód z szybkością 30 klm. na godzinę i że z łatwością będzie mógł brać wzniesienia aż do 8 procent. Na razie nie może jeszcze rozstrzygać o przyszłości tego nowego środka komunikacyjnego, niewątpliwie zostanie on jednak w niedalekiej przyszłości bardziej udoskonalony, a wówczas wrotki przeniosą się może na ulicę i drogi wiejskie asfaltowane.

W Wiedniu, a więcej jeszcze w Berlinie, gdzie jest teren zupełnie równy i prawie wszystkie ulice są asfaltowane, mnóstwo osób jeździ już dziś na wrotkach i to nie dla sportu, nie dla przyjemności, lecz po prostu dla wygody, dla oszczędzenia czasu. Jeżdżąc na wrotkach, załatwiają oni w mieście sprawunki, wracają na wrotkach z zajęć do domu itp. Można tedy przypuszczać, że za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt, kiedy motorowe wrotki zostaną tak udoskonalone, że będzie się można niemi doskonale posługiwać, wszyscy ludzie będą używali wrotek jako środka komunikacyjnego i wtedy przekształcą się pod niejednym względem warunki ekonomiczne w dużych miastach. Zniknie przedewszystkiem dzisiejsza drożyzna mieszkań. Jeżeli bowiem na wrotkach, które każdy będzie mógł sobie sprawić za parę koron, będzie można odbywać po kilkadziesiąt kilometrów na godzinę, to ludzie będą mieszkali po wsiach i po małych miasteczkach i stamtąd będą dojeżdżali do dużych miast dla spełniania swych zawodowych obowiązków, poczem znowu będą wracali na wieś. W dużych miastach będą mieszkali tylko ci, których obowiązki przykuwają do nich na cały dzień, jak kupcy, lekarze, aptekarze, bankierzy etc.

Fakirowie indyjscy.

Niema takiego "prestidigitatora" czy "magika" europejskiego, któryby tak, jak fakir indyjski, umiał przenieść 'swą publiczność' w świat złudzeń.

Oczywiście o "cudowności" sztuczek fakira można powątpiewać, ale fakt, że dotychczas żaden sztukmistrz europejski nie dorównał swym indyjskim kolegom, pozostaje faktem. A wśród sztuczek fakirów bywają niezwykłe, które ludzie tak świadomi różnych 'nadzwyczajności' jak okultyści tłomaczą hypnozą patrzących; gdyż — znowu według zapewnień okultystów — płyty fotograficzne "cudów fakirowskich" wskazują, że podczas cudu fakir siedział jak najspokojniej, nie robił nic.

Wśród "cudów" indyjskich jest jeden bardzo niezwykły, a jednocześnie bardzo rozpowszechniony, pokazywany przez fakirów przy każdej sposobności we wszystkich miasteczkach. Dookoła fakira zbiera się tłum. Fakir zaczyna się kręcić na miejscu, przyczem obroty jego stają się nadzwyczaj szybkie. Niebawem pada wyczerpany, lecz zrywa się natychmiast i, gwizdnąwszy przeraźliwie, rzuca do góry koniec sznurka zwiniętego w duży kłębek. Sznurek rozwija się z kłębka i wznosi coraz wyżej, aż koniec jego ginie gdzieś w chmurach. Fakir bije w dłonie i gwiżdże przeraźliwie. Niewiadomo skąd zjawia się mały chłopiec, włazi zręcznie po sznurku do góry i niebawem ginie w przestworzach. Za nim włazi sam fakir, który maleje coraz bardziej, aż w końcu również ginie zupełnie. Po chwili, ku przerażeniu patrzących, zlatują z sznurem na ziemię kawałki pociętego nożem ciała chłopaka. W górze wśród chmur ukazuje się maleńki punkcik; to fakir, który złazi z powrotem po sznurku. Po kilku minutach fakir zeskakuje na ziemię, zbiera kawałki ciała, rozpoczyna swój szalony wirowy taniec i chłopiec powstaje cały, żeby na gwizdnięcie fakira zginąć w tak tajemniczy sposób, jak się zjawił.

Oficerowie jednego z wojennych okrętów angielskich opowiadają o takim wypadku. Zaledwie okręt zarzucił kotwicę w jednym z portów indyjskich, kiedy przypłynął do niego wpław fakir i wlazł na pokład po łańcuchu od kotwicy. Na wstępie fakir wziął z rąk jednego z oficerów orzech kokosowy, i wylał z niego na pokład kilkanaście wiader wody. Później przyniesiono z kuchni dużą glinianą miskę, napełnioną wodą. Fakir postawił miskę na lewej dłoni, a prawą rękę zbliżył do swego czoła. Oficerowie zobaczyli w zdziwieniu, że miska ciągle maleje, aż zupełnie zniknęła. Po chwili na dłoni fakira zobaczono znowu jakieś ziarenko, które, przybrawszy kształty miski, wyrosło do pierwotnych jej rozmiarów, przyczem nie rozlała się ani kropla wody.

Przed odejściem z okrętu fakir zdjął z szyi chustkę, pokazał ją wszystkich i rozpostarł na pokładzie, niebawem chustka poczęła się wzdymać coraz wyżej i niebawem wyskoczyła z pod niej żywa małpa, później wypełzła żmija, straszna "corba". Minęło jeszcze kilka chwil, chustka wzdymała się wciąż i wyszła z pod niej dziewczynka w wieku lat 14. Jeszcze zdumieni marynarze szczypali się nawzajem, żeby się przekonać, iż nie śpią, kiedy na skutek fakira klaśnięcia, dziewczynka, małpa i żmija, wszystko zniknęło, a fakir również, wskoczywszy do wody, płynął do brzegu.

Chirurgiczne leczenie neurastenii.

Neurastenia, mimo jej symptomy niezbyt groźne i tylko zwolna dające się obserwować przy rozwoju cierpienia, jest zaiste najbardziej charakterystyczną — obecnego wieku chorobą. To też ludzie nauki, a lekarze w pierwszym rzędzie, podejmują energiczną z nią walkę.

W ostatnich czasach na tem polu odznaczył się profesor paryskiego fakultetu medycznego, Dailbe, który ogłosił w dzienniku "Temps" artykuł o chirurgicznem leczeniu neurastenii. Jest to poważny zwrot w dotychczasowym systemie leczenia i ogromny krok naprzód. Komuż bowiem dotąd przychodziło na myśl, aby neurastenik być mógł radykalnie wyleczony zapomocą wycięcia części ślepej kiszki. O ile więc nowy system leczenia przejdzie próbę ogniową doświadczeń klinicznych, można oczekiwać wielu zdobyczy dla istnego legionu neurasteników, którzy są prawdziwym ciężarem nietylko dla otoczenia, lecz i dla siebie. Jak bowiem wiadomo, dla neurastenika wszelki wysiłek fizyczny jest nadzwyczaj trudny, a umysłowy — niekiedy wprost niemożliwy.

Prof. Dailbe między innemi przyczynami neurastenii, wskazuje i nienormalny, nocny system życia, kiedy organizm ludzki jest pozbawiony ożywczego działania promieni słonecznych. To nam tłómaczy, dlaczego ludzie, oddający się pracy zawodowej w nocy, są bardzo często neurastenikami.

Nasza służba.

— Janie, jeżeli kto przyjdzie, to powiedz, że będę w domu o dwunastej.

W godzinę potem.

—No, był kto?

— Było trzech żebraków, powiedziałem im, żeby przyszli o dwunastej.

Odpaliła.

Pewien złośliwy mężczyzna zapytał leciwej panny, dlaczego panny w starszym wieku stają się pobożne?

— Aby okazać wdzięczność Panu Bogu, że je zachował od dyabla w postaci mężczyzny.

Z REWOLUCYI NA KUBIE.



Photos by American Press Association.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z YOUNKERS, N. Y.

Pomnik Kościuszki uszkodzony przez nieznanych wandalów.

Dnia 2go czerwca w nocy, o godzinie 1.30, jacyś niewyśledzeni dotąd wandale dopuścili się barbarzyńskiego czynu, odtrącając miecz z ręki figury Kościuszki, którego pomnik był odsłonięty przed dwoma dniami. Miecz skradziono. Poniszczono również draperye na trybunie.

Niegodziwcy ci musieli się zachowywać dość głośno, gdyż w sąsiedującym z pomnikiem budynku, mieszczącym szkołę i dom dla Sióstr, przebudziła się jedna z sióstr nauczycielek i spłoszyła wandalów.

Lud cały wzburzony. Innonarodowcy poruszeni. Policya dostała rozkaz jaknajenergiczniejszych poszukiwań.

Z DETROIT, MICH.

Samobójstwo Henryka Szuwalskiego i co go do tego skłoniło.

Nie mogąc zapomnieć swej żony, która go porzuciła przed pięciu laty i myśląc ciągle o losie swych dwojga dzieci, które musiał pozostawić w domu, w San Francisco, Henryk Szuwalski, lat 30, odebrał sobie życie w domu pn. 308 Winder ulica, za pomocą gazu świetlnego; gdy go znaleziono, był martwym zaledwie od kilku chwil, lecz wszelkie środki ratunkowe okazały się spóźnione.

Przed pięciu laty życie Szuwalskiego było wypełnione szczęściem i miłością. W kilku podróżach do Klondike zrobił majątek i stracił go w poszukiwaniu za złotem.

W 1907 roku wyjechał z dwoma towarzyszami na poszukiwanie złota, mając tylko tyle pieniędzy, aby opłacić podróż. Powiodło się im i wkrótkim czasie zarobili po $30,000 każdy. Szuwalski powrócił do swej żony i dzieci w San Francisco.

Tu mieszkali szczęśliwie przez jakiś czas, gdy pewnego pięknego poranku, Szuwalski obudziwszy się rano, dowiedział się, że żona uciekła od niego, zabierając mu $30,000 i dwoje dzieci. Powodem ucieczki był jej romans z młodzieńcem, mieszkającym w domu Szuwalskich, który znikł także tego samego poranku.

Ucieczkę lekkomyślnej żony odczuł Szuwalski głęboko, lecz nie zarządził żadnych środków w celu zatrzymania żony, lub jej powrotu. Powiedział wówczas, że jeżeli czuje się ona szczęśliwszą przy boku innego, niech z nim pozostanie. Starał się jedynie o odzyskanie swych dzieci i dopiął tego; lecz nie mając domu, w którym mógłby je umieścić, zmuszony był pozostawić je u obcych ludzi.

Chcąc rozpocząć życie na nowo i zapomnieć o przeszłości, Szuwalski znów wyruszył na poszukiwanie szczęścia i fortuny, wspomagany przez swych przyjaciół. Nie chciał się teraz oddalać zbyt daleko od swych dzieci i ograniczył swoje poszukiwania do stanu California. Znow powiodło mu się i w krótkim czasie był już posiadaczem znacznej fortuny.

Jednakże wizya lekkomyślnej a jednakże dotąd niezapomnianej żony i dwojga dzieci pod opieką obcych ludzi — nie dawała mu nigdy spokoju. Często towarzysze jego słyszeli jak płakał przez sen wymawiał ich imiona i prosił żonę, aby wróciła.

Umieściwszy bezpiecznie świeżo nabyty majątek, Szuwalski chciał znaleźć zapomnienie w ciągłych podróżach, jakie przedsiębrał. Przed kilku miesiącami był w Cleveland i tam chciał zakończyć życie za pomocą trucizny, lecz szybka i skuteczna pomoc uratowała go.

Do Detroit przyjechał przed sześciu miesiącami. W domu, w którym zamieszkał, był bardzo lubiany i popularny. Nie robił nic, spędzał czas na wyszukiwaniu rozrywek. Często siadywał w swym pokoju i trzymając w ręku fotografię żony i dzieci, ronił łzy w milczeniu.

We czwartek wszedł do pobliskiego sklepu i zakupił gumową rurkę do gazu. Wszedłszy do swego pokoju, pozamykał szczelnie drzwi i okna i pozatykał szczeliny kawałkami papieru. Okręciwszy głowę prześcieradłem, umieścił koniec rurki gumowej, połączonej z gazem — w ustach i znalazł wreszcie tak pożądane zapomnienie.

Znalezione papiery wskazują, że posiadał przeszło $136,000 w posiadłościach kopalnianych w Californii.

List, pisany do przyjaciela, mieszkającego w Detroit, zawiera wzruszający ustęp, w którym zmarły prosi, aby doniesiono jego rodzinie w Europie, że zginął naturalną śmiercią, i aby pomodlono się za spokój jego duszy.

Nie zostawił żadnego listu do swej żony, lecz znaleziono przy nim fotografię żony i dzieci prawie zupełnie zatarte od częstych pocałunków i łez jakie na nie padały.

Ciało Szuwalskiego przewieziono do kostnicy powiatowej.

Z PITTSBURGA, PA.

Topielec. — Polak współpracownikiem ang. dziennika

W niedzielę po południu wyciągnięto z Alleghany rzeki przy 5 ulicy topielca, którego na razie nikt nie mógł rozpoznać. Dopiero we wtorek rozpoznano, że jest to 55 letni Józef Sopiński, który w piątek wyszedł z domu i nie wiadomo w jaki sposób się utopił. — Trupa rozpoznał syn Henryk. Sopiński pracował na frachtowej stacyi kolei Penna.

* * *

Od kilku tygodni w miejscowym dzienniku angielskim "The, Pittsburg Leader" zamieszczane są artykuliki i zawiadomienia o różnych sprawach z życia Polaków w Pittsburgu i okolicy. Stale zaś od dwu tygodni objął współpracownictwo przy piśmie Leader pan Bolesław Kaczyński. Zaznaczyć tu należy, że całkiem bezstronnie przedstawia sprawy nasze p. Kaczyński, a informując przystępnie i bez przekręcania nazw i podawania różnych nieprawdopodobnych elukobracyi jak to ma miejsce w "Pitsburg Press", zasługuje sobie wśród polonii naszej na szczere uznanie

Pan Kaczyński jest to młody człowiek, ambitny, spokojny i pracowity. Po wyjściu ze szkoły parafialnej, zwyczajem niestety Polaków musiał się zająć pracą i tu przy pracy spotkało go straszne nieszczęście; młodemu chłopakowi maszyna urwała prawą rękę. Kaleka. Pracować w fabryce dalej nie mógł, więc starał się wszelkimi sposobami w inny sposób w życiu dawać radę. Uczęszcza do szkoły. Uczy się może nie systematycznie, ale bierze wszystko, co mu pod rękę podpadnie i wyrabia się. Próbuje pisać, początkowo tłomaczenia i dochodzi do tego stopnia, że podejmuje się większego tłomaczenia na język angielski, znanej nam sztuki teatralnej "Gwiazda Syberyi" i takową zajmuje się jedna z kompanii teatralnych, celem wystawienia na scenach amerykańskich.

W ostatnich miesiącach pracował pan Kaczyński dla pisma "Diapach", lecz zdaje się, że przy przychylniejszym dla ludu pracującego piśmie "Leader" znajdzie stałe miejsce i zajmie się przedstawianiem spraw polskich przed forum amerykańskim. Pierwsze to kroki pana Kaczyńskiego na polu dziennikarstwa, lecz znając jego wytrwałość i pracowitość połączoną z gorliwością możemy być pewni, że wyrobi się w przeciągu krótkiego czasu i zamiast krótszych lub dłuższych sprawozdań, pojawią się pod jego nazwiskiem artykuliki rzeczowe traktujące o przeszłości i teraźniejszości narodu polskiego.

Z NOWEJ ANGLII.

Nożownik. — Zażgany na śmierć widelcem. — Inni nożownicy. — Wypadek z dzieckiem. — Składki na pogorzelców. — Bankructwo. — Awantury w kościele.

W Lawrence, Mass. dnia 18go maja wieczorem, niejaki Aleksander Jabłoński napadł z nożem w ręku na rywala swego Teofila Kowalczyka, przechodzącego ulicą Valley. Mieli oni przedtem jakieś nieporozumienie o pannę. Jabłoński zajechał Kowalczyka nożem pod oko tak, że o mało je nie wybił. Kowalczyk zemknął do domu, a Jabłońskim zaopiekowała się policya. Sędzia dał mu do wyboru 30 dni aresztu, albo $20, ale, że bohater nożowy pieniędzy nie miał, powędrował kozę doić. Ciekawość, czy go owa panna za to serdeczniej polubiła? Byłaby dość głupią...

* * *

W Lawrence, Mass. p. n. 200 Chestnut St., mieszkało dwóch rusinów prawosławnych, dobrych podobno nawet przyjaciół, kawalerów, w wieku około lat 20. Jeden nazywał się Wob, drugiego nazwiska trudno było dociec. Żyli w przyjaźni, aż dnia 11go maja zasiadłszy do obiadu zaczęli sobie przytyki dawać — o kochankę. Wob złapał bułkę chleba i rzucił nią w swego kolegę, w odpowiedzi na co ten ostatni porwał widelec i pchnął Woba w brzuch, aż kiszki zeń wypuścił. Woba zabrano do szpitala, gdzie drugiego dnia życie zakończył, a jego kolegą jako zabójcą zaopiekowała się policya. Sprawa jego została oddana do sądu wyższego.

* * *

W Lewiston, Me. porznęło się nożami paru polaków i litwinów z powodu kłótni o piwo. Józef Wistak i Michał Lipka z ranami na głowie i twarzy powędrowali do szpitala, a Józef Kasztalis i Karol Klement zabrani zostali do kozy. i taki był koniec bijatyki narazie. Epilog odbędzie się w sądzie dopiero za kilka dni, bo sprawę odłożyli adwokaci.

* * *

Ipswich, Mass., niejaki Stanisław Jasłowicz, pobił żonę i dostał się za to na miesiąc do więzienia. Kłótnie Jasłowicza z żoną ciągnęły się już od dawna i rozpamiętywanie ich w więzieniu może uspokoi krewkiego mężulka.

* * *

W Springfield, Mass., aresztowany został Leon Władyka, poszukiwany przez policyę w Chicopee za kradzież. Ptaszek po popełnieniu kradzieży natychmiast się ulotnił, ale go przyłapali.

* * *

W Holyoke, Mass. Józef Chodkiewicz dwuletni chłopiec ob. Chodkiewicza bawił się na balkonie na drugim piętrze przy mieszkaniu rodziców, i przez nieuwagę spadł na dół. Znaleziono go w stanie nieprzytomnym i lekarze nie mają nadziei uratować mu życie. Powodem nieszczęścia był źle zabezpieczony balkon.

* * *

W Gilbertville, Mass. zorganizował się komitet, który zbiera składki na pogorzelców polskich, którzy uratowali się po zaszłym tam niedawno w jednym z domów polskich pożarze.

* * *

W Willimantic, Conn. aresztowano Teklę Bogda za niemoralność. Sąd wyższy, któremu sprawę jej przedłożono, postanowił skazać ją na deportacyę do starego kraju.

* * *

W Housatonic, Mass. zbankrutował sklepiarz polski S. Masłowski. Sklep jego został zamknięty, a adwokaci układają się z wierzycielami. Ob. Masłowski prowadził interes w Housatonic już od dosyć dawna i uchodził zawsze za dobrego i zamożnego biznesistę. Pod względem religijno-narodowym należał on do ludzi obojętnych i wielu na niego zwala winę, że pomimo licznej, bo ośmiosetnej kolonii polskiej w Housatonic, nie ma tam jeszcze parafii polskiej, a młode pokolenie amerykanizuje się zupełnie.

* * *

W Holyoke, Mass. Piotr Wolski brutalnie napadł na ulicy i pobił Katarzynę Zając. Przyczyną napaści była sprzeczka o dzieci. Wolski bez względu na poważny stan Zającowej uderzył ją i pobił tak ohydnie, że musiano ją zabrać do szpitala. W sądzie przyznał się do winy i wykupił się $50 kary.

* * *

W Bondsville, Mass. miejscowych dwóch polskich sklepiarzy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za używanie niedobrej wagi w sklepie. Obydwaj zostali skazani na karę, pomimo tłomaczenia się, że wagi były nowe i nie zdążyli ich jeszcze dać ostęplować.

* * *

W Stamford, Conn. policya aresztowała pięć kobiet w kościele polskim za naruszenie porządku i demonstracyjne zachowanie się. Powodem zajścia był spór przy zbieraniu kolekty. Wskutek obawy o ponowienie się nieporządków w kościele, ma stale podczas nabożeństwa czuwać policya.

Z BUFFALO, N. Y.

Zona dra. Pitassa wypadkowo postrzelona. — Morderstwo w polskiej dzielnicy.

Do jak strasznego rozwydrzenia doszło łoferstwo na naszej Polsce w ostatnich czasach, pokazuje zdarzenie, które miało miejsce onegdaj nad ranem przy ul. Detroit i Peckham. Około godziny w pół do 3ej, banda łobuzów polskich, która do północy piła w nowo otwartym salunie, przy Detroit i Peckham, wszczęła pomiędzy sobą kłótnie, jak później okazało się o dziewczynę.

Od wyzwisk i przekleństw doszło do walki na pięście, poczem dobyto rewolwerów i dano kilkanaście strzałów. Jedna z kul, przypadkowo trafiła w prawą rękę doktorową Fr. Pitass, która rozbudzona strzelaniną, podeszła do okna.

Rana pani Pitass, chociaż bardzo bolesna, nie wzbudza poważnych obaw. Kula przebiła muskuł ręki, bez zadraśnięcia kości, i dotychczas nie została wydobytą.

Jest nadzieja, że pani doktorowa wkrótce powróci do zupełnego zdrowia.

Zaraz po wypadku dano znać telefonicznie na policyę i w kilka minut później przybyła patrolka Aresztowano następujących młodzieniaszków pod zarzutem napadu w pierwszym stopniu: Józefa Niespodzianego, alias Wagnera, lat 22 z pn. 24 Kościuszko ul.; W. Welka, lat 17, z pn. 172 Coit ul.; Józefa Zastępowskiego, lat 17, z pn. 300 Detroit ul.; Adama Nowaczyka, z pn. 170 Lovejoy ul.

* * *

Dwóch chłopców, Józef Suszak, z pn. 162 Stanley ul. i Piotr Rohr, zamieszkały przy ulicy Rossler, znaleźli w pobliżu ulicy Rossler i granicy miejskiej rękę ludzką wystającą z ziemi, a po odgrzebaniu ukazały się całe zwłoki człowieka.

Zawiadomiono natychmiast policyę i w parę chwil później zjawiła się cała komisya śledcza, w osobie szefa Regan'a, inspektorów Taylor'a i Martina, oraz medycznego egzaminatora Stockar'a.

Zwłoki były przysypane na kilka cali ziemią i leżały w takiej pozycyi, że nogi były umieszczone poniżej tułowia. Ręka, która wystawała na powierzchni, obmyła widocznie była ulewnym deszczem, który spadł parokrotnie w ostatnich dniach.

Ciało było przykryte workiem, na którym jest napisany wyraz "Italy.". Zamordowany nie mógł liczyć wyżej ponad 25 lat i pomimo, iż nie znaleziono przy nim żadnych dokumentów, to jednakowoż rysy twarzy wskazują, że jest Włochem i że niezbyt dawno przyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Zbrodniarze znęcali się widocznie nad ofiarą, gdyż całe ciało jest poranione nożem.

Na jednem ramieniu ma wytatuowaną gwiazdę, dwa krzyże i inicyały "R. J."

Jest to już czwarte morderstwo w przeciągu paru miesięcy.

Okoliczni mieszkańcy opowiadają, że przed dwoma dniami widzieli czterech mężczyzn jadących wozem i sądzą, że to byli właśnie mordercy, którzy zwłoki swej ofiary wywozili za granicę miejską.

W związku z tą sprawą aresztowano niejakiego Edmunda Kopczyńskiego.

Z NORWAY, MICH.

Polak, Józef Jasionowicz zasypany rudą żelazną.

W kopalni należącej do Oliver Mining Co., tak zwanej Aragon Mine, znalazł śmierć śp. Józef Jasionowicz, który został zasypany odłamem rudy żelaznej, ważącej pół tony. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Śp. Józef Jasionowicz pochodził z Galicyi, z miasteczka Osiek, z powiatu jasielskiego, a do Ameryk i przybył w 1905 roku; liczył lat 32. Był on dobrym obywatelem i znanym w całej okolicy. Śp. Józef Jasionowicz był członkiem tow. św. Stanisława K. oraz członkiem Zw. N. P. Był on dzielnym mężem i prawym Polakiem oraz Związkowcem. Nie zapomniał on także o ukrzyżowanej Ojczyźnie naszej.

Pogrzeb śp. Józefa Jasinowicza odbył się w środę dnia 29 maja, rano z domu do kościoła Najśw. Panny Maryi i na cmentarz parafialny. Ceremonii pogrzebowej dokonał ks. Franciszek M. Maciarz. Śp. Józef Jasinowicz pozostawił po sobie żonę i czworo dzieci, z których najmłodszy syn liczy siedem lat. Towarzystwo świętego Stanisława Kostki wzięło udział przy odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. Za co wszystkim braciom i siostrom tego towarzystwa niechaj Pan Bóg zapłaci za oddanie zmarłemu ostatniej przysługi.

U wypychacza zwierząt.

— Co kosztuje wypchanie małpy?

— To zależy, czy moja skóra, czy pańska?

Poezya w salonie.

Młoda dama [do księgarza]: Chciałam pana prosić o tomik poezyi.

Księgarz: Jakiego autora pani dobrodziejka sobie życzy?

Dama. O! wcale mi nie zależy na autorze, ale oprawa musi być odpowiednia do dębowego stolika z pluszową serwetą, pąsowego koloru.

Znakomita kucharka.

Żona [krótko po ślubie]: Ach mężusiu, żebyś ty wiedział, jak się namęczyłam, zanim zrobiłam ten pierwszy befsztyk!

Mąż: Wierzę ci, kochana Julciu, wierzę, a żebyś ty wiedziała, jak się namordowałem, aby to zjeść.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkany, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPLAWSKI poszukuje brata swego J. Popławskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Cel. Popławski Mosinee, Wis.

POSZUKUJE J. Nocoń swego kuzyna Ant. Porady i Hipolita Krzeszkiego i prosi obydwóch, żeby się zgłosili. Ja teraz jestem w Chester, Pa. z siostra. Adres: J. NOCON, 2114 Front str. Chester, Pa.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago, ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczních Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

NINIEJSZEM podaję do wiadomości publicznej, że poszukuję Andrzeja Słowińskiego, rodem z Galicyi a zamieszkałego w Lowell, który stąd drapnął. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech napisze do K. Maliszewski, 19 South Str. Lowell, Mass.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE w ważnym interesie siostry Reginy Zagata, zamężna Regina Baran, pochodzi z Gronkowa powiat Nowy Targ, Galicya, przebywa podobno w Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. Stanisław Zagata North Chicago, Ill.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

PASZUKUJE Aleks. Urbańskiego, ktoby wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: J. Sarnicki, Mobile Pulley Mach. Works, Mobile, Ala.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

MARCIN KUMORASKI z gub. Radomskiej powiat Sandomierz, wieś Zajeziorze poszukuje swego ojca, który przemieszkiwał w Nowym Yorku, a teraz niewiadomo, gdzie. Przyjechałem do Ameryki 7 Maja tego roku. Proszę mi dać znać do: WHITE STONE Baks 150 LI. NY.

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołasieńskich, 6 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niecnaj się zgłoszą na adres:
Anna Stachowiak P O BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pur. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchoski — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Alekaander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, lb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowice, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pur. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków. którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałuźniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Klementyna Płońska swego męża Wincentego Płońskiego z gub. Łomży powiatu Mazowieckiego, gminy Kowalszczyzny, wsi Płonki Strumiane. Ktoby wiedział o nim albo on sam, proszę się zgłosić do: Klementyna Płońska 29 John str. Tarrytown, NJ.

POSZUKUJE Emilii Żukotyńskiej. Zgłosić się pod adres: Stefania Kostecka, 409 — 5th str. New York.

POSZUKUJE się w ważnej sprawie Katarzyny Mores lub Mares, która dnia 30 kwietnia 1911 roku była świadkiem śmierci p. Waleryi Bochenek w Cedar Rapids, Ia, przez wypadek elewatora w hotelu Montrose w Cedar Rapids, Iowa. Katarzyna pracowała wówczas w hotelu jako pokojówka. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do Ant. Niemca 2221 Whipple ul. lub Ant. Perciwal, Pokój 1016 — 29 So. La Salle ulica, Chicago.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE roboty na farmie, jestem człowiekiem religijnym i polakiem. Zabrałbym także moją 16 letnią córkę, która rozumie się dobrze na pszczelnictwie i przy pracy farmerskiej. Ktoby z szan. Czytelników nastręczył mi taką farmę, dam wynagrodzenie 5 dolarów. Adres: Maciej Czajkowski, Sewart AVe. 211. Grand Rapids, Mich. 22

POSZUKUJE towarzyszki życia lub młodej kochającej wdowy., któraby posiadała jeden tysiąc dolarów — ja posiadam 50 akrową farmę i liczę lat 30. Proszę o fotografię. Błażej Gaddon Morgan Co. Stoners, Tenn. 22

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleka Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama ,niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE niejakiego Stanisława Naszewskiego. Kto go zna, niechaj się zgłosi do Teofil Czyż — 2112 Lubeck str. Chicago.

JAN KNIAZ poszukuje Stefana Kręta. Ktoby mnie o nim doniósł, dostanie 5 dol. nagrody. Martins Ferry Ohio, 509 Main str.

ANNA Glamżowa poszukuje swojego męża, pochodzi z gub. Kowieńskiej. Ona z gubernii Wileńskiej, pow. Trocki, gminy Semieliszki wsi Bogdańcy. Ktoby wiedział o niej, niech da znać do Anny Glamzowej 488 Main str. Hartford, Conn.

JULIAN BANEL poszukuje żony swej Maryanny z gubernii Grodzieńskiej, ma twarz okrągłą, czerwoną na przodzie ma ząb krzywy ma lat 25. Kto mi da jej adres, dostanie $5 nagrody. Julian Banel 96 Mechanic str. Westfield, Mass.

Wiadomości z Chicago.

DWA MORDERSTWA.

Sędzia Denis E. Sullivan wydał wyrok onegdaj skazujący Jana Tomaszewskiego, za zamordowanie swej żony pani Frances Tomaszewskiej, na dożywotnie więzienie. Tomaszewski liczy lat 35.

Oskarżony był on zarazem o popełnienie morderstwa na osobie P. Gralak, lat 63, i na swej trzeciej córce, Maryi Tomaszewskiej, liczącej zaledwie 13 miesięcy. Dziecko umarło na pneumonię, która się wywiązała z powodu rany jaką dziecko otrzymało kulą rewolwerową — z rewolwern strzelił Tomaszewski. Dziecko zmarło w dwa miesiące po otrzymanem postrzale.

ZAZDROŚĆ PRZYCZYNĄ MORDERSTWA.

Zazdrość o dwie dziewczyny była tu powodem do morderstwa na osobie Harry'ego M. Krakowskiego, lat 18, który zamieszkiwał przy 3728 Janssen ave. Morderstwa tego dokonał na Belmont i Southport aves w nocy 23 maja. Pewne objaśnienia co do tej zbrodni dano onegdaj po południu na stacyi policyjnej przy Theffield ave. Sąd koronerski polecił aresztowanie dwóch mężczyzn lat 20-tu, których to mężczyzn nazwisk policya nie zna. Florence Thom, 3728 Janssen ave i Helen Snorbus, lat 18, 3722 Janssen ave, dali pewne zeznania o szczegółach poprzedzających ten wypadek.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE DZIEWCZYNY.

Młoda, bo zaledwie licząca lat 16 dziewczyna, Catherine O'Brien uciekła z domu swych rodziców dnia 11 maja. Rodzice jej zamieszkują przy 5145 South State ul.

Ojciec tej dziewczyny, Michael O'Brien, dał onegdaj pewne informacye policyi celem odnalezienia dziewczyny. Mówił on, że do ucieczki z pewnością została ona namówiona przez dwie dziewczyny, jej koleżanki. Była ona ładną i zgrabną i to prawdopodobnie było najgłówniejszą przyczyną namów aby opuściła swych rodziców, przy tem była nadzwyczaj naiwną więc łatwą było rzeczą sprowadzić ją z prawej drogi.

"Zauważyłem, że Katarzyna ma towarzystwo dwóch dziewczyn złej reputacyi. Spotykały one się w chwili gdy córka moja powracała ze szkoły. Namawiały one ją na wycieczki do parków, do pięciocentowych teatrzyków itp".

Pan O.Brien zauważył, jak powiada, że córka jego zabrała ze sobą chleb domowego pieczywa i inne jeszcze produkty do jedzenia do Grace Crame, która jest właśnie podejrzaną o namawianie p. O'Brien do ucieczki z domu. Dostarczała Katarzyna owej dziewczynie przez całą zimę żywności.

Policya nie zdołała jeszcze wpaść na ślad zaginionej dziewczyny. Kapitan Joseph Ryan z Engelwood stacyi policyjnej wydelegował dwunastu detektywów specyalnie w tym celu by odnaleźli dziewczynę. Wszystkie restauracye chińskie zostały przeszukane przez policyę i są nadal pod jej bacznem okiem.

Charles Brarda, właściciel "Ice Cream parloru" przy South Robey i Hasting ul., powiedział onegdaj policyi, że widział on podobną do zaginionej dziewczynę parę dni temu parę razy, była u niego w sklepie.

Detektywi pilnują tego miejsca, a może dziewczyna tu jeszcze powróci.

KŁOPOTY PANI J. GRZESINSKIEJ.

Ciekawy system zmuszania lokatorów do wyprowadzania się wynalazł i stosować zapragnął niejaki Tomasz Gryglak, właściciel domu pnr. 4738 South Winchester ulica.

Oto niełaska jego spadła na lokatorkę panią J. Grzesińską, utrzymującą sklepik z cukierkami w owym domu.

Otóż nie mogąc się jej pozbyć w inny sposób, Tomasz Gryglak zamknął Grzesińskiej wodę dostarczaną do sklepu. Grzesińska wobec tego sprawę oddała adwokatom Loewenthalowi i Spółce. Stało się to 12 maja. Od tego czasu niema Grzesińska w domu ani w sklepie wody.

Gryglak namawiał ją, aby się wyprowadziła na wiosnę, ale odmówiła mu. Wkrótce potem "zepsuły" się rury wodociągowe i kobieta została pozbawiona wody.

Grzesińska wniosła parę razy skargę do biura wodociągowego, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Obecnie więc grozi wniesieniem procesu przeciw miastu, by tą drogą zmusić miasto do naprawienia wodociągu i otwarcia wody w jej pomieszkaniu.

Pani Grzesińska zapłaciła za lokal do 1 czerwca. Ma więc wszelkie prawa do pociągnięcia Gryglaka do odpowiedzialności, co też uczyni.

Dla sześciorga dzieci musiała brać wodę od sąsiadów.

WYJAZD CZESKIEGO SOKOŁA.

Jak wiadomo, w tym roku odbędzie się Zlot Sokolstwa w Pradze. Sokół Czeski w Ameryce będzie nadzwyczaj silnie reprezentowany, dość wspomnieć, że przeszło 1000 osób wyjeżdża wziąć udział w zlocie, w tej liczbie kilka set ćwiczących.

Czeskie Sokolstwo jako dar wysyła wspaniały sztandar dla macierzy sokolej w Pradze.

Sokoli czescy wyjeżdżają w tym tygodniu.

SPRZEDAŻ TUNELU PRZY LA SALLE UL.

Wielu jest głupich, tylko szczęście że razem nie chodzą — mówi przysłowie i sprawdziło się to onegdaj rano.

Było już wiele wypadków, gdzie kupowali za cenę parę set dolarów Masonic Temple, gmach ratusza, Jefferson Park itp. miejsca, ale onegdaj znalazł się kupiec na tunel przy La Salle ul.

Józef Herron z Oklahoma City przybył onegdaj rano do Chicago i w godzinę później miał się stać właścicielem tunelu.

Wyszedłszy z hotelu, spotkał przy Canal ul. dwóch elegancko ubranych panów, którzy zawarli z nim zaraz znajomość i zaprowadzili go do tunelu.

Przedstawili mu się jako właściciele olbrzymich kopalń w Kalifornii, z którymi rozłączyć się nie mogą, a natomiast chcą sprzedać tunel, ale człowiekowi porządnemu i to za takiego właśnie Herrona uważają.

Oszuści przedstawili dalej naiwnemu Herronowi otrzymane zyski jakie będzie ciągnął, gdy w tunelu założy olbrzymi salun, gdzie w czasie upałów schodzić się będzie całe Chicago.

Herron rozważywszy korzyści, zapytał o cenę tunelu. Oszuści oświadczyli, że im wcale o pieniądze nie chodzi, bo mają ich "po uszy", więc ażeby to nie była darowizna, zażądali tylko $200.

Usłyszawszy taką bajecznie niską cenę, postanowił Herron jak najprędzej wyzyskać, by ci nie mieli czasu jej podnieść, dobył pugilares i $200 wydobył.

Na szczęście przechodzili obok dwaj detektywi O'Brien i McCarthy, którzy podsłuchali słów kilka, jak oszuści zachwalali tunel i widząc że Herron wręcza pieniądze, przyskoczyli do oszustów i aresztowali ich.

Oszustami tymi są znani policyi Michał Brady i Karol Davis, którzy kilkakrotnie nabrali już w ten sposób naiwnych, sprzedając im zazwyczaj olbrzymie domy, a teraz pokusili się o sprzedaż tunelu.

PANNA J. SMOLINSKA OBLANA FARBĄ.

Fatalny wypadek wydarzył się onegdaj na Dearborn ulicy przy budynku departamentowego składu Boston Store.

Budynek ten jest obecnie odnawiany, to też obłożony jest ze wszech stron rusztowaniami.

Na rusztowaniu od strony ulicy Dearborn stał cały szereg puszek z farbą czerwoną, którą malowano konstrukcyę żelazną. Nagle z niewiadomych przyczyn rusztowanie się zerwało powodując na ulicy ruchliwej, jak wiadomo wielce, niebywałą panikę.

13-letni Izydor Kreis, zam. pnr. 1937 N. Rockwell ul. dostał się pod stos desek z zawalonego rusztowania, przyczem został fatalnie poraniony. Ma kilkakrotnie uszkodzoną czaszkę i złamaną nogę.

Oprócz tego kilka osób zostało oblanych czerwoną farbą. Między poszkodowanymi jest także Polka panna Janina Smolińska, zamieszkała pn. 3752 Belmont ave.

Zniszczone ubranie mają też Tomasz Svoromas, 222 Indiana ave. i O. J. Miely, z pnr. 1755 W. Madison ave.

Policya bada powody zawalenia się rusztowania.

L. JASKOWSKI NAJECHANY PRZEZ TRAMWAJ.

Onegdaj wieczorem około godziny 8:25 został najechany przez tramwaj linii Milwaukee ave., nr. 306, 11-letni chłopak L. Jaśkowski, zam. pnr. 41 Court i Milwaukee ave.

Chłopak przechodził 42 ave., gdy go tramwaj najechał.

W wypadku tym szczęściem na zwać można, że Jaśkowski nie postradał życia, tylko odniósł lekkie kontuzye. Ma on złamany kompletnie nos i wybitych kilka zębów.

Po opatrzeniu rannego chłopca, przybyły ambulans odwiózł go do domu rodziców.

Policya po załatwieniu formalności i spisania protokółu na miejscu, puściła w ruch wstrzymane tramwaje.

ADMIRAŁ "TOGO" W CHICAGO.

Sparzyli się onegdaj reporterzy angielskich gazet, kiedy pewnego Japończyka w hotelu Auditorium wzięli za admirała Togo, bohatera ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej.

Urządzono interview i w czasie całej rozmowy tytułowano go admirałem. Przekonano się, że "bohater" japoński jest pokojowego usposobienia i że wcale o wojnie ze Stanami Zjednoczonymi nie myśli, że się jemu Roosevelt ogromnie podoba etc. etc.

Przekonani święcie, że rozmawiali z admirałem Togo, reporterzy pożegnali się z nim po odbytym interviewie i wszyscy czemprędzej pospieszyli do swych redakcyi.

Na szczęście jeden z reporterów zatelefonował do konsula japońskiego i spytał się jak długo admirał Togo pozostanie w Chicago. Konsul poinformował wtenczas reportera, że Togo w hotelu Auditorium nie jest admirałem, że admirała niema w Chicago, i że gość amerykański, z którym rozmawiano, stoi na czele japońskiego Czerwonego Krzyża.

MASZYNA DO WYRABIANIA PIENIĘDZY.

Abe Frank, znany także pod imieniem Goldberg, wynalazł oryginalną maszynę do wyrabiania pieniędzy papierowych a nawet nosił się z myślą by ją opatentować.

Frank rozumował że w dzisiejszych czasach trusty tak "cisną" każdego obywatela, że pracując, nie można się dorobić większej fortuny, a on miał wszystkie dane by zostać milionerem — oprócz pieniędzy.

Majątku sam nie chciał używać i postanowił "uszczęśliwić" kogoś. Mając ręce zajęte fabrykowaniem pieniędzy, serce oddał niejakiej Esterce Bernstein, wdówce, zam. pn. 633 W. 13 ul.

Przekonawszy się, że i "wybrana" nie jest od tego, by zamąż nie wyjść, zwierzył się jej w sekrecie, a nawet obiecał przynieść maszynę i zademonstrować swoje arcydzieło.

Frank tymczasem sprowadził się do wdowy i przyniósł ową tajemniczą maszynę. Wdówka długo przypatrywała się temu tajemniczemu wynalazkowi i w końcu poprosiła o zrobienie próby.

Narzeczony puścił ją w ruch. Zahuczało i zafukało. Pokój cały napełnił się dymem, wdowa wytarłszy oczy łzami nabiegłe, śledziła dalszą "robotę."

Frank "zasztapował" maszynę i wyciągnął z niej nową pięćdziesięciodolarówkę. Wdówka wziąwszy ją do ręki, długo obracała w paluszkach i w końcu orzekła, że jest "prawdziwa."

Opromieniona samą myślą, że wkrótce staną się milionerami, dała przyszłemu mężowi $325, na ulepszenie tego eksperymentu.

Narzeczony dostawszy pieniądze, spojrzał raz i drugi na maszynę, myślał o jej ulepszeniu.

Spożywszy dobrą kolacyę sporządzoną przez wdówkę, na drugi dzień wyszedł do miasta, aby kupić jakieś części, które miały usunąć dym, jaki maszyna wytwarzała przy robieniu pieniędzy.

Wyszedłszy z domu wdówki, więcej nie powrócił.

Bernsteinowa napróżno wyglądała oknem powrotu swego przyszłego milionera. Wyczerpawszy cierpliwość, doniosła o wszystkiem policyi, dostarczając fotografii oszusta.

Po długiem szukaniu został Frank przyaresztowany w Filadelfii, skąd przywieziono go do Chicago i postawiono przed sąd wielkoprzysięgłych.

Podczas rozprawy była puszczona w ruch tajemnicza maszyna, która oprócz dymu nie chciała zrobić $50.

Ława przysięgłych po 5 minutowej naradzie uznała Franka winnym i sędzia skazał go na 10 lat więzienia. Oprócz tej były wniesione jeszcze dwie inne skargi z South Bend, Ind., za podobne sprawki, ale ponieważ został skazany tutaj, przeto tamte dwie upadły.

KOŁA TRAMWAJU ODCIĘŁY 6-LETNIEJ DZIEWCZYNCE GŁOWĘ.

Okropną śmiercią zginęła w zeszły piątek rano Berta Girszówna, 6-letnia dziewczynka. Koła tramwaju odcięły jej literalnie głowę od kadłuba i zeszpeciły w straszny sposób jej zwłoki.

Wina w tym wypadku spada na samą ofiarę.

Przebieg bowiem całego wypadku był następujący:

Berta wyszła z domu rodziców pnr. 1025 przy ulicy N. Lincoln o godzinie 8-ej rano i spieszyła do szkoły.

Przyłączyła się do niej po drodze gromadka koleżanek i zaczęły się harce.

Ulicą Paulina, jechał wóz jakiś ciężarowy i dziewczynki podbiegły do niego i poczepiały się z tyłu, by się kawałeczek podwieźć.

Berta jechała najdłużej i cieszyła się tem niezmiernie. Przy zbiegu ulic Paulina i Milwaukee ave., zeskoczyła z wozu i biegła z radosnym krzykiem do koleżanek. Zaledwie wyminęła wóz i stanęła na torach tramwajowych, znalazła się przed wozem tramwajowym, pędzącym ze znaczną szybkością z przeciwnej strony. Katastrofa stała się nieodzowną.

Przód tramwaju, obalił ją na ziemię i znalazła się pod kołami. Okrzyk przerażenia wyrwał się z ust licznych przechodniów, świadków wypadku.

Koła odcięły jej główkę od tułowia, który krwią zbroczony i zeszpecony do niepoznania, drgał jeszcze w przedśmiertnych kurczach.

Tłum otoczył tramwaj; przybyła policya.

Motorowego i konduktora aresztowano. Zwłoki dziecka przewieziono do pobliskiego zakładu pogrzebowego. Rodzice, gdy ich uwiadomiono o losie ich córeczki, nie chcieli początkowo wierzyć; później jednak zemdleli, gdy ujrzeli jej zwłoki.

HANIEBNY CZYN MĘŻA.

W pomieszkaniu przyjaciół swoich pnr. 459 Blackhawk ul. leży w agoni 36-letnia Julia Korachowa.

Los tej kobiety, to prawdziwa tragedya.

Nieszczęśliwa kobieta padła ofiarą haniebnego postępku męża, który ją opuścił w niecny sposób.

Oto 31 maja, gdy Korachowa leżała chora w swem mieszkaniu pn. 316 E. 110 ulica "zacny" mąż oświadczył jej, że mu się już znudziła, to też wyjeżdża do ojczyzny.

Zabrał też całą gotówkę jaką posiadali, poczem znikł bez śladu.

Opuszczona kobieta zwlokła się ostatnim wysiłkiem z łóżka i tramwajem udała się do domu jedynej rodziny z sobą zaprzyjaźnionej i tam zapadła śmiertelnie na łoże boleści, by już więcej nie podnieść się.

Jedynem pragnieniem jej jest ujrzeć męża, którego mimo wszystkie zawody kochać nie przestała.

Policya poszukuje niegodziwego męża.

POLSKIE UZDROWISKO I LETNISKO "WANDA."

Znając potrzeby rodaków i wiedząc o tem, że tysiące ich rok rocznie wyjeżdża podczas miesięcy letnich i dni upalnych do obcych resortów, letnisk i uzdrowisk i nie mając w tych przepełnionych hotelach i dusznych domach najmniejszych wygód, ani swobody, ani też zdrowego pożywienia za płacone dosyć słono pieniądze pp. M. i L. Pietrzykowscy, aby temu zaradzić, wyszukali piękną okolicę przy stacyi kolejowej Grand Junction, blisko S. Haven w stanie Michigan i pobudowali tam nie hotel, nie duszne piętrowe domy, ale kilkanaście czystych, widnych i wygodnych domków poustawianych nad brzegami dwóch jezior dla tych, którzy rzeczywiście pragną wygody, wypoczynku i spokoju.

Stan Michigan znany jest z uroczego położenia i zdrowego klimatu.

To też uzdrowisko "Wanda" będzie zapewne prawdziwem centrum życia letniczego dla Polaków.

Informacyi zasięgać można pn. 866 Milkaukee ave. pod adresem Health Resort "Wanda"

ZMARŁ WSKUTEK PORANIEN.

W szpitalu w Engelwood zmarł onegdaj robotnik, 50 lat liczący M. Sokołowski, zam. pnr. 6508 Bishop ul.

Sokołowski w dniu 30 maja zajęty był na budowie i podczas pracy spadł z rusztowania.

Z początku sądzono, że ranny wyzdrowieje, ale gdy nastąpiły komplikacye, ratunek okazał się niemożliwym. Jury koronerska wydała werdykt śmierci przypadkowej.

SUROWE KARY.

Szybka jazda automobilami po ulicach naszego miasta, która zagrażała życiu mieszkańców, może wkrótce ustanie, jeżeli sądy tutejsze postępować tylko nadal tak będą i każdego winowajcę pociągną do odpowiedzialności.

Dotychczas kary te sypią się prawie w każdym wypadku. Onegdaj skazał sędzia municypalny Stewart dwóch automobilistów, Wacława Kutynę z pnr. 5544 Evanston ave. na $50, a Jana Konecznego z pnr. 1602 Homan ul. na $30 kary za szybką jazdę.

UPROWADZENIE CHŁOPCA.

Do policyi tutejszej zgłosili się rodzice zaginionego 8-letniego chłopca Antoniego Bukała, zam. pnr. 471 W. Huron ul., by ta poczyniła kroki w celu jego odszkodowania.

Chłopak wyszedł jak zwykle do szkoły we czwartek rano i więcej do domu nie powrócił.

Ojciec zaginionego chłopaka otrzymał kilka listów z podpisem "czarnej ręki", w których żądano okupu.

Wobec tego sądzi, że chłopak został przez bandę czarnorękowców uprowadzony.

ZGON JANA SZYMCZAKA.

Nielitościwa śmierć wyrwała z grona rodziny i licznych przyjaciół jednego z starszych obywateli tutejszej Polonii.

Jan Szymczak po długich i ciężkich cierpieniach zamknął powieki przeżywszy lat 56, w domu pnr. 1410 Blackhawk ul.

Zmarły był jednym z najstarszych fabrykantów cygar, nadto był akcyonaryuszem spółki browarniczej Eagle Brewing Co., prowadził salun, a należąc do licznych towarzystw narodowych — brał czynny udział w życiu publicznem.

POLKA CHCE OSZUKAĆ SĄD.

Pani Anna Mindak, z pnr. 2418 Powell ave., chciała onegdaj oszukać sąd, przypuszczając, że ciało, którego godłem jest temida z zawiązanemi oczami da się łatwo "nabrać na kawał".

Pani Mindak udawała biedną. Wniosła mianowicie przed sędziego Rooney'a skargę przeciw Chicago Railway's Company skargę o $1,000 odszkodowania za uszkodzenie cielesne, podając się przytem jako "osoba uboga".

Myślała, że jej to pomoże do wygrania procesu.

Tymczasem nie obmyśliła całej sprawy należycie i "wpadła" fatalnie.

"Kto jest właścicielem domu, w którym mieszkasz? — spytał Mindakową sędzia Rooney.

— Ja, — brzmiała odpowiedź.

To rozgniewało sędziego i oświadczył jej, że sprawę jej skreśla z kalendarza a nawet by ją ukarał za oszukiwanie sądu, gdyby nie to, że mąż jej leży chory w domu.

CENY PAPIEROSÓW NIŻSZE, ALE GATUNEK LEPSZY.

Tokio, — nowy wyrób papierosów, daje zupełne zadowolenie palaczom.

Jedną z najważniejszych usług, jaką wielcy fabrykanci tytoniu oddali ludowi w tym kraju, to znaczne obniżenie kosztu palenia. W ten sposób stali się prawdziwymi dobroczyńcami szerokich mas ludu. Nie upłynie nawet dzień, aby się nie słyszało wyrzekań na ustawicznie wzrastające koszta utrzymania. Obniżenie kosztów palenia przechodzi jakoś niespostrzeżenie, a przecież dla tysięcy i tysięcy ludzi, życie bez palenia nie miałoby żadnej wartości.

Te wyżej wymienione względy skłaniają piszącego te słowa do zwrócenia uwagi czytelnikom tej gazety, że jest w niej pomieszczone ogłoszenie, które dla setek palaczy jest i powinno być najważniejszym wypadkiem dnia. Mamy na myśli trzykolumnowe ogłoszenie American Tobacco Company o nowym gatunku papierosów "Tokio" które świeżo się ukazały w handlu tytoniowym.

Papierosy "Tokio" przedstawiają ostatni wyraz fabrykacyi tego artykułu tak pod względem jakości tytoniu, bibułki i samego wykonania, które stawiają je o wiele wyżej ponad wszelkie 10 centowe gatunki za 5 centów. Tylko najlepszy gatunek tytoniu używany jest do tych papierosów.

Ostateczna mieszanina, która mu daje bogaty, pełny i przyjemny zapach, zadecydowaną została dopiero po długich i kosztownych eksperymentach.

Łącząc siłę ze słodyczą i delikatnym zapachem papieros "Tokio" zadowoli najwybredniejszego smakosza w każdym razie, posiada on wszystkie te własności, jakich prawdziwy znawca odkryje w żadnych 10 centowych gatunkach. Co najwięcej zadziwia, to prawdziwa niespodzianka że jest sprzedawany po nadzwyczajnie niskiej cenie: 5 c. za pudełko.

Największą nowością w tym gatunku są prześliczne artystycznie wykończane obrazki dodawane do każdego pudełka Tokio. Chowający je, mogą z biegiem czasu mieć prześliczną galeryę, która może się stać prawdziwą ozdobą każdego domu.

Papierosy "Tokio", wybiją się niewątpliwie nawet na sam front w swej dziedzinie bez względu na swoją cenę. Niska cena, za którą są sprzedawane, wyprze z handlu wszystkie inne tańsze papierosy wszędzie na świecie. Polecamy naszym czytelnikom przeczytanie w dzisiejszym numerze ogłoszenia o papierosach "Tokio" a następnie kupienia pudełka na próbę. Sprzedawane wszędzie po 5 c. za pudełko.

Krakowiak panieński.

Kukułka już kuka,
Bocian żabek szuka,
A w sercu dziewczęcia
Dotąd pusta luka...

Budzi się przyroda
Z letargu do życia;
Pisma zaznaczają
Wciąż nowe "odkrycia".

Ale się nie znajdzie
Jaki człek uczony,
By "odkrył na mężów"
"Sposób ulepszony."

Zyskałby w nagrodę
Wdzięczność i mamonę,
A jeśli kawaler, —
To w dodatku żonę.

Nie feministka.

• • •

Z ust dziecka.

Gość: Czem chciałbyś być Jasiu, gdy dorośniesz?

Janek: Chciałbym być takim jak pan.

Gość: Dlaczego?

Janek: Bo mama mówiła, że pan nic nie robi, tylko zjada dobre obiady.

DROBNE OGŁOSZENIA

Ostatnie Wiadomości.

ROZRUCHY STRAJKOWE W BOSTONIE.

BOSTON, Mass. — Zastrajkowali tu konduktorzy, motormani i inni pracownicy na kolejach górnych. Ogółem wyszło na strajk około 6,000 pracowników. W pierwszym dniu strajku przyszło do zaburzeń, gdyż kompania sprowadziła 2,000 łamistrajków z Filadelfii i New Yorku którzy zajęli miejsca strajkujących. Strajk wybuchł ponieważ kompania nie chciała się zgodzić na uznanie unii i nie wchodziła w żadne układy z unistami, lecz z każdym pracownikiem chciała traktować indywidualnie.

Najgorsze rozruchy wybuchły w tym strajku przy Cambridge i So. Boston, gdzie strajkierzy ciężko pobili trzech policyantów, a do konduktora łamistrajka strzelali. Aresztowano kilku łamistrajków, podejrzanych o wszczęcie rozruchów.

W samym Bostonie zatrzymali strajkierzy wagony, porozbijali w nich szyby, potłukli drzewo i kilku łamistrajków ciężko pobili. Rozruchy wybuchły w Charleston, Everett, Chelsea, South Farms i innych miejscach, przyczem policyanci i strajkierzy stoczyli walkę, i z obu stron są ciężej lub lżej ranni.

DYAMENTY W SZCZURZEM GNIEZDZIE.

NEENAH, Wis. — Przed siedmiu laty zginęły pani Delong dwa dyamentowe pierścionki wartości $200 i sądziła, że je skradziono. Obecnie cieśla przerabiając jej dom, natrafił na gniazdo szczurze pod przyciesią domu, a w niem dwa dyamentowe pierścionki, które uczciwy znalazca oddał właścicielce. Pani Delong podejrzewała o kradzież pierścionków swoją służącą, którą teraz przeprosiła za niestuszne posądzenie.

SZPIEGOSTWO ROSYJSKIE W GALICYI.

KRAKÓW, Galicya. — Niejaki Koenig i żona jego a córka sławnego pisarza berlińskiego Maxymiliana Hardena zostali aresztowani tu pod zarzutem szpiegostwa. Aresztowanie ich naprowadziło władze na odkrycie całej organizacyi szpiegoskiej w Austryi.

W pomieszkaniu Koeningów znaleziono dowody, że korespondowali oni z rosyjską ochraną i sztabem generalnym. W jednym z listów jest wzmianka o tem, że Rosya wydała 200,000 rubli, by pomiędzy urzędnikami kolejowymi w Galicyi zorganizować szpiegostwo.

FATALNA EKSPLOZYA.

WIEDEŃ, Austrya. — W fabryce amunicyi w Woellensdorf koło Wiener Neustadt, 13 mil na południe od Wiednia, eksplodowały potężne zapasy ekrasitu, materyi wybuchowej austryackiej podobnej do melinitu, przyczem cały magazyn, w którym owe zapasy się znajdowały wyleciał w powietrze.

Co najmniej 12-tu ludzi, częściowo żołnierzy, częściowo robotników zostało zabitych na miejscu, wielu zaś innych odniosło rany. W całem Wiener Neustadt od wstrząśnienia powietrza wyleciały wszystkie szyby. Także w sąsiedniem miejscu kuracyjnem Baden wyrządził wybuch szkody. Trzęsienie ziemi dało się odczuć na 20 mil w około.

Podobno wedle pierwszych telegramów liczba ofiar miała być 3 razy większa a eksplodować miało 400,000 funtów prochu.

SĄD KŁADZIE ZBYSZKA NA ŁOPATKI.

BUFFALO. — Niezwyciężony na materacu Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, położony został na łopatki przez sąd.

Mianowicie Zbyszko będzie musiał zapłacić $2.500 ob. Stanisławowi Miętusowi z Buffalo za usługi jakie mu tenże oddał podczas pierwszej podróży Zbyszka po Stanach Zjednoczonych.

Ob. Miętus domagał się tej sumy na tej podstawie, że on właśnie sprowadził Zbyszka do Ameryki, wyszukał mu managera Hermana itp.

Ciekawa rzecz, co zrobi teraz Zbyszko?

POMOC STRAJKIEROM ZE STRONY STUDENTEK

BOSTON, Mass. — Sto studentek z kolegium Wellesley College postanowiła nie jeździć pociągami kolei górnej, dopóki się na nich nie skończy strajk konduktorów i motormanów. Pieniądze, jakie studentki zaoszczędzą nie jeżdżąc pociągami, mają oddać do funduszu strajkowego na pomoc walczącym robotnikom. Za przykładem studentek mają iść studenci uniwersytetu i kolegiów w Bostonie.

KATASTROFA PODMORSKA.

CHERBURG. — W czasie ćwiczeń flotowych w porcie tutejszym łódź podwodna "Vendemiaire" kolidowała z okrętem wojennym "Saint Louis" z taką siłą, że natychmiast prawie zatonęła. Łódź podobno na połowy rozcięta została. Wraz z nią zginęło 25 marynarzy i porucznik Prioul. Okręt zaraz zatrzymano, ale o jakimkolwiek ratunku ni mowy nie było. Wezwano zaraz z portu statki i przyrządy do podniesienia łodzi i zawiadomiono władze w Paryżu. Co było przyczyną katastrofy właściwie nie wiadomo, zdaje się, że silne prądy morskie uniosły łódź nieco z jej drogi i zepchnęły ją na linię drogi okrętu wojennego. Łódź była zbudowana zaledwie przed dwoma laty. Do Cherbourga przybył natychmiast minister marynarki Delcasse i zarządził dochodzenie w czasie katastrofy.

PREZYDENT W NIEBEZPIECZENSTWIE.

OLD POINT CAMFORT, Va. — Gdy prezydent Taft z małżonką i kilka wybitnymi gośćmi zażywał przejażdżki na parowcu "Mayflower" po rzece Potomac, nagle parowiec "Northland" z Norfolk należący do linii Waszyngton nadjechał i dał sygnał, że chce minąć yacht prezydenta.

Kierownik yachtu snać nie zrozumiał dobrze sygnału, gdyż zamiast się usunąć z drogi, to on jeszcze wjechał na linię pędzącego "Northlanda". Szczęściem, że kapitan tegoż raptem kazał powstrzymać parowiec i tem zapobiegł kolizyi parowców.

UŁASKAWIENIE PANNY MAŁECKIEJ.

LONDYN, Anglia. — Korespondent warszawski 'Daily Chronicle' donosi, że panna Małecka skazana na osiedlenie na Syberyi, za udział w partyjnej pracy P. P. S., została ułaskawiona przez cara.

Panna Małecką otrzyma paszport i zostanie odstawiona przez policyę do granicy. Nie wolno jej jednakże będzie wrócić do Rosyi.

Najwyższy sąd zadecydował też, że kaucya, jaką w sumie $10,000 złożyli przyjaciele Małeckiej będzie im zwrócona.

NOWA KLĘSKA TURKOW.

RZYM, Włochy. — Gen. Caneva, komendant naczelny sił włoskich w Trypolisie, wysłał do rządu włoskiego szczegółowy raport o zwycięstwie Włochów na oazie Zangu.

Wedle raportu bitwa była jedną z najkrwawszych w całej wojnie. Turcy stracili 1000 ludzi na pobojowisku. Wielu ich jest rannych nie wiadomo. Włochów poległo 11-tu a 8 oficerów i 252 żołnierzy odniosło rany.

Bitwa zaczęła się o 3:30 rano. Okopy tureckie zostały zasypane kulami działowemi, poczem Włosi przypuścili szturm na bagnety, aż w końcu oaza została oczyszczona. O 5-ej oazę zajęli Włosi.

Generał Caneva twierdzi, że opanował już całe wybrzeże. Bitwa koło Zangu będzie ostatnią przed gorącym sezonem tegorocznym. Operacye wojenne zostaną odłożone na później.

ROZMAITOSCI.

ENVER-BEJ POLAKIEM.

"Goniec" warszawski otrzymał oryginalny list Hassana Enver baszy, który był prawdopodobnie ojcem Envera beja. Dokument, zakomunikowany "Gońcowi" przez p. Stanisławę z Moraczewskich Kiełczewską, której mąż był skuzynowany z Borzęckimi, jest to list Enver-baszy do męża p. Kiełczewskiej. Brzmi on w przekładzie z języka francuskiego, w jakim był pisany, jak następuje:

"Konstantynopol, 30go stycznia 1906. Panie! Jestem synem Konstantego Borzęckiego, który przybrał w Turcyi nazwisko Mustafy Dżeleddina, gdy stał się baszą, generałem dywizyi i zginął w wojnie 1876 roku. Zwracałem się do ojca Klemensa Smoczyńskiego, proboszcza w Sulmierzycach, w celu otrzymania metryki urodzenia mego nieboszczyka ojca, prosząc go także, by mi dostarczył wszelkich możebnych informacyi, zebranych na miejscu, a dotyczących mej rodziny i mych krewnych, którzy żyją jeszcze w Polsce. Uprzejmy ksiądz zawiadomił mnie, że jesteśmy spowinowaceni, pańska bowiem szanowna małżonka należy do mojej rodziny. Zwracam się zatem do szanownego Pana, prosząc, aby zechciał wejść ze mną w korespondencyę i dopomógł do zawiązania stosunków z moją rodziną polską.

Po śmierci mego ojca otrzymałem kilka listów od mych wujostwa, a zwłaszcza od Narcyza Borzęckiego i jego małżonki, ale z czasem, zwłaszcza z powodu mego życia wojskowego, cała korespondencya między nami ustała, tak, że obecnie o niczem nie wiem, co się w rodzinie dzieje. Dawny przyjaciel mego ojca, Polak, Adam Michałowski, przyrzekł list mój wręczyć i przetłomaczyć na język polski. Proszę więc, niech Szanowny Pan raczy posłać mu odpowiedź pod moim adresem. Proszę zakomunikować pańskiej małżonce wyrazy czci i poważania i przyjąć je jednocześnie dla siebie, oddany H. Enver-basza, generał dywizyi.

PS. U nas nie używa się nazwisk rodzinnych; każdy przybiera sobie dwa nazwiska, lub imiona, dla odróżnienia się od innych. Moje są: Hassan Enver. Ponieważ "en" francuskie wymawia się "an", podpisywałem się dawniej: Ainver. Od lat dwudziestu podpisuję się przez "e". Z tego powodu listy, które wysyłałem w swoim czasie do krewnych w Polsce, powinny nosić mój podpis przez "Ai", jeśli te listy istnieją.

DUCHOWIENSTWO RUSKIE W AMERYCE.

Za staraniem ks. metropolity Szeptyckiego kurya rzymska ustanowiła dla amerykańskich Rusinów-katolików biskupa w osobie ks. Ortyńskiego z zakonu Bazylianów. Ks. Ortyński należy jednakowoż do partyi ukraińskiej, i wskutek tego rusofile amerykańscy zaczęli przeciwko niemu zawziętą kampanię. Znaczna część ruskich księży, żyjących w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w liczbie 48, wystąpiła jawnie z protestem przeciwko dalszemu urzędowaniu ks. Ortyńskiego, oświadczając, że, jeżeli nie będzie usunięty, to oni wystąpią ze związku Kościoła katolickiego. Memoryał ten rozesłali do wszystkich biskupów katolickich w Ameryce, jakoteż do wszystkich żyjących tam księży ruskiej narodowości i do niektórych księży narodowości polskiej. W memoryale tym podnieśli przeciwko ks. Ortyńskiemu 21 zarzutów. To znów spowodowało zwolenników ks. Ortyńskiego również do publicznego wystąpienia. Mianowicie zebrało się w dniu 12 marca b. r. w Nowym Yorku, w tamtejszej cerkwi unickiej św. Jura, 40 duchownych grecko-katolickich z partyi ukraińskiej, w tem 20 księży z Galicyi a 11 z węgierskiej Rusi, i uchwalili protest przeciwko treści memoryału rusofilów i wotum zaufania dla biskupa Ortyńskiego. Protest ten podpisali wyszscy obecni na zjeździe, a nadto przyłączyło się do niego pisemnemi deklaracyami 15 dalszych księży, którzy nie mogli na ten dzień osobiście przybyć do Nowego Yorku.

Widać z tego, że ruscy księża wszędzie jednakowo postępują, a religię czynią narzędziem walk, a raczej kłótni partyjnych.

UŚMIECHNIĘTA ŚMIERC.

Na mężczyznę, imieniem Henryk, który poślubił urodziwą niewiastę, imieniem Eliza, spadła wielka niedola. Gdy mianowicie ta żona jego zległa ponownie wśród nieopisanych cierpień, uświadomił sobie, że następne szczęście macierzyńskie żona będzie musiała opłacić życiem. Wowczas przysięgli sobie oboje, z popędu własnego i na skutek nalegań lekarza, że wyrzekają się wszystkiego co ziemskie. I w pierwszym porywie świętego zapału, przybił Henryk w nogach łoża małżeńskiego prawdziwy szkielet ludzki, tak, żeby w razie, gdyby stali się słabi i chwiejni, mieli zawsze w pobliżu straszliwego kaznodzieję. Po pewnym czasie, Henryk umieścił jeszcze lampkę czerwoną ponad szkieletem. A to okazało się skuteczne. Kaznodzieja czuwał, straszliwy i groźny i wdzierał się nawet do ich snów, a gdy przebudzali się w nocy, nie śmieli oczu otworzyć.

Wszelako z biegiem czasu, ów straszny kaznodzieja stawał się łagodniejszy i życzliwszy, a w końcu jakby już do rodziny należał. Tak — pewnej jasnej, rozsrebrzonej nocy księżycowej, wydało się spoczywającej parze ludzi, że niemal wypiękniał, wyszlachetniał, że otacza go aureola dobroci. I Henryk wstał pocichu i zgasił lampkę czerwoną. A Eliza uśmiechnęła się do niego i przypomniała mu, że noce stają się teraz coraz krótsze i że nareszcie idzie znów ku wiośnie.

Największy okręt na świecie

W dniu 23 maja br. spuszczono w Hamburgu na wodę, w obecności cesarza Wilhelma II., największy okręt świata, noszący nazwę "Imperator". Okręt ten ma objętości 50 tysięcy ton, a więc jesze o 5 tysięcy ton więcej niż "Olimpic", siostrzany okręt "Titanica", który niedawno uległ strasznej katastrofie na falach Oceanu Spokojnego.

Długość jego wynosi 268 metr., szerokość 30 metrów, wysokość od linii zanurzenia 19 i pół metra. Same kominy wznoszą się nad poziom morza na 47 i pół metra, a ciężar okrętu, bez maszyn, kotłów i ładunku wynosi 34 miliony kilogramów. Okręt ten może pomieścić 4100 pasażerów i 1100 ludzi załogi.

O rozmiarach i wadze tego olbrzyma można nabrać jakiegokolwiek pojęcia tylko przez porównanie. Długość okrętu przewyższa nieomal dwukrotnie wieżę katedry w Kolonii; ciężar jego równałby się ciężarowi 235 pociągów kolejowych wraz z maszynami i tenderami, z których każdy musiałby liczyć najmniej 50 wagonów wagi własnej i ładownej 25,000 kg.; innemi słowy ciężar jego równałby się ciężarowi pociągu złożonego z niespełna 12 tysięcy wagonów ciężko naładowanych.

Rzecz oczywista, że na okręcie zestosowano komfort niesłychany, który przyćmiewa urządzenie "Titanica": restauracye, ogrody, sklepy kwiatowe, sale gimnastyczne, specyalne bawialnie dla dzieci, windy, telegrafy, telefony, czytelnie, biblioteki, wszelkiego, rodzaju łaźnie i kąpiele, teatry etc. etc.

Trafna odpowiedź.

Przy łożu ciężko chorego na raka w żołądku stoi doktór z kilkoma asystentami. Chory jęczy, dając tem świadectwo, że silnie cierpi.

—Powiedz mi pan, panie Karolkiewicz, — zwraca się doktór do jednego z nich, — cobyś pan zrobił, gdyby z podobną chorobą zgłosił się kto do pana?

—Odesłałbym go natychmiast do pana doktora po poradę.

Ofiara polityki.

— Litościwa osobo wesprzyj ofiarę polityki!

— Za coście siedzieli?

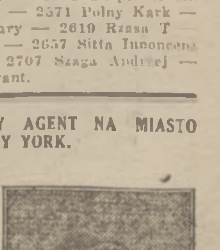
— Ściągnąłem zegarek policyantowi!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1825 Bajinski Minna — 1833 Banina I — 1845 Bartosiek St — 1860 Beliuski Frank — 1876 Bientek St — 1924 Cech Frank — 1936 Cieśla Marcin — 1958 Czyzewski St — 2007 Figura Frank — 2036 Gaura Michal — 2050 Glen Michal — 2120 Huszar Hel — 2134 Jagodzienski J — 2142 Jasicek M — 2179 Kaminski A — 2211 Kobylacki Paul — 2252 Krunstowski K — 2262 Kubara Alek — 2288 Kutnyj Jan — 2335 Liska Fr — 2344 Ludwik S P — 2376 Lisawski At — 2395 Makuch Apol — 2406 Marek Mates — 2446 Mloskowski I — 2470 Myśliwiecz Tomasz — 2503 Nowak Albert — 2532 Paryto Anton — 2549 Perak Paw — 2571 Polny Kark — 2591 Pyrkowska Mary — 2619 Rzasa T — 2653 Simanowski I — 2657 Sitta Innocenty — 2685 Sroka — 2707 Szaga Andrzej — 2728 Tomczyk Kostant.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	10
Gęsi	8
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	13
Koguty	91/2
Kaczki	10
Gęsi	9
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	241/2
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	21
Prima first	171/2
Ordinary First	17
Seconds	16

SERY:

Twins	14
Young American	15
Szwajcarski	21
Limburger	16
Cegiełkowy	151/2

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	3.00
Cyryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.00
Kapusta	2.75-3.25
Kartofle buszel	1.20
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

Pogrzeb śp. Bolesł. Prusa.

Naród oddaje hołd zasłudze.

W pogrzebie biorą udział setki tysięcy ludzi.

Był to pogrzeb, smutna, ponura uroczystość, a budził przecież tym wspaniałym widokiem zespolenia tysiecznych tłumów wszelkich stanów, powołań, wieku, stanowisk społecznych, zgromadzonych dla oddania czci i hołdu wielkiemu pisarzowi, budził w sercach obok głębokiego żalu, jakąś otuchę krzepiącą.

Bo to cały naród zjednoczony chował swego pisarza, nie Warszawa tylko. Mnóstwo delegacyi ze wszystkich stron ziem polskich złożyło się właśnie na reprezentacyę całego narodu u jego trumny. To zjednoczenie przedstawicieli milionów w jednej krzepiącej serca manifestacyi narodowej czci i hołdu nietylko dla człowieka, ale dla idei, którą wcielał w sobie, przedstawiało widowisko podniosłe, niezwykłe, przypominające, że naród przeżywa jakąś chwilę, wyjątkową chwilę zespolenia swych uczuć i myśli i że ten, co był samą miłością, co w swem sercu łączył i jednoczył wszystkich, łączy ich teraz i jednoczy u swej trumny, tworzy tę jedność, co życiem jest dla narodu, więc swą śmiercią jeszcze przyczynia się do życia.

I patrząc na tę wspaniałą manifestacyę jedności, na ten pogrzeb niebywałej świetności, a przecież prawie bez żadnej pompy pogrzebowej, zdało nam się, że widzimy skromną, niepozorną postać Prusa, jak patrzy na to wszystko i swoim zwyczajem zażenowany, zaambarasowany tym wspaniałym obchodem, woła do nas: — Ależ, bójcie się Boga, co wy robicie, co robicie!

I chciałoby mu się odpowiedzieć: — Służymy temu, czemuś całe swe życie poświęcił.

Przed pogrzebem.

Już o godzinie 3-ej na placu św. Aleksandra i przyległej doń części Nowego Światu aż do Alei Jerozolimskich zaczęły zbierać się tłumy aby wziąć udział w odprowadzeniu do miejsca wiecznego spoczynku zwłok wielkiego pisarza, zasłużonego obywatela. Brzegami wzdłuż chodników zaczęły stawać szkoły i pensye, — środkiem jęły się grupować delegacye, które za miejsce zboru wyznaczyły sobie plac przed kościołem i ulicę Nowy Świat.

O godzinie wpół do czwartej ustał już zupełnie ruch tramwajowy na placu, a w dziesięć minut później i na Nowym Świecie, i kierownicy straży honorowej, wioślarze pod komendą swego prezesa p. Lucyana Kobyleckiego i pomocników tegoż, pp. Górskiego, Biernackiego i Nebla zaczęli formować pospiesznie kordon i wskazywać miejsca poszczególnym delegacyom. Kordon honorowy na schodach kościoła utworzyli cykliści z prezesem Fertnerem i kap. Leppertem na czele.

Plac o tej godzinie przedstawiał już niezmierzone morze głów, do którego niby z ujścia rzek, ulice przyległe co chwila wlewały coraz nowe fale. Jedynie przed samym kościołem widnieje otoczone kordonem miejsce wolniejsze. Tu zajeżdżają jeden po drugim sześć karawanów. Jeden dwukonny, skromny, przybrany kwiatami, któremu przypadło w udziale przewieźć zwłoki pisarza, inne za chwilę zamieniają się w olbrzymie, ruchome bukiety pod stosem wieńców, wynoszonych z kościoła. A było ich tak dużo, iż zdawało się, że ta procesya z wieńcami nie skończy się i że nie starczy dla wszystkich miejsca na pięciu karawanach-platformach.

Tymczasem na Nowym Świecie szkoły formują coraz dłuższe szpalery, których czoło sięga już ulicy Świętokrzyskiej. Młodzież męska i żeńska uformowana we czwórki cierpliwie stoi w swych szeregach i czeka na sygnał do pochodu. Uczniowie klas starszych pomagają organizatorom straży w utworzeniu kordonów wzdłuż chodników z samej publiczności, która chętnie daje posłuch wskazówkom młodocianych instruktorów i wiąże się w łańcuch po obu stronach ulicy. Co chwila z bocznych ulic w karnym ordynku nadchodzą nowe kadry młodzieży, a porozumiawszy się co do swego miejsca z kierownikami, we wzorowym porządku udają się na nie.

Na Nowym Świecie od alei do placu zbierają się delegacye. Tu już mniej porządku. Nie wszystkie delegacye przybyły na miejsce w komplecie. Niektóre wyznaczyły sobie miejsce zborne dopiero przed kościołem, stąd poszukiwania. Przed kościołem stoi komitet straży i spóźnionym miejsca rozdziela.

Krużganki kościoła, balkony, dachy nawet zajęte przez tłumy.

A wszędzie uderza, rzuca się w oczy skupienie jakieś, poczucie karności, ładu, porządku.

W kościele.

Przez cały dzień od rana w kościele gromadziły się tłumy. I tu porządek panuje wzorowy. Utrzymują go wioślarze i cykliści. O godz. 4-ej po poł. przychodzą im z pomocą pracownicy telefonów w mundurach.

Po przybyciu do kościoła wdowy i rodziny, duchowieństwo przystępuje do modłów żałobnych. Śpiewa Lutnia. Po odśpiewaniu egzekwii żałobnych wygłosił z kazalnicy podniosłą mowę ks. kanonik dr. Antoni Szlagowski, prof. seminaryum warszawskiego, podnosząc zasługi zmarłego i zaznaczając stratę, jaką kraj cały poniósł przez śmierć Bolesława Prusa.

Podczas wynoszenia trumny z kościoła grała marsza żałobnego orkiestra Teatru Wielkiego.

Trumnę wynieśli na barkach koledzy zmarłego po piórze.

Kondukt pogrzebowy.

Kondukt pogrzebowy wyruszył już po godz. 5-ej, a gdy trumna poprzedzana przez pięćdziesięciu księży z celebransem ks. kanonikiem Szlagowskim i ks. prałatami Gnatkowskim, Godlewskim i Wachowiczem na czele, omijała kościół, czoło pochodu dotykało już kościoła św. Krzyża.

Postępowały tedy przodem szkoły, pensye, seminarya, ochronki, według regulaminu i spisu, umieszczonego już poprzednio w pismach miejscowych. W pierwszych jechały karawany z wieńcami. Wzdłuż ulic, niezależnie od kordonów, utworzonych z obu stron ulic przez publiczność, ciągnie się teraz ruchomy kordon-łańcuch złożony z uczniów klas starszych, wioślarzy, pracowników telefonów, tramwajów, młodzieży naszej szkolnej, wyższej uczelni rolniczej, młodzieży rzemieślniczej itp. W dalszym ciągu konduktu za szkołami idą delegacye: Tow. Artystycznego, Lutni, Orpheonu, Stow Właśc. Nieruchomości, Techników, Prawników, Besedy czesko-słowackiej, z przybyłym specyalnie z Pragi delegatem p. Triczichem, Resursy Rzemieślniczej, Jedności, Ziemianek, Równouprawnienia kobiet, T-wa Kultury polskiej, instytucye zawodowe, dobroczynne i wiele innych.

Następnie poprzedzany przez poprzeczny kordon wioślarzy i duchowieństwo, w wieńcu szarych mundurów cyklistów i granatowych wioślarzy, karawan ze zwłokami, a za nim rodzina, delegat senatu Uniw. Jagiellońskiego, profesor Ignacy Chrzanowski, War. Tow. Naukowe, przedst. Koła Polskiego, poseł do Dumy z gubernii Grodzieńskiej, p. Władysław Jeśmian, delegat rosyjskiego stronnictwa postępowego p. Maklakow, Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, warsz. Kasy Literackiej, redakcye pism, konsystorze i kolegia zborów ewangelickich, Tow. kr. m. Warszawy, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Hygieny Dziecięcej im. Bolesława Prusa, pp. dr. Kosiński i sędzia J. Wegner, Polskiego Związku Nauczycielskiego, i kasa nauczycielska, Tow. Pracy Społecznej, Tow. Kultury Polskiej, Tow. Prawniczego i Koła Prawników, Stow. Lekarskiego, Stow. Techników, Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, Tow. Biblioteki publicznej i t. d.

Z wieżycy kościoła św. Aleksandra.

Od placu św. Aleksandra do ul. Czystej, w którą kondukt skręcał Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem przelewał się, niby rzeka burzliwa, czarna, spieniona miejscami, fala ludzka nieprzeliczona i niesie na sobie widne z dala pięć olbrzymich bukietów barwnych, a w pewnym oddaleniu od nich w wieńcu-pianie z komż księży i mundurów, trumnę swego pisarza, tego, którego żałuje i opłakuje dziś, zbiorowy hołd mu oddaje, a którego losem za życia jego tak mało się interesowała nieraz, niestety.

I wolno, bardzo wolno, godzinę całą wije się ten wąż czarny w poświcie słońca wiosennego, zanim za skrętem ulicy zniknie, ku wrotom cmentarnym zdążając.

Przy rogatkach.

W pobliżu ulicy Stawek kondukt pogrzebowy zatrzymał się, a trumnę z dostojnymi szczątkami ponieśli na ramionach cykliści, których z kolei zastąpili słuchacze kursów handlowych im. Zielińskiego, słuchacze szkoły Wawelberga i ostatnio wioślarze.

Na przedzie niesiono część wieńców.

Pochód powolnym krokiem podążył do czwartej bramy cmentarza Powązkowego. Przy rogatkach i dalej wzdłuż muru cmentarnego, oczekiwały od szeregu godzin wielotysięczne tłumy, ponieważ dla uniknięcia natłoku, wszystkie bramy cmentarza zamknięto już od godz. 3-ej po poł., a przed grobem ustawiono kordon straży honorowej.

Na cmentarzu.

Od czwartej bramy żałobny pochód ruszył do kwatery 209, gdzie mimo kordonu okalającego mogiłę, skupiło się w oddaleniu pięciuset kroków kilka tysięcy osób, przybyłych tu jeszcze przed godz. 3-cią.

Po przybyciu do grobu, zwłoki złożono na noszach, pocztem duchowieństwo odprawiło modły i pienia religijne, zaś polska Orkiestra Symfoniczna pod kierunkiem Bronisława Szulca wykonała marsza żałobnego Szopena, a chóry Opery odśpiewały pieśni żałobne.

Następnie rozpoczęły się przemówienia poszczególnych mówców.

Przemówienia.

Pierwszy w imieniu Tow. Naukowego Warszawskiego, oraz Krakowskiej Akademii Umiejętności przemówił nad otwartą mogiłą p. Ignacy Chrzanowski, podkreślając, że obie instytucye nigdy nie zapomną Prusowi, że sam posiadał rozległą wiedzę, pojmował niezwykle jasno doniosłość nauki w życiu narodowem i wyjaśniał jej znaczenie społeczeństwu polskiemu. Społeczeństwo tracąc Prusa, traci jednego z najlepszych swych synów.

"Tą cudowną siłą w duszy Prusa, która te i inne jeszcze różnorodne w niej powiastki łączyła w harmonię, był geniusz, który on nazwał w jednej ze swych powieści "geniuszem uczucia", a którym był może sam o tem nie wiedząc. Ta właśnie i taka miłość Prusa jest źródłem jego zadziwiającej bezstronności. I dlatego na grobie jego należałoby wyryć słowa Mickiewicza: "Ja kocham cały naród".

Drugi z kolei przemówił w imieniu Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz Kasy Literackiej p. Ignacy Matuszewski, zaznaczając na wstępie, iż literatura polska utraciła przedwcześnie jednego z największych artystów polskich, w którym genialna intuicya i znajomość duszy ludzkiej zespalała się z samoistnemi poglądami i podniosłą tęsknotą do ideału i humanitarnością.

W dalszym ciągu przemówienia p. M. charakteryzuje działalność literacką i publicystyczną pisarza, podkreśla, iż wielki pisarz i publicysta zawsze uważał literaturę i publicystykę nie za zawód, lecz jako swe powołanie i misyę. Najwyższym ideałem, do którego tęsknił Prus, była miłość powszechna wszystkich, a posiadając serce niezdatne do uczuć ujemnych, do końca życia wierzył w potęgę miłości, dlatego też myśli i uczucia, jakie pozostały w dziełach pisarza, stały się i będą pokarmem dla duszy pokoleń całych.

Trzecim z kolei przemówił pan Adolf Suligowski, żegnając odchodzącego w bezpowrotną dal człowieka, i pisarza w imieniu obywateli Warszawy i charakteryzując jego niepospolitą miłość dla kraju.

W imieniu Tow. Hygieny Praktycznej im. Bolesława Prusa zabrał głos prof. Juliusz Kosiński, stwierdzając na wstępie, iż do wspaniałego wieńca, jaki zdawna ozdabia czoło obywatela wielkiego, pragnie dodać skromny listek wawrzynu. Od młodych swoich lat aż do ostatniego tchnienia ducha śp. Prus, czuwając nad dobrem społeczeństwa, zachęcał je wymownie do czystości ciała, wzmacniając i krzepiąc ducha. Pod wpływem tych nauk powstało Towarzystwo Hygieny praktycznej, które w ręce swe ujęło sztandar czystości, pobłogosławiony przez swego twórcę. I myśl rzucona przez Prusa, krzepnie i rozwija się, pewnem jest, że chociaż grzebiemy ciało wielkiego obywatela, ducha jego przechowamy w sferach naszych w niewymownej czci i uznaniu.

W imieniu towarzyszów byłej Szkoły Głównej, przemówił p. Józef Kotarbiński, stwierdzając, iż był On człowiekiem idącym w imię ukochania społeczeństwa naprzód, własną drogą, wydobywając z gronem towarzyszów myśl polską na szerokie horyzonty wszechludzkiej cywilizacyi. Jako szeregowiec w ostatniem powstaniu od lat najmłodszych stwierdził wierność dla ideału. Dzieła Prusa streszczają w sobie nietylko bóle i dążenia epoki, lecz zawierają cząstkę nieśmiertelności płynącą z wielkiego ukochania. Wielki ten pisarz "był wyrazem zbiorowej myśli i sumienia, czującem i miłującem sercem Warszawy, zżył się z jej ruchem umysłowym, jej obyczajami, ze zmiennem falowaniem jej ruchliwego życia. Słowa jego i świetne wizye artystyczne przebiegały prądami iskrowymi po całych obszarach ziem polskich".

Ostatni przemówił w imieniu tygodnika Ilustrowanego p. Artur Oppman, potrącając obok ogólnej charakterystyki zmarłego jako patryoty, o struny serdecznych wspomnień koleżeńskich.

Między innemi mówca rzekł:

"Prus kochał duszą swoją przeczystą ludzkość całą, ale dla Polski miał uczucie dziecka, które przypada do kolan matki i składa na jej łonie głowę bezgranicznie oddaną i tkliwie ufającą. Nie wierzył w zło, nie wierzył w potęgę mroku, słoneczny jego duch przebijał ciężkie chmury i widział wyraźnie światło, które przyjść musi. I ta właśnie pewność zwycięstwa ideałów prawdy i sprawiedliwości udziela się wszystkim, którzy go otaczali i napełniała serca otuchą."

Po pogrzebie.

Zmrok otulał już cmentarz, gdy ostatni z mówców kończył swe słowa. Grabarze przystąpili do zamurowania sklepienia, na którem w najbliższej przyszłości ułożona będzie płyta grobowa.

W braku miejsca zawieszono wieńce na sąsiednich grobach.

Rozchodzono się z wolna, aczkolwiek długo jeszcze nad grobem stał tłum, żegnając po raz ostatni trumnę, kryjącą ciało znakomitego pisarza.

Ostatnie chwile Bolesława Prusa.

Już od bardzo dawna zdrowie wielkiego autora "Placówki" budziło głęboką troskę w najbliższem jego otoczeniu.

Wymagało ono ciągłej o sobie pamięci, a przedewszystkiem unikania pracy wytężonej.

Ale jakaż siła mogła Prusa powstrzymać od pracy, która była jedyną treścią jego życia, potrzebą niezbędną, jak pożywienie dla organizmu.

Więc pomimo sił bardzo nadwątlonych, ani na chwilę nie opuszczał stanowiska, żelazną wolą podtrzymując energię.

Przed tygodniem zapadł na influenzę, połączoną z dotkliwą niedyspozycyą żołądka i od tego czasu pozostawał w łóżku, pielęgnowany przez miłującą i umiłowaną małżonkę.

W tym okresie duchowy nastrój Prusa uległ wielkiej zmianie: stał się apatyczny, energia, ta cecha jego organizacyi, z dniem każdym słabła. Mówił o swym rychłym zgonie, dodając:

— Jestem na śmierć zupełnie przygotowany.

W sobotę wieczorem skarżył się Prus, że duszność mocniej mu dokucza, noc zaś następną, jak szereg poprzednich, spędził prawie bezsennie; tylko krótkie drzemki nie były w stanie krzepić nadwątlonych sił chorego.

O godzinie czwartej z rana uczuł Bolesław Prus wielką ulgę.

— O wiele mi lżej oddychać, — rzekł do małżonki — jestem dziś silniejszy; teraz czuję, że wyjdę z tej choroby.

Ale było to polepszenie przed zgaśnięciem ostatniej iskierki, migocącej w zamierającym organiźmie.

O godzinie piątej i pół rano zawołał: "Umieram", a potem imię swojej małżonki i zgasł z tym wyrazem na ustach...

Ciężarem bezwładu zwisła jego głowa na ręce, bezgranicznie kochającej małżonki. Ostateczną przyczyną śmierci było pęknięcie serca w następstwie sklerozy.

Bolesław Prus dokonał żywota w skromnem mieszkaniu przy ul. Wilczej l. 12., gdzie mieszkał od dłuższego czasu. Jak pełnem prostoty było życie wielkiego pisarza, tak pełnem prostoty wszystko co go otaczało. Ani śladu już nie sybarytyzmu, ale dostatku, jakiego człowiek tej miary i pracy mógł sobie pozwolić. Nic, coby świadczyło o wydelikaceniu zmysłów tego przedziwnie subtelnego człowieka. Surowość spartańska. Sprzęty najniezbędniejsze. To za co Prus mógł był nabyć pewien komfort, oddawał biednym i w tem, jak i we wszystkiem pomiędzy małżonkami panowała niczem niezamącona harmonia.

Testament Prusa.

Dnia 23 maja nastąpiło otwarcie testamentu Prusa. Zgodnie z brzmieniem ostatniej woli zmarłego, procent od sumy 23,000 rb. i dochód z wydawnictw wszystkich dzieł bez żadnego wyłączenia ma być podzielony na 5 równych części, z których 4/5 zapisane zostaje dożywotnio żonie, a 1/5 dożywotnio chrzestnemu synowi, Janowi Boguszowi, który nadto po śmierci p. Głowackiej otrzymywać ma po 500 rb. dożywotnio.

Całkowity dochód z majątku i wydawnictw dzieł, po potrąceniu 500 rb. rocznie na rzecz chrześniaka dożywotnio. Prus przeznaczył na stypendya po rubli 200 — 250 rocznie przedewszystkiem dla synów polskich chłopów, katolików (nie wyłączając protestantów i wyznania mojżeszowego), odznaczających się zdolnościami, pilnością i moralnością, kształcących się w szkołach publicznych, rządowych lub prywatnych z wykładowym językiem polskim w kraju lub za granicą i przygotowujących się do pracy zawodowej w zakresie rolnictwa, rzemiosł lub nauczycielstwa ludowego. Kuratorowie, mec. Antoni Osuchowski, zaraz po śmierci Prusa wchodzą w posiadanie całego majątku z wyłącznem prawem zarządzania funduszem stypendyalnym, prawami autorskiemi itd. z warunkiem ogłaszania co rok w pismach warszawskich ścisłego rachunku.

Testament powyższy pisał Prus d. 12 czerwca 1908 roku, a w dniu 8 czerwca r. 1909, zmienił jedynie punkt, dotyczący procentu od sumy 23,000 rb. i dochodu z wydawnictw, który ma być podzielony na cztery części, z których 3/4 pobierać ma dożywotnio żona, a 1/4 syn chrzestny, oraz 500 rubli dożywotnio.

O przeniesienie zwłok Prusa do Krakowa na Skałkę.

Ilustrowany Kuryer codzienny pisze:

Wielcy ludzie, prorocy i przewodnicy duchowi narodu — należą do całego narodu, a tak, jak ich nieśmiertelna duchowa spuścizna jest własnością społeczeństwa, którego sławą i chlubą byli za życia — tak samo i śmiertelne ich szczątki, jak najdroższe relikwije powinny się znaleźć na najwyższym ołtarzu widnym z dala ku któremu wznosiłyby się oczy i serca wszystkich.

Na takie zaszczytne a zasłużone miejsce spoczynku zasłużył z pewnością Bolesław Prus.

Panteonem narodowym Polski jest grób zasłużonych na Skałce w Krakowie. Obok Lenartowicza, barda ludu — powinien spoczywać ten, który równie jak on ukochał chłopa, który do końca zacnego swego żywota szermował niestrudzenie w obronie maluczkich, słabych i uciemiężonych.

Ta myśl, — po raz pierwszy — przez nas rzucona powinna znaleźć odźwięk w każdem sercu polskiem. Nie przemawia tu przez nas bynajmniej zaściankowy patryotyzm lokalny, nie chęć wzbogacenia polskiego Rzymu jeszcze jedną cenną narodową relikwią — lecz interes moralny całego narodu i pietyzm dla Wielkiego zmarłego.

Warszawa — to serdeczna siostra Krakowa, wielka i wspaniałomyślna — powinna się na to zgodzić. Posiada ona inne pamiątki równie cenne i święte, wzbogaca się co rok relikwiami swych męczenników, których w skrytości ducha czci i miłuje. — Prusa powinna i musi Krakowowi odstąpić!!

Z walk powstańczych w Meksyku.



Pomimo, że urzędowe biuletyny donoszą, iż rewolucyoniści meksykańscy prawie w każdej bitwie zostali pokonani, to jednak rewolucya dalej się toczy. Rycina przedstawia u góry oddział wojsk rządowych eksportujących pociąg; u dołu zaś powstańcy naprawiają zepsute działo.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Echa rewolucyi.

Według sprawozdania ministeryum spraw wewnętrznych w Królestwie Polskiem do r. 1911 padło ofiarą zamachów politycznych 102 urzędników, którym przyznano wsparcia. Najwięcej przypada wsparć na gubernię warszawską (20) i na Warszawę (27). Najmniej w gub. płockiej (1).

Zemsta żydowska.

Łomżyńska "Wspólna Praca" donosi, że w okolicach Stawisk, kilku wyrostków żydowskich napadło na pewną dziewczynę katolicką i tak ją pobiło, iż napadniętą w stanie nieprzytomności odwieziono do szpitala. Była to zemsta, że dziewczyna owa nie chciała fałszywie świadczyć w sądzie.

Wdzięczność żmij.

Lasy w okolicach Częstochowy obfitują w żmije i węże, które ludzie próbują nieraz oswoić, lecz zwykle takie próby smutnie się kończą. Pomocnik maszynisty kolei Herby-Kielce, J. Hernika w ciągu paru tygodni popisywał się z oswojoną żmiją, nosząc ją zwykle to w kieszeni, to pod czapką, aż wreszcie jednego dnia został niebezpiecznie ugryziony w usta. Obecnie H. walczy ze śmiercią w szpitalu kolejowym w Częstochowie.

Zapisy.

Zmarły w tygodniu ubiegłym w majątku własnym w gub. radomskiej senator śp. Bolesław Maleszewski, testamentem sporządzonym u rejenta Hulanickiego w Warszawie przekazał 10,000 rb. na rzecz kasy imienia Mianowskiego i 10,000 rb. na utrzymanie w majątku swym Bartodzieje ochronki imienia zmarłej jego małżonki Maryi. Legatem tym opiekować się ma kasa im. Mianowskiego.

Popłoch żydów.

Z Dąbrowy Górniczej donoszą, iż zapadły w tych dniach wyrok zjazdu sędziów pokoju, w sprawie wysiedlenia z Dąbrowy kilku rodzin żydowskich wywołał wśród ogółu żydów w Dąbrowie wielki popłoch. Jak dotąd, wyrok dotyczy 12 osób, żydzi jednak obawiają się, że władze postępować zaczną o wysiedlenie wszystkich innych, w liczbie około tysiąca osób. Zagrożeni mają pewną nadzieję, że uda im się uzyskać prawo dalszego zamieszkiwania w Dąbrowie, do czasu rozstrzygnięcia tej kwestyi przez senat. Inni liczą przedewszystkiem na zabiegi, rozwinięte w sprawie przekształcenia Dąbrowy na osadę, co dawałoby żydom prawo zamieszkiwania w tej miejscowości bez żadnych przeszkód.

Wieś Czerwin w łomżyńskiem.

Wieś Czerwin w pow. ostrołęckim gub. łomżyńskiej przoduje w pracy kulturalnej, posiadając kilka instytucyi społecznych, rozwijających się bardzo pomyślnie. Istniejące tam od lat 6 stowarzyszenie spożywcze, posiada 150 członków z kapitałem udziałowym w sumie 1,900 rb., gdy wartość sklepu na 1 stycznia rb. obliczona została na 5,000 rb. Z tego wynika, iż członkowie zaoszczędzili w okresie 6-letnim na towarach 3,100 rb. i o tę sumę zwiększył się majątek stowarzyszenia. W roku ubiegłym sklep miał 15,000 obrotu. W Czerwinie istnieje nadto orkie-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

stra parafialna, składająca się z 24 członków, prowadzona przez nauczyciela miejscowego, p. Madejskiego. W roku bieżącym ufundowana tam została w domu ludowym scena, na której po raz pierwszy wystawione zostały "Jasełka". W sąsiednim Grodzisku istnieje Kółko rolnicze, odznaczające się intensywną działalnością, a do którego też należą włościanie czerwińscy. Założona tamże biblioteka publiczna dobrze się rozwija. W tych dniach w Czerwinie nastąpi otwarcie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej.

W Czerwinie i Grodzisku istnieją szkoły początkowe i ochronki dla służby folwarcznej. Wszystkie wyżej wymienione instytucye zawdzięczają w znacznej mierze swój rozwój gorliwy zabiegom miejscowej inteligencyi, a zwłaszcza właścicielowi dóbr Czerwin i proboszczowi ks. Majewskiemu.

Katastrofa kolejowa.

Korespondent z Kielc donosi:

Jakieś fatum prześladuje koleje Nadwiślańskie. Oto onegdaj zdarzyła się już piąta w r. b. katastrofa z ofiarami w ludziach. Ubiegłej nocy, na odnodze Dąbrowskiej, pomiędzy Suchedniowem a Łączną, utworzyła się wielka piramida z wagonów towarowych, która w jednej chwili stanęła w płomieniach. Szczegóły katastrofy są następujące:

O godzinie 3 w nocy, z Suchedniowa wyprawiono do Łącznej pociąg towarowy Nr. 437, prowadzony przez nadkonduktora Jaśkiewicza i maszynistę Rutkowskiego. Pociąg ten składał się z 31 wagonów naładowanych. Kiedy minął Łączne, dyżurny pomocnik na stacyi Suchedniów, wypuścił za nim następny pociąg towarowy Nr. 145, prowadzony przez nadkonduktora Chłopka i maszynistę Nacikowskiego. Trzeba nieszczęścia, że od pierwszego pociągu, który biegł po spadku, na 112 wiorście pod Zagnańskiem, oberwało się 14 wagonów, które z góry poczęły biedz coraz szybciej z powrotem w stronę Suchedniowa.

Zderzenie ich z pociągiem Nr. 145, nastąpiło na wiorście 106. Ponieważ w jednym z piętnastu oberwanych wagonów od pociągu No. 457 znajdował się transport zapałek, więc od silnego zderzenia wagonów wybuchł pożar, który w jednej chwili ogarnął całą utworzoną na linii piramidę.

Wagony zgorzały doszczętnie. W katastrofie rzeczonej ucierpiało trzech konduktorów i jeden smarownik a mianowicie Gruszecki, Łubczyk, Czajkowski i Włodarczyk.

Zatarasowanie linii na przestrzeni pół wiorsty trwało od godz. 3 w nocy do godz. 7 po połud. Ruch prawidłowy otworzono na obu torach dopiero nad wieczorem.

Do usunięcia z linii osi wagonowych i różnych części żelaznych, potrzeba jeszcze sporo czasu. Tymczasem leży to wszystko na tak zw. odkosach i w rowach obok plantu.

Więcej takich uchwał.

Donoszą, iż we wsi Zawady w Radomskiem miejscowi koloniści powzięli jednogłośną uchwałę, aby wcale więcej nie popierać zamieszkałego tam i wielce rozpanoszonego żyda-kupca. Postanowiono tedy ani mu nic nie sprzedać, ani od niego nic nie kupić; przyczem uchwalono karę rb. 3 na tych, którzyby wbrew uchwale z nim chcieli prowadzić jaki handel. Bojkot ten wywołany został przez wysoce lekceważące traktowanie, jakie żyd względem kolonistów stosował. Drugi tydzień już bojkot trwa i dotychczas ani jeden z kolonistów go nie przełamał. Przykład dzielny, godzien naśladowania i rozpowszechnienia. Niechajby się uchwały takie mnożyły w kraju naszym z dnia na dzień, a pozbylibyśmy się ogromnej dozy żydów, zmuszając ich do emigracyi, w ciągu lat paru. I krajby swobodniej wówczas odetchnął, i nasz lud nie opuszczałby go tak ogromnie, jak obecnie. Więcej takich uchwał!

Żydzi i rzemiosła.

Do Zorzy donoszą z Łomżyńskiego, że ludność żydowska, która dotychczas zajmowała się przeważnie handlem, zaczyna tam coraz liczniej garnąć się do rzemiosła i tworzy już poważną konkurencyę dla rzemieślników polskich.

— Przyczyną upadku naszych rzemiosł — pisze korespondent — jest zwrot nagły żydów, w kierunku zakładania warsztatów i przedsiębiorstw. Ponieważ handel obecnie wymyka się z rąk żydowskich dzięki naszym instytucyom współdzielczym, żydzi skierowali się na drogę pracy fizycznej, którą poprzednio zajmowali się tylko chrześcianie. Gdy nasi rzemieślnicy całe życie pracowali sami, bez zrzeszenia się wszelkiej samopomocy, żydzi, sprytni w handlu, i tu okazali spryt i przebiegłość. Naprzykład nasi stolarze pracowali dawniej sami lub też mieli jednego, dwóch pomocników i kupowali potrzebne deski i drzewo w małych ilościach. Żydzi przeciwnie: naprzyjmowali do terminu dużo chłopców żydowskich, którzy nauczywszy się trochę roboty, pracują cały dzień za małą opłatą: roboty wszelkie, jak wykończanie stolarskie domów wykonywują odrazu, wskutek czego robotę kończą prędko.

Prócz tego majster-stolarz lub kilku razem zakupują hurtownie działki drzewa na licytacyach leśnych i następnie z drzewa tego wyrabiają potrzebne im do robót wszelkiego gatunku bale i deski.

Materyały więc kosztują ich znacznie taniej, niż stolarzy naszych, załatwiających zakupy pojedyńczo, to też robota żydowska jest tańsza, choć marniejsza, a współzawodnictwo z nimi trudne. Żydzi stolarze znają swoje rzemiosło zaledwie powierzchownie i pracę, sobie powierzoną, wykonywują niedbale. Często zrobione przez nich meble, pomalowane "olejną" farbą, już w ciągu kilku miesięcy wykazują braki, psują się, mimo to, wieśniak nabywa je, bowiem o dwa grosze potrafi się godzinę targować, a z żydem lepiej mu to idzie."

Ś. P. HENRYK STRUVE.

Kto zna dzieje umysłowości Królestwa w ostatnim okresie [1863 — 1905], ten musiał zapamiętać nazwisko wielce popularnego profesora filozofii. Struve kształcił umysły kilku pokoleń w Polsce. Na stare lata przeniósł się on do Anglii i oto stamtąd dochodzi nas wieść, że w Eltham, pod Londynem, 16 maja zasłużony profesor porzucił padół ziemski na zawsze.

Przypominamy główne fakty z jego życia. Urodzony w 1840 r. w gub. kaliskiej, gimnazyum skończył w Piotrkowie w 1858 r. Następnie studyował w Niemczech w Heidelbergu, Lipsku, Jena i w Tubindze, gdzie zaciągnął się do szkoły filozoficznej Fichtego młodszego i Lotze'go.

Wróciwszy do kraju, Henryk Struve został powołany na adjunkta wykładu logiki w Szkole Głównej w Warszawie w 1863 r., a po przekształceniu tej szkoły na uniwersytet w 1869 r., Struve został profesorem w uniwersytecie i wraz z innymi polakami, którzy się utrzymali zaczął wykładać po rosyjsku. Dzieła filozoficzne ogłaszał po polsku i brał żywy udział w prasie warszawskiej.

Wymieniamy główne jego dzieła: Logika, [1870], O istnieniu duszy, Synteza dwóch światów, [1876] Estetyka barw, [1886]; Wstęp krytyczny do filozofii [1898]; Życie i prace Józefa Kremera, Ksiądz Kupiński jako filozof, oraz Anarchizm ducha.

Działalność Struvego przypadła na ten okres czasu, kiedy naród polski, po świeżo otrzymanym ciosie 1863 r., zerwał ze wszystkiemi mrzonkami i zaczął głosić hasła pracy organicznej. Romantyzm potępiono, idealizm wyśmiano, rzucono się do kielni, cyrkla i młota, wiarę ograniczono do szkiełka i oka. Powstał w Warszawie organ młodych "Przegląd Tygodniowy" Adama Wiślickiego, a później od 1881 r. "Prawda" Al. Świętochowskiego. W tych dwóch tygodnikach głoszono nowe hasła materyalizmu i pozytywizmu, potępiano klerykalizm, szerzono teoryę Darwina, podnoszono doniosłość nauk przyrodniczych. A z katedry uniwersyteckiej rozlegał się spokojny głos prof. Struvego, że istnieje Bóg, dusza nieśmiertelna i życie wieczne. Przestrzegał on młodzież przed krótkowidztwem przyrodników i usiłował podnosić młode umysły do wyżyny idealnej. Prof. Henryk Struve głosił zasady szkoły idealno-realnej, czyli syntetycznej.

Nie zgadzano się z nim, krytykowano go ostro, czasem nawet próbowano ośmieszać, ale na jego wykłady chodziła młodzież tłumnie i miała dla profesora prawdziwy szacunek. Przez lat 40 wykładał Struve logikę, psychologię i filozofię na dwóch wydziałach [historyczno-litograficznym i prawniczym] i przed śmiercią swoją osierocił liczne koła uczniów.

Uczniami jego byli: Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski, Julian Ochrowicz, Seweryn Smolikowski, ks. Wład. Dębicki itd. Już uczniowie jego posiwieli i szczery żal ściska serce, że odszedł w zaświaty człowiek, co uczył młodzież polską, jak ma myśleć i żyć.

ŁUDNOŚC GUBERNII CHEŁMSKIEJ.

W ostatniem swem przemówieniu przed głosowaniem nad projektem chełmskim poseł Harusewicz zwrócił się do ep. Eulogiusza z zarzutem, że opiera się na fałszywych danych statystycznych co do ilości ludności prawosławnej w przyszłej gubernii chełmskiej i statystyce podanej w Dumie przeciwstawił statystykę Synodu prawosławnego, zebraną przez duchowieństwo prawosławne ep. Eulogiuszowi na miejscu. — Kiedyż ep. Eulogiusz mówi prawdę — zapytał pos. Harusewicz — czy wówczas gdy przemawia z trybuny dumskiej, czy też wówczas, gdy przesyła dane statystyczne do Petersburga?

Różnice są istotnie bardzo znaczne. W Dumie przytoczono, iż ludności rosyjskiej będzie w przyszłej gubernii chełmskiej 463,000, ludności polskiej zaś 268,000 prawosławnych zaś miało być 327,000. Poseł Harusewicz obliczył ilość ludności rosyjskiej, polskiej, prawosławnej i katolickiej na podstawie danych przedstawionych przez Synod. A więc instancyę z punktu widzenia zwolenników utworzenia gub. chełmskiej zupełnie wiarogodną i doszedł do rezultatów następujących: Prawosławnych będzie 271,000, nie zaś 327,000, jak podali zwolennicy projektu, katolików 465,000, nie zaś 404,000, czyli, że prawosławnych będzie w przyszłej gubernii chełmskiej 30 proc. ogółu ludności, katolików zaś 51 procent.

Jeśli przypuścić dalej, jak to czynią statystycy rządowi, że ta ludność, która przeszła po r. 1905 z prawosławia na katolicyzm jest ludnością rosyjską wyznania katolickiego, i przeprowadzić obliczenia ludności rosyjskiej i polskiej, to z danych Synodu trzeba dojść do wniosków następujących: w przyszłej gubernii chełmskiej będzie 371,000 Rosyan, nie zaś 463,000, jak twierdzili zwolennicy projektu, 365,000 Polaków, nie zaś 268,000, jak chce ep. Eulogiusz, czyli że Rosyan będzie 41 proc., a Polaków 40 proc.

Powtarzamy raz jeszcze dane procentowe: prawosławnych — 30 proc., katolików — 51 proc., reszta innych wyznań.

Cyfry powyższe nie straciły swego znaczenia po uchwaleniu projektu utworzenia gub. chełmskiej przez Izbę, nie stracą też swego znaczenia po ostatecznem utworzeniu nowej gubernii. Na gruncie tej gubernii rozpocznie się walka o posiadanie ziemi i ludzi, w walce tej żywioły nacyonalistyczne rosyjskie chcą za pomocą owych 30 proc. prawosławnych zrobić gub. chełmską "ziemią odwiecznie rosyjską" i pragną poprzeć ją w tem wszystkiem sposobami, jakie daje nowe prawo i jakie ma w ręku administracya państwowa. Ludność polska zmuszona do podjęcia walki obronnej, powinna sobie zdawać dokładnie sprawę z położenia swego, na tej bowiem jedynie podstawie może budować świadomość kierunku swej pracy i swego działania.

WYROK W SPRAWIE BISKUPA RUSZKIEWICZA I INNYCH.

Dnia 23 maja po długich debatach, o godzinie 4-ej minut 50 po południu, izba sądowa ogłosiła rezolucyę w sprawie Biskupa Ruszkiewicza, księży: Cieplińskiego, Roczkowskiego i Pląskowskiego oraz dwóch par małżeńskich: Sękalskich i Jakubowskich.

Rezolucyą tą izba sądowa postanowiła:

1. Ks. Biskupa Ruszkiewicza uznać winnym czynu, przewidzianego w artykułach 338 i 2-ej części 341 kod. kar. głównych i popr., i zamknąć w twierdzy na 4 miesiące bez ograniczenia praw;

2. Proboszcza parafii Pszczonów ks. Teofila Pląskowskiego uznać winnym czynu, przewidzianego w art. 1557 części 3-ej tegoż kodeksu, i zamknąć w areszcie przy więzieniu na 3 tygodnie, po uprzedniem pozbawieniu godności duchownej;

3. Notaryusza sądu arcybiskupiego w Warszawie, ks. Juliana Roczkowskiego uznać winnym czynu, wymienionego w 2-ej części 361 art. i 1-ej części 294 art. wspomnianego kodeksu pozbawić wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknąć w rotach aresztanckich na rok jeden z zachowaniem art. 77 i z następstwami podług 1-ej części 58|1 i 58|2 artykułów rzeczonego kodeksu;

4. Włościan: Salomeę Kędzierską vel Jakubowską oraz Józefa Sękalskiego uznać winnymi przestępstwa, przewidzianego w 1-ej części 1554 art. kod. kar. gł. i poprawczych i zamknąć w więzieniu — pierwszą na cztery miesiące, drugiego — na rok i cztery miesiące, tego ostatniego z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów oraz z następstwami, wyszczególnionymi w 2-ej części 58|1 i 58|2 artykułach kodeksu kar głównych i poprawczych.

5. Marcina Jakóbowskiego i Józefę Sałkównę vel Sękalską uznać winnymi przestępstwa, przewidzianego w 1555 art. kod. kar. gł. i popr., pozbawić wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzić w więzieniu na rok i 4 miesiące każde z następstwami dla obojga podług 1 cz. 58|1 i 58|2 kod. kar. gł. i popr.

Oprócz tego Kędziorską, Sękalskiego, Jakóbowskiego i Sałkównę poddać pokucie kościelnej, według uznania ich zwierzchności duchownej.

Wyrok ten Izba postanowiła zakomunikować władzy duchownej, celem pozbawienia księży Cieplińskiego, Pląskowskiego i Roczkowskiego godności kapłańskiej.

Tenże wyrok Izba sądowa postanowiła przedstawić w drodze właściwej do uznania Jego Cesarskiej Mości, zgodnie z artykułami 775 i 945 ust. post. krym. z prośbą o zamianę wymierzonych kar: ks. biskupowi Ruszkiewiczowi — na złożenie go z urzędu, ks. Pląskowskiemu — na trzytygodniowy areszt bez pozbawienia godności kapłańskiej, ks. Roczkowskiemu — na cztery miesiące więzienia bez ograniczenia praw, oraz o całkowite ułaskawienie: Kędzierskiej, Sękalskiego, Jakubowskiego i Sałkówny.

Koszty procesu Izba uchwaliła rozłożyć w równych częściach na wszystkich oskarżonych, a w razie ich niezdolności płatniczej zaliczyć na rachunek skarbu, wreszcie w pozostałej części wyrok sądu okręgowego zatwierdzić.

Tu objaśnić należy, że ta część wyroku sądu okręgowego dotyczy obrońcy nierozerwalności małżeństwa ks. Cieplińskiego, który skazany został w pierwszej instancyi na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w rotach aresztanckich na rok i cztery miesiące z następstwami podług 1 cz. 58|1 i 58|2 artykułów kod. kar. gł. i popr.

Pod następstwami temi rozumieć należy oddanie skazanego po odbyciu kary na przeciąg lat czterech pod dozór policyi w jednem z miast powiatowych lub miasteczek Królestwa albo Cesarstwa.

Ten dozór policyi jest znany w mowie potocznej pod nazwą "pobytu".

Dziś już można przewidzieć, że obrona nie będzie się kontentowała zapadłym w tej sprawie wyrokiem i założy kasacyę do Senatu.

Z Warszawy.

Echa sprawy Ronikiera.

Po wniesieniu przez hr. Ksawerę Bohdanową Ronikierową do kasy gubernialnej kaucyi w kwocie rb. 3 tys., Bohdan hr. Ronikier został uwolniony z więzienia. Zawadzki nadal pozostaje w więzieniu, ponieważ kaucya przez rodzinę jego nie została złożona. Prokurator, jak również i obrona, wnoszą do senatu skargę kasacyjną na wyrok izby sądowej.

Sprawa prasowa.

Warszawski sąd okręgowy skazał redakcyę "Słowa" za artykuł zamieszczony w nr. 309 z roku zeszłego na 200 rb. kary.

Związek rodu Zaleskich.

W niedzielę ubiegłą odbyło się zebranie członków związku Zaleskich przy udziale 25 osób. Po odczytaniu sprawozdania kasowego za rok 1910, wysłano telegram serdecznych życzeń powrotu do zdrowia ministrowi Wł. Zaleskiemu i powołano do Rady seniorów związku pp. Gabryela Zaleskiego, szambelana tajnego Jego Świętobliwości i na zastępcę Karola Zaleskiego, inżyniera i Aleksandra Prawdzica Zaleskiego, obywatela ziemskiego; do komisyi rewizyjnej pp. Stanisława Zaleskiego sędziego, Maryana Sarjusza Zaleskiego, obywatela ziemskiego z kieleckiego i Aurelię Łu-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).





(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

bicz-Zaleską, obywatelkę ziemską z Wołynia.

Zapisy śp. B. Maleszewskiego.

Zmarły senator śp. Bolesław Maleszewski, testamentem sporządzonym urzędowo, zapisał 10 tysięcy rb. na utrzymywanie ochronki dla dzieci włościańskich w majątku swym Bartodzieje. Oprócz tego na rzecz kasy im. Mianowskiego śp. M. zapisał 10 tysięcy rb. Bibliotekę swą, składającą się z cennych dzieł matematycznych zmarły za życia ofiarował bibliotece publicznej.

Chybiony cel.

Swojego czasu H. Wawelberg przeznaczył fundusze na wydawnictwa z historyi żydów w Polsce przy uniwersytecie we Lwowie. Obecnie gazety żydowskie donoszą, "Że dzięki premium Wawelberga, utworzyła się we Lwowie grupa młodych historyków, prawie wyłącznie syonistów, która wydała już kilka prac z tej dziedziny." Tak dobry obywatel Warszawy, jakim był Wawelberg, chyba o takim zużytkowaniu jego zapisu nie myślał.

Ludność Warszawy.

Według "War. Dniew." w d. 1go stycznia 1912 r. ludność Warszawy wynosiła głów 821,369. Według zeznań ludność dzieli się: prawosławnych 32,947, jednowierców 17, staroobrzędowców 177, katolików 469,556, maryawitów 1,846, ewang. augs. 14,821, ew.-reform. 2,465, babtystów 391, wyz. anglikańskiego 170, ormiańsko-gregor. 116, ormian-katolików 67, żydów 297,977, karaimów 45, mahometan 665, ewangielistów 4.

Sprawa K. Małeckiej.

"Warsz. Słowo" donosi, że wiceminister sprawiedliwości oświadczył, iż skazana K. Małecka jest córką emigranta, który nie przestał być do zgonu poddanym rosyjskim, przeto i córkę jego należy uważać za poddaną rosyjską, wobec czego p. Keta Małecka należy do jurysdykcyi rosyjskiej co usuwa wszelką zasadę interwencyi Anglii. Powyższych poglądów wice-ministra sprawied., warszawska izba sądowa nie uznała, nazywając Małecką w motywach wyroku poddaną Anglii.

Zajście w mleczarni.

Dnia 20 maja, około godziny 7ej wiecz. publiczność licznie zgromadzona w Alejach Ujazdowskich, zauważyła wchodzącą tam parę. On podstarzały — z wyczernionym wąsem, znany w kołach przemysłowych lowelas, ona o jasno złotych włosach, nakrytych olbrzymim kapeluszem z olbrzymiemi pleureami, które budziły zazdrość wśród przedstawicielek płci pięknej, była typową warszawską przedstawicielką półświatka.

Nagle bliżsi sąsiedzi flirtującej z zapałem pary zauważyli na twarzy podstarzałego adonisa przestrach. Nim jednak zdołano się zoryentować w sytuacyi, śmiejący się jeszcze przed chwilą lowelas, zniknął z niezwykłą wprost w tym wieku szybkością.

Przy stoliku zjawiła się jakaś korpulentna dama, która silną ręką ująwszy za pleuresy i odchyliwszy kapelusza złotowłosej damy, trzykrotnie opuściła na jej twarz swą nie tyle pulchną ile ciężką dłoń i korzystając z silnego przerażenia spoliczkowanej, majestatycznie wyszła na ulicę, by dogonić chyłkiem uciekającego lowelasa.

Złotowłosa dama, która pozostała na placu, po doprowadzeniu do porządku piór swego kapelusza, wkrótce opuściła z zarumienioną twarzą modną mleczarnię.

Z ŁODZI.

Maryawitki przed sądem.

W Łodzi rozpatrzono w tych dniach sprawę 25 maryawitek i 5 maryawitów, oskarżonych o zakłócanie spokoju publicznego w czasie znanego zajścia, gdy maryawitki, otoczywszy duchownego Leona Gołębiowskiego, padły przed nim na kolana i zaczęły mu oddawać "cześć boską." Oskarżeni skazani zostali po 2 rb. grzywny lub jeden dzień aresztu.

Krwawy pościg.

Z odwachu łódzkiego uciekło 3 internowanych tam żołnierzy, zauważywszy uciekających, pogoniła straż za nimi i rozpoczęła strzelaninę. Żadna z kul nie dosięgnęła uciekających i zdołali się ukryć.

Natomiast grad kul ugodził jednego żołnierza z pościgu, który wysunął się naprzód. Trafiony kulą w tył głowy i plecy, padł trupem. Zabity nazywa się Władysław Sadowski, miał lat 23.

Strzały wywołały ogromny popłoch wśród mieszkańców tej dzielnicy.

Władze wojskowe zarządziły energiczne poszukiwanie dezerterów.

Dramat w Łodzi.

W Łodzi niejaki Sawicz, ślusarz, w przystępie szału zazdrości zamordował nożem swą narzeczoną, poranił matkę i szwagra, poczem sam tymże samym nożem pchnął się w serce, zadając sobie cios śmiertelny.

Elman B. Meyers, wynalazca telefo- bezdrutowego.



Photo by American Press Association.

Kwestya telefonu bezdrutowego została praktycznie rozwiązaną przez wynalazek 20-letniego Elman B. Myersa, którego widzimy siedzącego w powyższej ilustracyi. Aparat zbudowany przez tego młodego wynalazcę, umożliwia rozmowę telefonem bez drutu na odległość 700 mil.

Z LITWY I RUSI.

Sprawa O. Melchizedeha.

Do "Birż. Wiedomosti" donoszą z Kijowa, że wśród tamtejszego duchowieństwa prawosławnego żywo jest omawiana sprawa sprzeniewierzenia dokonanego przez archimandrytę Melchizedeha w klasztorze Kijowsko - Troickim, gdzie był przełożonym. Panuje ogólne zdziwienie jak Melchizedeh mógł wydać tyle pieniędzy. Wprawdzie znane jest obecnie jego wesołe życie, wszyscy mówią o tem, iż jednej z swych kochanek podarował willę pod miastem, innej dom, a jeszcze innym drogie podarunki. Oddając kasę swemu następcy, Melchizedeh wyliczył gotówką 7 rb. majątku kościelnego, a dochody wynosiły podobno około 100,000 rb. rocznie. Donosiliśmy już swego czasu o wyroku w tej sprawie wydanym przez Synod, wypada obecnie dodać, że śledztwo w tej sprawie prowadzone jest w dalszym ciągu, a Melchizedeh znajduje się w Michajłowskim klasztorze pod nadzorem zakonników.

Samopomoc śród Litwinów.

Pouczający przykład solidarności śród Litwinów przytacza Tygodnik Suwalski:

Przed laty paru, właścicielka dóbr Giże w pow. wołkowyskim, p. Agata Dąbrowska, rozpoczęła parcelacyę swych dóbr pomiędzy miejscowych włościan Litwinów. Mała część dóbr po parcelacyi została hypotecznie uporządkowana, pozostały zaś obszar zakupili koloniści, ale zanim zdążyli wyłączyć go z hypoteki dóbr Giże, właścicielka zmarła i majątek wystawiony został na sprzedaż przez Tow. kredyt. ziemskie. Nabywcy znaleźli się w sytuacyi bardzo przykrej, w razie bowiem przejścia majątku w obce ręce, mogli być eksmitowani z majątku, choć się już tam zagospodarowali. Z pomocą zagrożonym pośpieszył wikary z Augustowa ks. Krysztołajtiss, który zorganizował spółkę, wyszukał pieniądze, i na rzecz włościan nabył cały majątek Giże za sumę 115,000 rb.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Paroch podpalaczem.

Parocha we wsi Wołosate [Galicya] nazwiskiem Skrowskiego, aresztowano za podpalenie własnych parafian.

Wybuch granatu.

Pod Stanisławowem, we wsi Podpieczary, chłopcy wiejscy pasący bydło znaleźli granat, pozostały w polu po ćwiczeniach artyleryjskich. Zaciekawieni chłopcy, zaczęli coś manipulować koło pocisku, który wybuchnął. Jeden z chłopców ma oberwane obie nogi, drugi jedną nogę i nos, a trzeci poraniony został na całem ciele.

Niezrozumiałe uniewinnienie.

Z Czerniowiec donoszą, że dyrektor urzędów pomocniczych wydziału krajowego, Zenta, który przyznał się był do sprzeniewierzenia kilkudziesięciu tysięcy koron z funduszów Czerwonego Krzyża, został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniony. Ku wielkiemu zdumieniu sędziowie przysięgli, pomimo przyznania się Zenty z niewytłomaczonych powodów, uwolnili go od wszelkiej odpowiedzialności. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Cyklon.

W dniu 13 maja w kilkanaście minut po wschodzie słońca nawiedził gminy Szczurowa i Rybowa w powiecie brzeskim cyklon w kształcie trąby, który zburzył zupełnie kilkadziesiąt budynków, a więcej jeszcze uszkodził. Wydział powiatowy w Brzesku sprawdził na miejscu rozmiary szkód, i obliczono je na 26,000 koron. Cyklon pozrywał przeważnie dachy ze stodół i domów mieszkalnych. U właściciela dóbr w Szczurowej, p. Aleksandra Kępińskiego, wicher zdemolował w trzech czwartych częściach stodołę o 36 filarach murowanych ze ścianami z desek, powodując szkodę, obliczoną na 15,900 kor. Jak silny był cyklon, stwierdza fakt, iż stodoła została zburzona, dachówka potłuczona, drzewo i deski połamane, a młocarnie, kierat, wozy i sprzęty gospodarcze zniszczone. Nadto ze spichlerzy zerwał cyklon znaczną część dachu, krytego blachą, zaś ze stajen części dachu, krytego dachówką.

Aresztowanie szpiegów.

Do Złoczowskiego więzienia sprowadzono z Brodów dwóch Węgrów, aresztowanych w Klekotówce, na granicy rosyjskiej, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Są nimi Janos Hazi, 46-letni, rzekomo masarz z zawodu, pochodzący z Nagy Luczka, koło Munkacza i 55-letni Ilij Pyrczak z Kis Magyoros, pisarz adwokacki. Przybyli oni do Galicyi pod pozorem nabycia ziemi w pobliżu granicy rosyjskiej. Żandarmerya zwróciła na nich uwagę i w chwili gdy zamierzali przekroczyć granicę, aresztowała ich i przeprowadziła natychmiast osobistą rewizyę. Znaleziono przy nich instrukcye szpiegowską, kwestonaryusz w sprawie urządzeń wojskowych na Węgrzech i listy do wybitnych działaczy rosyjskich, między innemi do osławionego hr. Bobrińskiego. Wobec takich dowodów, odstawiono ich natychmiast do więzienia. Są poszlaki, że obaj aresztowani mieli mieć konferencyę w Radziwiłłowie z pewną osobistością rosyjską, w czem jednak żandarmerya austryacka przeszkodziła. Na żądanie władz wojskowych Hazi i Pyrczak mają być odstawieni do Lwowa i objęci śledztwem, jakie się toczy przeciw rusyfilom Bendasiukowi i Kołdrze, aresztowanym też za szpiegostwo, obu Węgrów miały łączyć z nimi stosunki.

Organizacya żydów ortodoksów.

Dziennik żydowski "Der Tag" ogłasza odezwę rabinów chasydzkich t. zw. cudotwórców ze Sadogóry, Czortkowa, Husiatyna, Bojanu, Wiznitz, Kossowa, Ottynii i Kopyczyniec w sprawie stworzenia organizacyi ogólnej żydów ortodoksyjnych w kraju.

Celem organizacyi tej będzie: wychowanie młodzieży, jakoteż wzmocnienie ducha religijnego przez założenie specyalnych szkół religijnych, w których udzieloną ma też być nauka języka krajowego, rachunków itp., następnie podniesienie zarobkowości wśród żydów, przez założenie szkół zawodowych rękodzielniczych. Organizacya ta starać się też będzie o ulgi dla żydów ortodoksyjskich w sprawie spoczynku niedzielnego, o rytualny wikt dla żydów w szpitalach, przy wojsku itp.

Odezwa ta zrobiła wśród żydów ortodoksyjskich wielkie wrażenie, jest to bowiem po raz pierwszy od czasu istnienia chasydyzmu, że rabini-cudotwórcy taką sprawę zainicyowali.

W całym kraju odbywają się w tym celu zgromadzenia w bożnicach i bardzo wiele już grup miejscowych zostało założonych. Inicyatorzy tej organizacyi zamierzają z końcem lata zwołać ogólną konferencyę krajową w tej sprawie. Jedyny rabin cudotwórca z Belza sprzeciwia się tej akcyi, która wydaje mu się zbyt postępową.

Równocześnie wśród żydów ortodoksyjnych w całem świecie propagowanem jest stworzenie międzykrajowej organizacyi ortodoksyjnej i w tym celu odbędzie się w dniach 27 i 28 br. w Katowicach konferencya, w której wezmą udział prowodyrowie ortodoksyjni z Niemiec, Węgier, Galicyi, Bukowiny, Rosyi, Francyi, Anglii etc. Celem tej konferencyi będzie ułożenie definitewnego programu oraz statutu organizacyi, jakoteż oznaczonym zostanie czas i miejsce pierwszego kongresu, mającego się odbyć jeszcze w tym roku.

Obydwie te organizacye ortodoksyjne z góry wykluczają wszelką akcyę polityczną. Prasa żydowska wszelkich odcieni bardzo żywo o tem dyskutuje.

Z KRAKOWA.

Samobójstwo słuchaczki uniwersytetu.

Wielkie wrażenie wywołało w kołach akademickich samobójstwo pewnej słuchaczki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oto w sobotę po południu odebrała sobie życie wystrzałem z 10-strzałowego browninga 22-letnia słuchaczka filozofii, Elżbieta Buzkówna, pochodząca z Jabłonkowa na Śląsku. Samobójstwo, nie zauważone na razie przez nikogo, popełniła prawdopodobnie około godziny 3, lecz trupa jej znaleziono dopiero nad wieczorem. Sąsiedzi zauważyli zwłoki leżące tuż koło lustra i zawiadomili o wypadku Pogotowie ratunkowe.

Denatka strzeliła sobie w skroń, przeglądając się niewątpliwie w lustrze, a śmierć nastąpiła prawdopodobnie momentalnie.

Powodem rozpaczliwego kroku miał być, jak opowiadają, rozstrój nerwowy.

Straszna śmierć.

Na Kazimierzu wydarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą utratę życia ludzkiego. Oto w kamienicy przy ulicy Krakowskiej l. 25, zrzucał robotnik Franciszek Różyckicki, liczący lat 50, beczki z piwa z galeryi, na wysokości 1 piętra. Kiedy miał już przechylać jedną większą beczkę przez poręcz, zobaczył na podwórzu dziecko, stojące w tem miejscu, gdzie beczka miała upaść. W obawie, aby dziecka nie zabić, chciał beczkę cofnąć, jednakże wskutek wielkiego jej przechylenia nie mógł już ciężaru powstrzymać.

Beczka porwała ze sobą w dół Różyckiego. Skutek upadku był straszny. Różycki doznał złamania podstawy czaszki i niedługo potem zakończył życie.

Polskość Krakowa.

W ostatnim numerze "Wisły" Kazimierz Bartoszewicz zwraca uwagę na zalew Krakowa przez obce żywioły narodowe. Znany publicysta stwierdza, że do Krakowa przybywa coraz więcej żydów, niemców i czechów. Samych filii bankowych, niepolskich, jest w Krakowie już klikanaście, a każda sprowadza na czas dłuższy obce rodziny, sprzyjające handlowi i przemysłowi obcemu. Sklepów czeskich w Krakowie już zliczyć trudno. Przedsiębiorstwa budowlane w rękach niemców, jak również niemieckiemi fabrykami otoczony jest gród podwawelski. Wobec powyższych faktów należy poważnie pomyśleć o potrzebie ratowania polskości Krakowa.

Kraków i Anglia.

Londyńska firma wydawnicza Fischer Unvin wydała książkę o Krakowie p. t. "Cracow the Royal Capital of Ancient Poland its History and Antiquities. Bay Leonard Lepszy. Translated By R. Dybowski". Cena książki 10 szylingów 6 pensów. Książka ta poświęcona pamiątkom Krakowa wydana jest znaną wydawcom angielskim starannością i smakiem artystycznym. Prawie każda stronica jest ilustrowana, a każda stronica jest czemś pięknem. Śliczne wieże, wspaniałe bramy, freski, bronzy, ornaty, relikwiarze, posągi, płaskorzeźby, oddrzwia, wszystko jest odprodukowane świetnie, w formie doprowadonej do doskonałości. Książka ta zapewne przysporzy Krakowowi licznych turystów-anglików.

ZE LWOWA

Za obronę uniwersytetu.

Studenci polscy we Lwowie podziękowali senatorowi uniwersyteckiemu za obronę charakteru polskiego wszechnicy lwowskiej, poczem urządzili pochód manifestacyjny. Rektor uniwersytetu, prof. Finkel, zapewnił studentów, że senat wytrwa na zajętem stanowisku i wezwał młodzież do spokoju, radząc jej, aby unikała czynów gorączkowych.

Zamknięcie ulicy.

W obawie demonstracyi przed konsulatem rosyjskim we Lwowie, polecono w czasie odbywania się wieców w sprawie chełmskiej ulicę Potockiego zamykać kordonem policyantów konnych.

Ucieczka bankiera.

Ze Lwowa uciekł dyskonter, Markus Kanner, ponaciągawszy wielu kupców na znaczne kwoty. Kanner działał w porozumieniu z "bankierami" z Przemyśla, Herschem Neumannem i Pinkusem Bauerem, których interesy we Lwowie niejako zastępował. Obaj oni zbiegli niedawno z Przemyśla, obecnie poszedł za nimi ich lwowski spólnik.

Śledztwo w seminaryum.

Wskutek interpelacyi w wiedeńskiej adzie państwa posła staroruskiego Markowa w sprawie prześladowania, któremu podlegają ze strony alumnów ukraińskich alumni staroruscy, w ruskiem seminaryum duchownem we Lwowie, minister sprawiedliwości rozporządził, aby w seminaryum powyższem przeprowadzono ścisłe śledztwo. Jak wiadomo, ks. metropolita Szeptycki zamknął przed Wielkanocą na pewien czas seminaryum z powodu burzliwego domagania się 200 alumnów ukraińców usunięcia z seminaryum kilkunastu kolegów, należących do stronnictwa staroruskiego.

Biuro detektywów we Lwowie.

We Lwowie powstaje po raz pierwszy prywatne biuro detektywów, założone przez urzędnika

(Dokończenie na str. 12-ej).

OKRĘT WOJENNY UTAH.

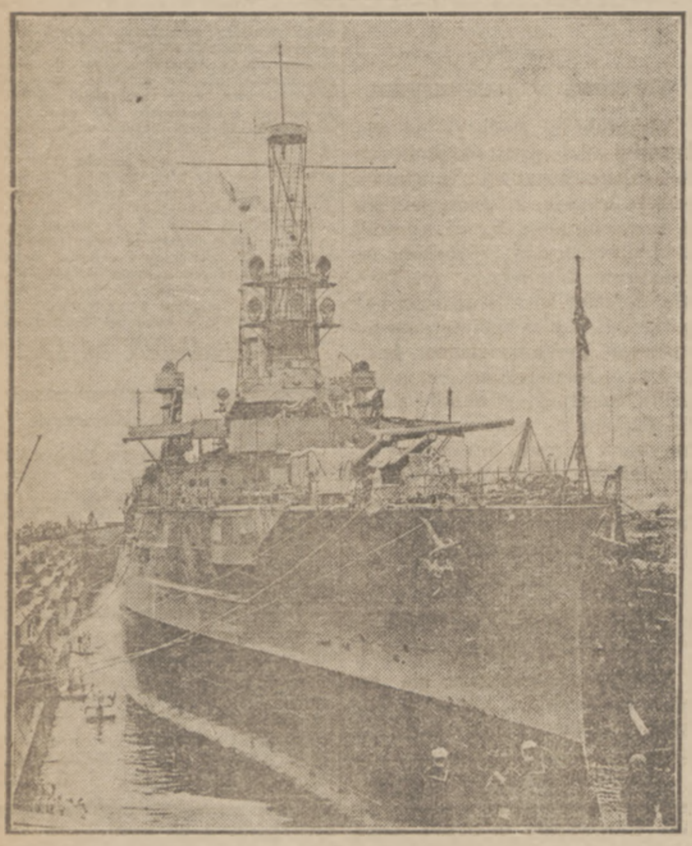


Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia okręt wojenny Utach. Jest to jeden z najpotężniejszych amerykańskich kolosów wojennych. Podczas budowy w nowojorskim doku okrętowym, największym na świecie, dwudziestu ludzi straciło życie, a 400 odniosło pokaleczenia. Budowa samego doku kosztowała $2,800,000.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

miejscowej policyi, p. Fastnachta. Od kilku lat wielu urzędników policyjnych podawało się o koncesyę, a podania ich popierało miasto, dawny jednak dyrektor policyi był przeciwny podobnej instytucyi. Obecny dyrektor, dr. Reinbender, uznał, że takie biuro, wzorem zagranicznych, może oddać wielkie usługi nietylko publiczności, ale nawet samej policyi.

Dzień gorączkowy we Lwowie.

Przed kilku dniami "Dilo" zamieściło odezwę, wzywającą rusinów do urządzenia w d. 3|16 bm. uroczystych obchodów zniesienia pańszczyzny, w połączeniu z manifestacyami na rzecz założenia uniwersytetu rusińskiego we Lwowie. "Gazeta Narodowa" i "Słowo Polskie" w odpowiedzi na odezwę "Dila" wystąpiło z ostrzeżeniem przed grożącą manifestacyą rusińską, mianowicie przed zamierzonym pochodem przed gmach uniwersytetu. "Dilo" pisało z tego powodu:

"Nie pozwolimy polskiej czerni na obcinanie naszych fundamentalnych praw obywatelskich, do których należy nie w ostatnim rzędzie także prawo publicznego manifestowania swoich praw i żądań. Co wolno we Lwowie polakom, to wolno, i musi być wolno, także rusinom. A w dobrze zrozumianym interesie samych polaków jest troszczyć się o to, by ukraińskim manifestantom na ulicach stolicy kraju nie spadł ni włos z głowy".

"Słowo Polskie" odparło to wystąpienie oświadczeniem, że "ludność stolicy jest gotowa do obrony jej niezaprzeczenie polskiego charakteru, a wszyscy Polacy we Lwowie spełnią swój obowiązek".

Polska młodzież akademicka przygotowała się do odparcia pochodu rusińskiego na uniwersytet, nie przyłączyła się tylko do tej młodzieży postępowa "Spójnia" i żydowsko-socyalistyczne stow. p. t. "Życie".

Zapowiedziane jednak manifestacye okazały się owemi "Strachy na lachy", ponieważ pochodu nie zorganizowano, lecz zaledwie pięć odczytów przy ograniczonej liczbie słuchaczów. Nalepki na rzecz "Ridnyj szkoly" również nie cieszyły się wielkiem powodzeniem, słowem próba złożenia świadectwa, że Lwów jest miastem ruskiem, nie udała się.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

W polskie ręce.

Majątek ziemski Mokrzyniec na Górnym Śląsku, obszaru 3,600 morgów niemieckich, kupił od niemca Francke z Berlina p. Bogdanowicz za milion marek.

Skazanie redaktora.

Na Górnym Śląsku, w Kolczborku, sąd miejscowy skazał redaktora "Prawdy", Bednarza, na 300 marek kary za obrazę, jakiej się sąd dopatrzył w piętnowaniu hakatystycznej działalności niemieckiego księdza Sei.

Zjazd śpiewaków.

W Toruniu odbędzie się w pierwszy dzień Zielonych Świąt, w parku "Wiktoryi", zjazd okręgowy i uroczystość 10-lecia Kół śpiewackich. Program zawiera pieśni Muenchejmera, Mendelsohna, Szuberta, Galla, Dembińskiego, Moniuszki i t. d.

O Józia Kwileckiego.

Przed wrocławską izbą sądową odbyła się znowu rozprawa w sprawie znanego procesu o Józia Kwileckiego. Izba odrzuciwszy zarzuty zgłoszone przez rzekomą matkę Józia Majerową, odroczyła rozpatrywanie sprawy na czas nieograniczony.

NIEMCZENIE — TO LUTRZENIE.

Że rząd pruski dąży nietylko do zniemczenia, ale i zlutrzenia naszych dzielnic polskich, o tem każdemu dostatecznie wiadomo. Cała polityka kolonizacyjna i dzisiejszy system szkolny dostatecznie daje nam na to dowody.

W sejmie pruskim toczyły się niedawno obrady nad ministerstwem oświaty; w obradach tych brali udział posłowie polscy dowodząc, że w Prusach niema równouprawnienia ani pod względem językowym ani wyznaniowym. Mowy posłów naszych swego czasu umieściliśmy. Jak wygląda równouprawnienie w Prusach, przekonuje nas zestawienie, które sporządziła "Posener Lehrerzeitung".

Z zestwienia tego dowiadujemy się, że z 152 szkół w powiatach poznańskim wschodnim i zachodnim, obornickim, śremskim i średzkim 59 szkół, a więc 38 procent, jest przepełnionych. W zestawieniu tem podpada najwięcej, że z owych 59 przepełnionych szkół 52 są katolickie. W bardzo wiele z tych 52 szkół katolickich stosunki są wprost opłakane. Jeden jedyny nauczyciel uczy w mienniej jak 25 szkołach 100 do 222 dzieci.

Najwięcej podpada to, że jest wprawdzie także 5 przepełnionych szkół ewangelickich, lecz w trzech z tych szkół jest znaczna liczba dzieci katolickich. Tak np. w Złotnikach w powiecie poznańskim zachodnim jest wprawdzie szkoła ewangelicka, lecz 140 dzieci, uczęszczających do tej szkoły, jest 134 dzieci katolickich. Podobnie rzecz się przedstawia w Wysogotowie, gdzie z 108 dzieci jest 90 dzieci katolickich, a szkoła jest ewangelicka i nauczyciel ewangelik. Do ewangelickiej szkoły w Borówcu w powiecie śremskim uczęszcza 100 dzieci, z których 46 są katolikami.

Podobne "ewangelickie" szkoły nie są w Księstwie bynajmniej rzadkością. W przeciwieństwie do tych tak zwanych ewangelickich szkół z przeważającą liczbą dzieci katolickich, są w Księstwie Poznańskiem tylko 3 szkoły katolickie, do których uczęszcza więcej niż 10 uczniów ewangelickich. Wogóle w całem tem zestawieniu znajdujemy tylko 184 dzieci ewangelickie, uczęszczające do 17 szkół katolickich, podczas gdy 712 dzieci katolickich uczęszcza do 16 szkół ewangelickich.

Tak więc wygląda u nas równouprawnienie katolików w dziedzinie szkolnej. Nie tylko, że znaczna część szkół katolickich jest przepełniona, że wielu szkołami katolickiemi zarządzają nauczyciele ewangeliccy, pomimo że dzieci w znacznym stosunku procentualnym a czasem we większości są katolickiemi, ale gminy katolickie muszą przeważnie płacić wiele wyższy procent podatków szkolnych niż gminy ewangelickie i żydowskie. Dalej jest bardzo znamiennem dla owego osławionego systemu popieranie niemczyzny, że tak wiele dzieci katolickich pobiera naukę w szkołach ewangelickich i od nauczycieli ewangelickich.

Nauczyciele ewangeliccy przeważnie są zwolennikami szkół mieszanych pod względem wyznaniowym, ponieważ zawsze się ich w takich szkołach więcej uwzględnia i ponieważ w takich szkołach jako ich kierownicy wygrywają pierwsze skrzypce. Katolickich nauczycieli w bardzo rzadkich przypadkach uważa się za zdolnych do takich lepszych stanowisk. Nie uważa się ich nawet za zdolnych do kierowania przepełnionemi szkołami ewangelickiemi, choćby z 140 dzieci były 134 katolickie, jak w Złotnikach. Przecież "niemczyzna" owych 6 dzieci mogłaby przez nauczyciela katolickiego być czasem zagrożoną, a temu trzeba zapobiedz!

Sprawa powyższa, jak i dużo innych spraw podobnych, dowodzi jasno, że system pruski dąży z całą świadomością do zniemczenia i zlutrzenia dzielnic polskich. To też wszyscy Polacy-katolicy powinni stanąć do wspólnej dziarskiej obrony naszych najdroższych skarbów religijnych i narodowych.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Nie mamy dotychczas wiosny.

Mija maj, bzy już kwitną, a w pomieszkaniu i biurach pali się w piecach, ponieważ temperatura nie przekracza 12 stopni R. Jedyną pociechą dla rolników były obfite deszcze, które stan ozimin naprawiły i burakom dopomogły tam, gdzie ich nie zorano; a w niektórych miejscach musiano zaorać część trzecią i więcej. Zwłaszcza buraki dużo ucierpiały a razem z nimi i akcye cukrowe.

Ponieważ praca w polu absorbuje uwagę naszych rolników, nie mamy ani zjazdów, ani zebrań i dość wcześnie zaczął się u nas sezon martwy.

Zapowiedziane na miesiąc maj majówki na cele dobroczynne, nie mogły się dla zimna odbyć, wogóle właściciele ogrodów publicznych dość liche robią interesy i sprowadzane ogródkowe kapele grają po kawiarniach.

U nas w Poznaniu rozpowszechnił się zwyczaj niemiecki urządzania po południu i wieczorem w kawiarniach koncertów, które wypłoszyły polityków kawiarnianych, ponieważ wszelka dyskusya przy grze orkiestry jest niemożliwą. Fizyonomia kawiarni zmieniła się zupełnie i prawie zupełnie przestała do nich uczęszczać publiczność inteligentna.

Ponieważ u nas życia klubowego wcale nie znamy, przeto nigdzie niema sposobności do wymiany zdania i omawiania spraw publicznych. Zajmujemy się więc mniej jeszcze sprawami publicznemi, aniżeli dawniej. Jedyną ku temu sposobność dają zebrania różnych komitetów, gdyż po odbytych zebraniach toczy się zwykle pogawędka de publicis.

Głównym tematem są wypadki w sejmie i parlamencie, oraz mowa cesarza w Strassburgu.

Byli tacy, którzy oddawali się pewnym illuzyom, że rząd taktykę wobec nas zmieni. Illuzye te pierzchły, chociaż wcale twierdzić nie można, aby na zawsze.

Rząd nowe ukuł przeciw nam prawo, przyrzekł hakatystom, że wywłaszczać będzie i że wy[illegible] nową ustawę parcelacyjną, która uniemożliwi Polakom zupełnie nabywanie parcel.

Minister rolnictwa p. Schorlener z zadowoleniem przytoczył cytat pewnego pisma polskiego, które mu zarzuciło, iż z większą zaciętością szkodzi Polakom aniżeli sam Buelow.

Niemcy zapomnieli o niebezpieczeństwie grożącem im ze strony socyalistów i walczą w najlepsze po staremu z niebezpieczeństwem polskiem.

Powiadają, że rząd czyni to dlatego, aby sobie zachować przynajmniej zaufanie szowinistów niemieckich. Rząd dotąd niema statystyki posiadania, odnoszącej się do Polaków. Taką statystykę można przeprowadzić tylko w wielkiej posiadłości, w mniejszej w wielu wypadkach niewiadomo, czy właściciel jest Niemiec czy Polak.

W rzeczywistości też nie wiemy ile ziemi posiadamy i ile jej posiadają Niemcy. Ale są statystyki osób prywatnych. Otóż według takiej statystyki posiadłość polska cofnęła się dość znacznie, coby odpowiadało faktycznemu cofaniu się ludności polskiej liczebnie, o czem wiadomo ze statystyki urzędowej.

Wskazał na to poseł nasz Trampczyński w mowie, wygłoszonej w sejmie, ale rząd chce koniecznie wymyślić taką kombinacyę, któraby przedstawiała Polaków, jako wrogów państwa i w dodatku jako niebezpiecznych, więc go przekonać nie można. To atoli jest rzeczą pewną, że spychając nas ciągle na proletaryat, doczeka się w końcu niebezpieczeństwa.

W tych dniach bawił u nas starosta Besedy Mieszczańskiej z Pragi Fuhrich, który chciał się zapoznać z naszymi stosunkami i zainteresować nas ruchem oszczędnościowym w Czechach.

Gość czeski doznał przyjęcia bardzo sympatycznego. Z Poznania wyjechał do Gniezna, a ztąd do Warszawy.

Jako prawnik weźmie on udział w zjeździe prawników polskich w Lwowie.

Bohaterowie czy zbrodniarze

Sporo już czasu upłynęło odkąd fale oceanu pochłonęły "Titanica" a jednak echa tej katastrofy wciąż jeszcze rozlegają się po szerokim świecie. Pisma podawały niedawno gwałtowny artykuł pewnej feministki amerykańskiej, która oburzyła się na marynarzy z "Titanica," przestrzegających w chwili katastrofy surowo prawa morskiego, które nakazuje ratować z tonącego okrętu najpierw kobiety.

Wystąpienie feministki amerykańskiej znalazło oddźwięk u p. Cecylii Walewskiej, która na szpaltach "Nowej Gazety" wystąpiła z gwałtowną filipiką przeciwko mężczyznom wogóle, marynarzom zaś w szczególności, którzy zrabowali kobiecie nawet "prawo do śmierci"...

Nawet do redakcyi N. Wremi pukały feministki rosyjskie z prośbą o należyte napiętnowanie brutalności mężczyzn z "Titanica", którzy ośmielili się kobiety traktować na równi z dziećmi, jako osoby słabsze, a więc mające pierwszeństwo do ratunku, okazuje się tedy, że feministki wszystkich krajów mają logikę własną, odrębną od logiki wszystkich innych ludzi. Gdy bowiem świat cały podziwiał bohaterstwo marynarzy angielskich, feministki potraktowały ich jako zbrodniarzy.

Na szczęście logika feministek, wiecznie i wszędzie poszukujących pretensyi do "obrzydłego rodzaju męskiego", nie jest zresztą logiką kobiety wogóle. Gdy bowiem feministki rzucają kamieniem potępienia na marynarzy z "Titanica", kobiety amerykańskie wznoszą im pomnik.

Komitet amerykański kobiet, na którego czele stoi żona prezydenta Stan. Zjednoczonych, Tafta, postanowił zbudować łuk tryumfalny w Washingtonie ku uczczeniu mężczyzn, ofiar "Titanica", którzy z bezprzykładnem poświęceniem zrezygnowali z własnego ocalenia, mając w pierwszym rzędzie na oku ratunek kobiet i dzieci. Jak donosi New York Herald, złożyły już na ten cel niektóre Amerykanki-milionerki znaczne sumy. W składce wezmą również udział kobiety ze sfer uboższych. Do subskrypcyi mężczyźni nie będą dopuszczeni.

Taką odpowiedź dały kobiety amerykańskie feministkom wszystkich krajów, które traktowały marynarzy angielskich jak zbrodniarzy pozbawiających kobiety równouprawnienia nawet w obliczu śmierci.

Nawiasem mówiąc, oskarżenia te były o tyle niesłuszne, że kobiety, które wyraźnie objawiły wolę pozostania przy swych mężach np. Straussowa miały możność zadośćuczynienia tej woli.

Zasada zaś prawa morskiego, że ratować należy najpierw kobiety i dzieci, stwierdzającą przywilej mężczyzn na pierwszeństwo śmierci pozostanie uznane powszechnie na zawsze, pomimo protestu feministek — chluba ludzkości, i na cześć "przywileju" tego kobiety amerykańskie wznoszą obecnie pomnik.

Dwie sąsiadki.

Miałem piękne dwie sąsiadki.
Co darzyły mnie daninką:
Jedna miała fortepianik,
Druga jeszcze mniej — pianinko!

Ledwiem oczy przetarł ze snu,
Już godzinka za godzinką
Wciąż dudniły mi, jak cepy,
Fortepianik i pianinko.

Po tygodniu nagle cisza
Absolutna wśród mej klatki...
— Czy — sądzicie — grać przestały?
— Nie!... jam ogłuchł — przez sąsiadki!..

W sądzie.

Sędzia: Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na głowę. Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarżona: Panie sędzio, to masło było już zepsute...

Wycinek z gazet.

Z powieści. — W rok po ślubie przyniósł im bocian śliczną parę bliźniątek, a młoda żonka czekła przy chrzcie do męża:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystość 65tej rocznicy założenia kolegium nowojorskiego.



Photo by American Press Association

Kolegium nowoyorskie, College of the City of New York, obchodziło onegdaj 65-tą rocznicę założenia. Z okazyi tej odbyła się także dedykacya nowego pola i budynku do popisów atletycznych, ofiarowanych przez Adolfa Lewisohn, kapitalisty nowojorskiego. Rycina przedstawia studentów maszerujących w pochodzie.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Witam waszmościów najradośniej imieniem własnem i książęcem. Rad książe wojewoda będzie, gdy takich rycerzy zobaczy, bo mu ich bardzo potrzeba. Chodźcieże do mnie, do cekhauzu, gdzie jest moja kwatera. Pewnie zechcecie się przebrać i posilić, a ja będę wam też towarzyszył bom już musztrę skończył.

To rzekłszy, pan Charłamp skoczył znowu do szeregu i zakomenderował krótkim donśnym głosem:

-- Lewo! zwrot — w tył!

Kopyta zadźwięczały po bruku. Szereg rozłamał się na dwoje, połowy rozłamały się znowu, aż wreszcie sformowały się czwórki, które wolnym krokiem poczęły oddalać się w stronę cekhauzu.

— Dobrzy żołnierze — rzekł Skrzetuski, patrząc okiem znawcy na mechaniczne ruchy dragonów.

— Sama to drobna szlachta i bojarzynkowie putni w tej broni służą — odparł pan Wołodyjowski.

— O Boże! zaraz znać, że to nie pospolitaki! — zawołał pan Stanisław.

— Ale że to Charłamp im porucznikuje? — pytał Zagłoba. — Czyli się mylę, ale pamiętam, że on w piatyhorskiej chorągwi służył i srebrną pętelkę nosił na ramieniu?

—Tak jest — rzekł Wołodyjowski. — Ale już z parę lat, jak pułkiem dragońskim dowodzi. Stary to żołnierz i kuty.

Tymczasem Charłamp, odesławszy dragonów, zbliżył się do naszych rycerzy.

— Proszę waszmościów za mną... Ot, tam cekhauz za pałacem.

W pół godziny później siedzieli już w pięciu nad misą piwa grzanego, dobrze zabielonego śmietaną i rozmawiali o nowej wojnie.

— A u was co słychać? — pytał pan Wołodyjowski.

— U nas słychać codzień co innego, bo się ludzie gubią w domysłach i coraz to inne nowiny puszczają — odparł Charłamp. — A naprawdę, to jeden książe wie, co się stanie. Waży on coś w umyśle, bo choć symuluje wesołość i na ludzi tak łaskaw, jak nigdy, to przecież okrutnie zamyślony. Po nocach, powiadają, nie sypia, jeno po wszystkich komnatach ciężkim krokiem chodzi i sam ze sobą głośno gada, a we dnie przez całe godziny naradza się z Harasimowiczem.

— Cóżto za Harasimowicz? — spytał pan Wołodyjowski.

— To gubernator z Zabłudowa, z Podlasia, niewielka figura i tak wygląda, jakby dyabła za pazuchą hodował; ale księcia pana poufny i podobno wszystkie jego arkana znający. Wedle mojej głowy, to okrutna i mściwa wojna ze Szwedem z tych narad wyniknie, do której wojny wszyscy wzdychamy. Tymczasem listy tu latają: od księcia kurlandzkiego, od Chowańskiego i od elektora. Są tacy, którzy powiadają, że książe z Moskwą paktuje, by ją do ligi przeciw Szwedowi wciągnąć; inni, że przeciwnie; ale zdaje się, że z nikim ligi nie będzie, jeno wojna, jak rzekłem, z tymi i z owymi. Wojsk coraz więcej przychodzi, rozpisują listy do szlachty co najwierniejszej dla radziwiłłowskiego domu, aby się zjeżdżała. Wszędy pełno zbrojnego ludu... Ej, mości panowie! na kim się skrupi, na tym się z miele, ale ręce będziem mieli po łokcie czerwone, bo jak Radziwiłł raz ruszy w pole, to nie będzie paktował.

— Oj, to! oj, to! — rzekł Zagłoba, zacierając dłonie. — Przyschło już niemało krwi szwedzkiej na moich rękach i jeszcze niemało przyschnie... Niewielu już tych starych żołnierzy żyje, którzy mnie pod Puckiem i pod Trzcianną pamiętają; ale ci, którzy dotąd żyją, nigdy nie zapomną.

— A książe Bogusław tu jest? — pytał pan Wołodyjowski.

— A jakże. Prócz tego spodziewamy się dziś jakichś wielkich gości, bo pokoje górne wyprzątają, a wieczorem ma być bankiet w zamku. Wątpię, Michale, czy się dziś do księcia dostaniesz.

— Samże on mnie na dziś wezwał.

— To nic, ale okrutnie zajęty... Przytem... nie wiem, czy mogę waszmościom o tem mówić... wszelako, za godzinę i tak wszyscy o tem wiedzieć będą... więc powiem... Tu się nadzwyczajne jakieś rzeczy dzieją...

— Co takiego? co takiego? — pytał Zagłoba.

— Owoż trzeba waćpanom wiedzieć, że przed dwoma dniami przyjechał tu pan Judycki, kawaler maltański, o którym musieliście słyszeć.

— A jakże — rzekł Jan — wielkito rycerz!

— Zaraz zaś po nim nadjechał i pan hetman polny Gosiewski. Dziwiliśmy się wielce, bo wiadoma rzecz, w jakiej emulacyi i nieprzyjaźni pan hetman polny żyje z naszym księciem. Niektórzy tedy cieszyli się, że zgoda nastąpiła między panami i mówili, że to ją właśnie inkursya szwedzka sprowadziła. Sam tak myślałem; tymczasem wczoraj zamknęli się we trzech na naradę, pozamykali wszystkie drzwi, nikt nic nie mógł słyszeć o czem radzili; jeno pan Krepsztul, który wartę za drzwiami trzymał, mówił nam, że okrutnie głośno rozprawiali, a zwłaszcza hetman polny. Później sam książe odprowadził ich do komnat sypialnych, a w nocy, imaginujcie sobie, tu pan Charłamp zniżył głos wartę każdemu przy drzwiach postawili.

Pan Wołodyjowski aż się zerwał z miejsca.

— Na Boga! nie może być!

— A przecież tak jest... Przy jednych i przy drugich drzwiach szkoci z rusznicami stoją i mają rozkaz pod gardłem nikogo nie wpuszczać i nie wypuszczać...

Rycerze spoglądali na się w zdumieniu, a pan Charłamp niemniej był zdumiony własnemi słowami i patrzył na nich, wytrzeszczając oczy, jakoby czekał od nich wyjaśnienia zagadki.

— To się znaczy, że pan podskarbi w areszt wzięty?... Hetman wielki aresztował polnego? — mówił Zagłoba — coto jest?

— Albo ja wiem. I Judycki, taki rycerz!

— Musieli przecie oficerowie książęcy mówić ze sobą o tem, zgadywać powody... Nicześ nie słyszał?

— Pytałem jeszcze wczoraj w nocy Harasimowicza...

— I cóż waćpanu powiedział? — pytał Zagłoba.

— Nic nie chciał mówić, jeno palce na gębę położył i rzekł: "To zdrajcy!"

— Jakto zdrajcy?... jakto zdrajcy? — wołał biorąc się za głowę Wołodyjowski. — Ani pan podskarbi Gosiewski nie zdrajca, ani pan Judycki nie zdrajca. Toż ich cała Rzeczpospolita zna, jako zacnych ludzi i ojczyznę kochających.

— Dziś nikomu nie można wierzyć — odparł posępnie Stanisław Skrzetuski. — Albo to Krzysztof Opaliński nie uchodził za Katona? Alboż nie wyrzucał innym przywar, występków, prywaty?... A gdy przyszło co do czego, pierwszy zdradził i nie własną tylko osobę, ale całą prowincyę do zdrady pociągnął.

— Alež ja za pana podskarbiego i za pana Judyckiego głowę daję! — wołał Wołodyjowski.

— Nie dawaj, Michałku, głowy za nikogo — odrzekł Zagłoba. — Jużci nie bez przyczyny ich aresztowano. Musieli w jakieś konszachty wchodzić, nie może być inaczej... Jakto? książe gotuje się na wojnę okrutną i każda pomoc mu miła .. Kogoż więc może w takiej chwili w areszt brać, jeżeli nie tych, co mu do wojny przeszkadzają?... Co jeśli tak jest, jeśli ci dwaj panowie istotnie przeszkadzali, to chwała Bogu, że ich uprzedzono. Warci w podziemiu siedzieć... Ha! szelmy!... W takiej chwili praktyki czynić, z nieprzyjacielem się znosić, na ojczyznę nastawać, wielkiemu wojownikowi w imprezie przeszkadzać. Na Matkę Najświętszą, mało i tego, co ich spotkało!

— Dziwy to są, takie dziwy, że w głowie się nie chcą pomieścić — rzekł Charłamp — bo już pominąwszy, że to tak wielcy dygnitarze, aresztowano ich bez sądu, bez sejmu, bez woli Rzeczypospolitej całej, czego i sam król nie ma prawa uczynić.

— Jako żywo! — zakrzyknął pan Michał.

— Widać książe jegomość rzymskie u nas chce zaprowadzić zwyczaje — rzekł Stanisław Skrzetuski — i dyktatorem w czasie wojny zostać.

— A niech będzie i dyktatorem, byle Szwedów bił — odpowiedział Zagłoba. — Ja pierwszy votum za tem daję, aby mu dyktatura została powierzona.

Jan Skrzetuski zamyślił się i rzekł po chwili:

— Byle nie chciał zostać protektorem, jako ów angielczyk Kromwel, któren na pana własnego nie wahał się świętokradzkiej ręki podnieść.

— Ba, Kromwel! Kromwel heretyk! — zakrzyknął Zagłoba.

— A książe wojewoda? — spytał poważnie pan Jan Skrzetuski.

Na to umilkli wszyscy i ze strachem przez chwilę patrzyli w przyszłość ciemną, tylko pan Charłamp nasrożył się zaraz i rzekł:

-- Służyłem pod księciem wojewodą z młodych lat, choć małom młodszy od niego, bo najprzód, młodzikiem jeszcze, był moim rotmistrzem, potem hetmanem polnym, a dziś jest wielkim. Znam go lepiej od waćpanów, a zarazem czczę i miłuję, dlatego proszę, nie równajcie go z Kromwelem, abym zaś nie musiał wam na to powiedzieć czegoś, czego mi, jako gospodarzowi w tej izbie, mówić nie wypada...

Tu pan Charłamp począł okrutnie wąsiskami ruszać i trochę z pode łba spoglądać na pana Jana Skrzetuskiego, co widząc pan Wołodyjowski, utkwił znów w pana Charłampa wzrok zimny i bystry, jakby mu chciał rzec:

— Warknijno tylko!

Wąsal pomiarkował się zatem natychmiast, bo pana Michała miał w nadzwyczajnej estymie, a zresztą niebezpiecznie było się z nim gniewać, więc mówił dalej, tonem daleko już łagodniejszym:

— Kalwin książe jest, ale przecie wiary prawdziwej dla błędów nie porzucił, jeno się w nich urodził. Nigdy on nie zostanie ani Kromwelem, ani Radziejowskim, ani Opalińskim, choćby Kiejdany miały się w ziemię zapaść. Nie takato krew, nie takito ród!

-- Jeśli jest dyabłem i ma rogi na głowie, — rzekł pan Zagłoba — to tem lepiej, bo będzie miał czem Szwedów bóść.

— Ale że pan Gosiewski i pan kawaler Judycki aresztowani?... no! no! — mówił, kręcąc głową Wołodyjowski. — Nie bardzo książe na swych gości, którzy mu zaufani, łaskaw.

— Co mówisz, Michale! — odparł Charłamp. — Tak łaskaw, jak nigdy w życiu nie był... Ojciec to teraz prawdziwy dla rycerstwa. Pamiętasz, jakto dawniej miał wiecznie kozła na czole, a w gębie jedno słowo: "służba!" Większy strach brał zbliżyć się do jego majestatu, niż do królewskiego, a dziś każdego dnia między porucznikami i towarzystwem chodzi, a rozmawia, a każdego pyta o familię, o dzieci, o fortunę i po nazwisku każdemu mówi, a rozpytuje, czy się komu w służbie krzywda nie dzieje. On, który pomiędzy największymi panami nie chce mieć równych, wczoraj, nie, onegdaj chodził pod rękę z młodym Kmicicem, ażeśmy wszyscy oczom wierzyć nie chcieli, bo choć wielki to ród Kmicica, ale to całkiem młodziak i podobno siła grawaminów na nim cięży, o czem ty wiesz najlepiej.

— Wiem, wiem — rzekł Wołodyjowski. — To Kmicic dawno tu jest?

— Teraz go niema, bo wczoraj pojechał do Czejkiszek po regiment piechoty, który tam stoi. Nikt teraz nie jest w takich faworach u księcia, jak Kmicic. Gdy odjeżdżał, książe spoglądał za nim przez chwilę, a potem rzekł: "Do wszystkiego tento człowiek i gotów samego dyabła za ogon przytrzymać, gdy mu każę!" Słyszeliśmy to na własne uszy. Prawda, że taką chorągiew Kmicic przyprowadził, jakiej drugiej w całem wojsku nie masz. Ludzie i konie, jak smoki.

— Niema co i gadać, dzielny to żołnierz i naprawdę gotów na wszystko — odrzekł pan Michał.

— Cudów ponoć dokazywał w ostatniej wojnie, aże cenę na jego głowę nałożono, bo wolentarzami dowodził i na własną rękę wojował.

Dalszą rozmowę przerwało wejście nowej postaci. Był to szlachcic, lat około czterdziestu, mały, suchy, ruchliwy, wijący się jak piskorz, z drobną twarzą, cienkiemi wargami, porosłemi rzadkim wąsem i trochę kosemi oczyma. Ubrany był tylko w żupan drelichowy z tak długiemi rękawami, że zupełnie pokrywały mu dłonie. Wszedłszy, zgiął się we dwoje, potem wyprostował się nagle, jakby sprężyną podrzucony, potem znów schylił się w niskim ukłonie, zakręcił głową, jakby ją wydobywał zpod własnej pachy i zaczął mówić szybko głosem, przypominającym skrzypienie zardzewiałej chorągiewki:

— Czołem, panie Charłamp, czołem, ach! czołem, panie pułkowniku, najniższy sługa!

—Czołem, panie Harasimowicz — odrzekł Charłamp. — A czego to waść życzysz?

— Bóg dał gości, znamienitych gości! Przyszedłem służby ofiarować i o godność spytać.

— Zali do ciebie przyjechali, panie Harasimowicz?

— Pewnie, że nie do mnie, bom tego i nie godzien... Ale że to marszałka nieobecnego zastępuję, więc przyszedłem powitać, nisko powitać!

— Daleko waćpanu do marszałka, — odrzekł Charłamp — bo marszałek jest personat i pesesyonat, a waćpan sobie, z przeproszeniem, podstarości zabłudowski.

—Sługa sług radziwiłłowskich! Tak jest, panie Charłamp. Nie zapieram, Boże mnie chroń... Ale że książe, dowiedziawszy się o gościach, przysłał mnie pytać, co za jedni, więc waść odpowiesz, panie Charłamp, odpowiesz zaraz, choćbym był nawet hajdukiem, nietylko podstarościm zabłudowskim.

— Nawet i małpiebym odpowiedział, gdyby do mnie z rozkazem przyszła — rzekł nosacz. -- Słuchaj więc waść i zakonotuj sobie nazwiska, jeśli ci głowy nie staje, aby spamiętać. To jest pan Skrzetuski, ów zbarażczyk i jego stryjeczny Stanisław.

— Wielki Boże, co słyszę! — zakrzyknął Harasimowicz.

— To pan Zagłoba.

— Wielki Boże! co słyszę!...

— Jeśliś się waćpan tak skonfudował, usłyszawszy moje nazwisko — rzekł Zagłoba — zrozum, jak nieprzyjaciele w polu muszą się konfudować.

-- A to pan pułkownik Wołodyjowski -- dokończył Charłamp.

— I to głośna szabla a przytem radziwiłłowska — rzekł z ukłonem Harasimowicz. — Księciu panu głowa pęka od roboty, ale przecie dla takich rycerzy znajdzie czas, niezawodnie znajdzie... Tymczasem, czem można służyć waszmościom? Cały zamek na usługi miłych gości i piwniczka także.

— Słyszeliśmy o sławnych miodach kiejdańskich — rzekł pośpiesznie Zagłoba.

— A tak! -- odrzekł Harasimowicz — sławne miody w Kiejdanach, sławne! Zaraz tu przyszlę do wyboru. Mam nadzieję, że waszmościowie dobrodzieje dłużej tu zabawicie.

— Po to my tu i przyjechali, żeby od boku księcia wojewody nie odstępować -- rzekł pan Stanisław.

— Chwalebna intencya waszmościów, tem chwalebniejsza, że tak ciężkie czasy idą.

To rzekłszy Harasimowicz, skurczył się i stał się tak mały, jakby go łokieć ubyło.

— Co słychać? — pytał pan Charłamp. — Są jakie nowiny?

— Książe oka całą noc nie zmrużył, bo przyjechało dwóch posłańców. Zle słychać i coraz gorzej. Carolus Gustavus już wszedł za Wittembergem do Rzeczypospolitej; Poznań już zajęty, cała Wielkopolska zajęta, Mazowsze wkrótce będzie zajęte; Szwedzi już w Łowiczu, tuż pod Warszawą. Nasz król uciekł z Warszawy, którą bez obrony zostawił. Dziś, jutro, Szwedzi do niej wejdą. Mówią, że i bitwę znaczną przegrał, że do Krakowa chce umykać, a ztamtąd do cudzych krajów, o pomoc prosić. Zle, mości panowie dobrodzieje! Choć są tacy, którzy mówią, że to dobrze, bo Szwedzi żadnych gwałtów nie czynią, umów święcie dotrzymują, podatków nie wybierają, wolności obserwują, w wierze przeszkody nie czynią. Dlatego to wszyscy chętnie przyjmują protekcyę Karola Gustawa... Zawiniłbo nasz pan, Jan Kazimierz, srodze zawinił... Przepadło już wszystko dla niego, przepadło!... Płakać się chce, ale przepadło, przepadło!

-- Czego się waćpan, u dyabła, tak wijesz, jak piskorz, gdy go w garnek kładą! — łyknął Zagłoba — i o nieszczęściu mówisz, jakbyś był z niego rad?

Harasimowicz udał, że nie słyszy i wzniósłszy oczy w górę, powtórzył jeszcze kilkakrotnie:

— Przepadło wszystko, na wieki przepadło!... Trzem wojnom nie oprze się Rzeczpospolita... Przepadło!... Wola Boska!... Jeden nasz książe może Litwę ocalić...

Złowrogie słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy Harasimowicz zniknął tak szybko za drzwiami, jakby się w ziemię zapadł, a rycerze siedzieli posępnie, brzemieniem strasznych myśli przygnieceni.

— Zwaryować przyjdzie! — zakrzyknął wreszcie Wołodyjowski.

— Słusznie waćpan mówisz, — rzekł Stanisław — dajże Boże wojnę, wojnę jak najprędzej, w której człowiek w domysłach się nie gubi, duszy w desperacyę nie podaje, jeno się bije.

— Przyjdzie żałować pierwszych czasów Chmielnickiego, — rzekł Zagłoba — bo wtedy były klęski, ale zdrajców przynajmniej nie było.

-- Takie straszne trzy wojny, gdy po prawdzie, na jednę sił nam brak! — rzekł Stanisław.

— Nam nie sił brak, jeno ducha. Niecnotą ginie ojczyzna. Daj Boże, abyśmy się tu czego lepszego doczekali — mówił posępnie Jan.

— Nie odetchnę, aż w polu! — rzekł Stanisław.

— Żebyto już prędzej tego księcia zobaczyć! — zakrzyknął Zagłoba.

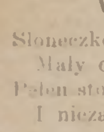
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Widok dorocznego strzyżenia owiec w Nowym Yorku.





Photos by American Press Association



DLA NASZYCH DZIECI.

W ogródku.

Słoneczko złoci
Mały ogródek
Pełen stokroci
I niezabudek.

Są w nim fiołki
I wonne róże,
Bzy i czeremchy,
Ot, takie duże.

Często, oj często,
Wybiegam z chaty,
Biegam po sadzie,
I wącham kwiaty.

Słucham, jak ptaszki
Pięknie śpiewają,
Patrzę, jak pszczółki
Miodek zbierają.

Tak wszystko w koło
Szczęściem oddycha,
Ze siebie czasem
Aż pytam z cicha:

Gdy tu tak pięknie
Na ziemi w maju,
Jak też być może
U Boga w raju!

Róża Erzepki.

Pierwszy most.

Czy wiecie, co to znaczy pracować dla postępu świata? Każdy z was ucząc się pierwszy raz jakiej roboty, robi ją źle, potem coraz lepiej, a w końcu dochodzi do tego, że wykonywa tę robotę dokładnie i dobrze. W robocie jego widoczny jest postęp. Zaczął źle, a doszedł do pewnej doskonałości: pracować tak, jest zasługą, bo przez doskonalszą pracę człowiek sam staje się doskonalszy.

Każdy z nas starać się powinien o postęp w nauce, mądrości, w pracy — gdyż przez to staje się lepszy i szczęśliwszy, i dążenie do takiej szczęśliwości jest jego obowiązkiem. Ale mamy jeszcze inny, bardzo piękny obowiązek. A obowiązkiem tym jest pracować dla postępu świata, to jest dla dobra bliźnich.

Nasi pradziadkowie mieli już garnki, łuki, siekiery, ale brakowało im jeszcze bardzo wielu rzeczy. Naprzykład, żeby się dostać na drugą stronę strumienia musieli wchodzić w wodę, a że strumień był głęboki, więc brodzili w wodzie po pas, co wcale nie jest przyjemne. Kilka razy przy takiej przeprawie utopiły się im dzieci, bo bystra woda porwała je z falą.

To było bardzo smutne, prawda? Wiedzieli ludzie, że jest źle, ale nikt na to złe nie szukał rady.

Aż znalazł się raz człowiek lepszy od innych, którego bolało nieszczęście i niewygoda bliźnich. Myślał, myślał i wymyślił sposób. Zrobił tak: stało nad strumieniem wysokie drzewo, człowiek wyszedł na nie ze sznurem, który sam ukręcił z łyka, potem sznur uwiązał do wierzchołka drzewa, potem podciął je siekierą u dołu pnia. Napracował się, bo drzewo było grube, ale podciął; wreszcie koniec sznura chwycił mocno, w pław przepłynął strumień, wyskoczył na drugi brzeg, ciągnąc wciąż linę za sobą.

Śmieli się z niego ci, co przez wodę brnęli, ale on nie zważał na ich żarty. Siłacz był wielki, więc póty z całych sił sznur do siebie ciągnął, aż się wierzchołek drzewa przechylił, a podcięty pień zatrzeszczał.

— Oszalałeś, drzewo na wodę spuszczać! — wołali ludzie.

— Nie oszalałem, jeszcze mi dziękować będziecie, — mówi człowiek i choć dyszy ze zmęczenia, choć mu pot oczy zalewa, póty drzewo podcięte ciągnie, aż zwaliło się na drugą stronę i legło w poprzek strumienia.

Odtąd przez zwalone drzewo przechodzili ludzie bezpiecznie, a dziaduś był rad, bo jego praca pomogła do postępu i dobra bliźnich.

Był to pierwszy most w Polsce.

Z. B.

Habdank.

Za czasów króla Bolesława Krzywoustego przyszło do wojny między Polakami a Niemcami. Z jednej strony zbierał cesarz niemiecki wielkie wojsko, z drugiej strony gromadził Bolesław waleczne rycerstwo polskie. Gdy już mieli iść przeciwko sobie, pomyślał Bolesław, że byłoby lepiej nie przelewać krwi ludzkiej i pogodzić się z cesarzem bez wojny. Przywołał więc jednego z rycerzy, który nazywał się Skarbek i rzekł:

— Śpiesz do cesarza niemieckiego i powiedz mu, iż lepiej ustąpić, niż pustoszyć kraj i przelewać krew rycerzy. Ja się jego wojsk nie lękam, lecz wolę pokój, niż wojnę. Niech ustąpi, a będzie miał spokój.

Skarbek pospieszył do cesarza i powtórzył słowa swojego pana. Ale cesarz spojrzał dumnie na posła i odparł:

— Nie chce twój pan przystać na moje żądanie, więc niema z nim pokoju. Gdy was pobiję, będziecie mnie słuchali.

— Wszystko jest w ręku Boga — rzekł Skarbek — tak wam, jak i nam, może On dać zwycięstwo.

Na te słowa kazał cesarz otworzyć wielką skrzynię, w której było pełno złota i drogich kamieni, a wskazując na nią, rzekł do polskiego posła:

— Patrz, mam ja za co utrzymać żołnierzy i pobić twojego pana.

Skarbek, słysząc to, zdjął złoty pierścień z palca, rzucił do otwartej skrzyni i zawołał.

— Idź, złoto do złota! My Polacy więcej się w ostrem żelazie kochamy!

Cesarza to zdziwiło i odpowiedział po niemiecku: "Hab' Dank!" to znaczy: dziękuję. Skarbek wrócił do Bolesława i opowiedział mu wszystko.

Rozpoczęła się wojna, która długo trwała; nareszcie przyszło do ostatecznej bitwy pod miastem Wrocławiem. I tu dopiero pokazało się, że lepsze żelazo od złota, gdyż Bolesław pobił niemieckie wojska na głowę.

Na pamiątkę tej wojny i rozmowy między polskim posłem a cesarzem nadał król przydomek "Habdank" całej rodzinie Skarbków i do dziś dnia utrzymuje się ten przydomek.

Żółw i zając.

Spotkał w lesie zając szybkobiegacz żółwia, który jak wiadomo, bardzo wolno chodzi i dom swój na plecach nosi.

— Dzień dobry żółwiu powolny!

— Dzień dobry zajączku skoczybruzdo!

— Dokąd to idziesz?

— Do kamienia przy drodze.

— Zapewne dojdziesz tam dopiero za miesiąc? szydził zając.

— Kto wie, może prędzej niż ty.

— Wiesz co? zawołał zając, przychodzi mi zabawna myśl do głowy: puśćmy się na wyścigi, kto z nas prędzej przybiegnie do kamienia? Tak mówi zając i żartuje z krótkich nóg żółwia i jego ociężałości.

Żółw zgodził się jednak na wyścigi.

— Dobrze, spróbujmy się; kto przybiegnie później, ten zapłaci kwartę orzechów!

— I owszem — roześmiał się zając — zaczynajmy!

Żółw mrugnął ślepkami i nie tracąc czasu, noga za nogą powlókł się w drogę.

— Niechaj idzie biedaczysko — pomyślał zajączek — ja zaś tymczasem poskaczę w trawie wysokiej, pogonię za motylami, napiję się wody ze strumyka a potem, jednym skokiem znajdę się u celu. Więc skacze sobie i baraszkuje, gdy żółw nie ustaje ani na chwilę i idzie, aż przyszedł na umówione miejsce.

— A co! — woła na bawiącego się zająca — wszak zakład wygrałem!

Chciał się zając puścić do kamienia, lecz widzi, że już zapóźno. — Oj prawda, wygrałeś żółwiu.

Teraz dopiero rozumiem, że nie ten prędzej dochodzi do celu kto się spieszy, lecz kto się posuwa wytrwale i bez przerwy.

GRY TOWARZYSKIE DLA DZIECI.

Gra w piłkę.

Towarzysze zabawy wybierają sobie różne nazwy najlepiej według alfabetycznego porządku.

Zaczyna więc grę litera A. Chłopiec, który na tę literę wybrał sobie nazwę, rzuca piłkę o ścianę i równocześnie wywołuje któregokolwiek z towarzyszy, podług jego nowej nazwy; ten powinien podrzuconą piłkę schwycić w powietrzu i rzuca nią dalej o ścianę do czasu, gdy który z wywołanych pozwoli piłce upaść na ziemię. Podczas gdy ten niezręczny stara się piłkę podnieść, inni rozbiegają się czemprędzej w różne strony; muszą się jednak zatrzymać od razu, gdy łapiący piłkę, znajdzie ją, podniesie z ziemi i zawoła "Stać!" żadnemu ruszyć się z miejsca od tej chwili nie wolno. Teraz tymczasowy posiadacz piłki, musi nią trafić jednego z towarzyszy, którzy korzystali z jego niezręczności, by jak najdalej uciec. Im bowiem chłopcy dalej stoją, tem trudniej będzie trafić którego. Jeśli chybi daje fant. Jeśli trafi, to jest wolny, a na trafionego kolej, piłką znów o ścianę rzucić i któregoś z towarzyszy do łapania jej zawezwać. Tym sposobem gra jest urozmaicona. Łapanie i celowanie piłką następuje po sobie kolejno. Jeśli który z chłopców jest tak niezręczny, że dał już sześć fantów, następuje w grze przerwa; tworzy się sąd na nieszczęśliwego. Wyznaczają mu karę, którą ma odpokutować swą niezręczność, np. każdy z kolegów ma prawo uderzyć go raz piłką z daleka, lub coś innego w tym rodzaju.

Pocieszył go.

Przewodnik do podróżnego spadającego z góry: — Nie miej pan żalu, bo przecież powiadają, że za kilka dni nastąpi koniec świata!

NAGRODA ZA ZASŁUGĘ.

Tak było i będzie, że ciało ludzkie to wspaniale zbudowana maszyna, jeżeli jest starannie pielęgnowana, czyszczona i należycie smarowana, nie psuje się i trwa dłużej jak maszyna puszczona samopas. Więc i nasze ciało musi być należycie pielęgnowane, a zwłaszcza jego wnętrzności. Na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1907 orzekła jury lekarska, że kuracyjne Wino Częstochowskie dla swych właściwości leczniczych przy różnych chorobach wewnętrznych zasłużyło sobie na odznaczenie złotym medalem. To wystarczy na dowód, jak znakomitym środkiem leczniczym jest Wino Częstochowskie. Dostać go można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

FAŁSZERZ W WIĘZIENIU.

William Fink z Brooklyna, N. Y., został skazany na cztery miesiące ciężkich robót w więzieniu za naśladownictwo marki fabrycznej dobrze znanego gatunku pigułek. Sędzia nałożył tę karę nietylko jako właściwe ukaranie samego Finka, lecz także dlatego, aby dać naukę drugim przeciw naśladowaniu i oszukiwaniu w przyszłości.

My zwracaliśmy naszym czytelnikom kilkakrotnie uwagę na fałszowanie starych i znanych lekarstw i forsowne rozpowszechnianie bezwartościowych artykułów między publicznością. A więc jest także i wiele podróbek powszechnie znanego Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina Trinera, ponieważ jest to środek uznany jako znakomity przez wszystkich. On powinien być używany w cierpieniach żołądka, wątroby i kiszek. On wyleczy tak świeże, jak i zastarzałe zatwardzenie, ból głowy, ogólną słabość, zanik apetytu. Do nabycia we wszystkich aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

Nowe pojawienie się żyda wiecznego tułacza.

Korespondent jednego z poważniejszych dzienników amerykańskich podaje dziwną wiadomość z Trypolisu o znalezieniu przez Włochów w jednej z tamtejszych oaz w małej osadzie, zwanej Hopra, sędziwego starca, który tam żył wśród Arabów, otoczony przez nich czcią nadzwyczajną.

Oficer, komenderujący oddziałem włoskim, który zajął oazę i wziął do niewoli wszystkich mężczyzn, wdał się w rozmowę z tym starcem, który, chociaż małomówny i posępny z wyglądu, na zapytania wszakże odpowiadał bez trudności. Nic dziwnego, że zwrócił uwagę oficera, gdyż powierzchowność jego była uderzająca: włosy miał bieluteńkie, a brodę niezwykłej długości, bo sięgającą aż do pasa. Na pytanie o nazwisko, odpowiedział, że imię mu było Ahasverus, że był szewcem z zawodu. Zapytany o wiek, odrzekł, iż miał lat trzydzieści, gdy ukrzyżowano Chrystusa. Naturalnie oficer sądził, że staruszek nie był przy zdrowych zmysłach. Ale odpowiedzi były wygłoszone tak spokojnie i w sposób tak przekonywający i szczegółowy co do wypadków w przeszłych wiekach, iż nakoniec Włoch się odezwał na wpół humorystycznie: "To chyba jesteś Żydem Wiecznym Tułaczem". "Niestety, odrzekł stary, jestem tym, którego tak zowią". Urodziłem się w Jerozolimie, a od blizko dwóch tysięcy lat tułam się po świecie, bez odpoczynku, wskutek wyroku, który sprawiedliwie na mnie był wydany".

"Ale cóż tutaj porabiasz", pytał się oficer. "Niedawno tu przyszedłem", brzmiała odpowiedź, "i wkrótce muszę znowu ztąd wyruszyć, nie wiem wszakże dotychczas w które strony".

Dziwne te opowiadania takie wrażenie uczyniły na Włochu, że wciąż nowemi pytaniami zasypywał tego nadzwyczajnego człowieka, który odpowiadał bez wahania. Mówił, że był obecnym przy ukrzyżowaniu Jezusa i od tej chwili rozpoczęło się jego tułactwo przez rozliczne kraje i miasta.

"Wszędzie szukałem śmierci, ale naprożno. Los mój może posłużyć za najlepszy dowód, iż najpożądańszą rzeczą na świecie jest śmierć. Niema okrutniejszego losu nad ten, który mi przypadł w udziale ciągłego życia bez nadziei końca".

W ciągu rozmowy starzec opowiadał, że nawspół z większą częścią mieszkańców Jerozolimy uważał Zbawiciela za prostego oszusta. Gdy Jezusa prowadzono na śmierć wśród okrzyków i naigrawania motłochu, i gdy pod brzemieniem krzyża upadł przed jego mieszkaniem, on wówczas wybiegł ze swego warsztatu z robotą swą w ręku i zawołał na żonę i dzieci, aby przybiegły przypatrzeć się temu ciekawemu widowisku.

Chrystus podniósłszy się, poprosił Ahasverusa, aby mu pozwolił odpocząć na chwilę na progu jego domu, lecz ten, więcej może dla chęci poklasku od tłumu niż dla okrucieństwa, zawołał: "Wynoś się ztąd zaraz i ruszaj w drogę!" Zbawiciel wyciągając ku niemu rękę, odrzekł: "Ja wkrótce odpocznę, ale ty tułać się będziesz aż do czasu, póki nie powrócę".

Takie wieści doszły z Trypolisu. Co się później stało ze starcem, czy go Włosi wzięli do niewoli, czy uszedł, nie wiadomo.

W dawniejszych kronikach i podaniach często się spotkać można z opowiadaniami o ukazaniu się Żyda Wiecznego Tułacza, ale opowiadania te odnoszą się do szalbierzy, podszywających się pod tę postać legendową wprost dla wyzysku łatwowiernych, a może i w celu otoczenia się czcią, którą tak chrześcijanie jak też muzułmanie okazują dla wszystkiego, co się tyczy osoby Chrystusa, chociażby ten stosunek był tak haniący, jak w niniejszym wypadku. Najczęściej wszakże indywidua te nie miały innego celu prócz materyalnych korzyści.

W początkach XVII. wieku zjawiał się stary człowiek, podobny do wyżej opisanego w Anglii, a wielu z współczesnych rozmawiało z nim. Opowiadał on o Męce Pańskiej jako świadek naoczny, — przytaczał dużo szczegółów o apostołach, z których kilku znał osobiście. Mówił potoczyście wielu językami, a pewien uczony Anglik rozmawiał z nim po arabsku. Między innemi twierdził, że był wówczas w Rzymie, gdy Neron podpalił miasto. Mahometa osobiście nie spotkał, ale dobrze znał ojca proroka. Również znał Saladyna i Tamerlana. Opowiadał wiele szczegółowych wypadków z wojen krzyżowych. — Nagle zniknął, lecz później widziano go w Danii i Szwecyi.

Kroniki dawniejsze kilkakroć stwierdzają autentyczność zjawienia się Żyda Tułacza. W r. 1721 wiadziano go u bram Monachium. W r. 1642 w Lipsku, a dwa lata przedtem w Brukseli. Wyglądał jak starzec w łachmanach, przyjmował podawaną mu strawę, ale nie chciał siadać i nie widziano go kiedy jadł, opowiadał zaś o zdarzeniach, których miał być świadkiem setki lat temu. W Paryżu spotkano go w 1604 r., a w Madrycie w 1575 r. Najdokładniejsze i najciekawsze sprawozdanie o wiecznym tułaczu opisał Dr. Paweł von Eltzen, biskup ze Szleswiku, który go widział i długo z nim rozmawiał w r. 1547. Miał on opowiadać biskupowi, że urodził się w Jerozolimie, był żydem z pochodzenia, na imię mu było Aharsverus i dodał, że wskutek srogiego wyroku, wędrował po świecie już blisko 16 wieków. Główne szczegóły wzmiankowane przez biskupa zgadzają się zupełnie z temi, które ów starzec w Hopra pod Trypolisem opowiadał oficerowi włoskiemu. Według Dra von Eltzena Żyd był wysokiego wzrostu, chodził boso, miał bieluteńkie włosy spadające na plecy i nadzwyczajnie długą brodę.

Faktem jest, że opisy Wiecznego Tułacza spotykane w starych zapiskach z różnych czasów i rozmaitych krajów, dziwnie się z sobą zgadzają. Nigdy sam nie przemawia, chyba, że się kto do niego odezwie. Lecz zapytany odpowiada szczegółowo i o ukrzyżowaniu i o zmartwychwstaniu, o apostołach i o ich naukach. Ponieważ mu chodzi głównie o to, ażeby zakończyć swój nędzny żywot, podobno często zamierzał popełnić samobójstwo, ale wszystkie te usiłowania spełzły na niczem. Pewnego razu chciał się rzucić z wysokiej skały, gdy w tem zjawił się anioł z płomiennym mieczem i go odpędził od brzegu czeluści. Ostatni szczegół prawdopodobnie podrobiony, ależ samo się przez się rozumie, że do tak rozpowszechnionego podania musiało się przyłączyć wiele przymieszek z lokalnych baśni. Tak np. w górach harceńskich w Niemczech, w tem siedlisku legend, grasuje "dziki starzec", i ten podobno był żydem, który w czasie pochodu Pana Jezusa na Golgotę przeszkodził mu pragnienie ugasić ze stojącego koryta wzdłuż drogi, a natomiast kazał mu się napić wody pozostałej w małej kałuży, którą wyżłobił ślad końskiego kopyta.

Inne znowu podanie szwajcarskie głosi, iż kiedyś, dawno temu, zoczono Żyda Tułacza, stojącego na szczycie Mattenbergu, poniżej słynnego Matterhornu; zdawał się być pogrążony w smutku i zadumie, a to dlatego, że kilka wieków przedtem widział na tem samem miejscu piękne i kwitnące miasto, z którego nie pozostało ani śladu. A lud tamtejszy opowiada, że raz jeszcze się tam ukaże wędrowiec, ale będzie to dopiero w dzień przed Sądem Ostatecznym.

Wzmianki o Ahasverusie niema w Piśmie Świętem, są wszakże komentarze, w których upatrują alluzyę do jego losu, w słowach Chrystusa, w ewangelii św. Mateusza XVI rozdz. 28 w. "Zaprawdę, powiadam Wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukaszą śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w Królestwie swojem".

Najstarsza wzmianka znana w starych zapiskach, znajduje się w starodawnej kronice Opactwa St. Albans z roku 1238.

Według innej wersyi tegoż podania Wiecznemu Tułaczowi nie było na imię "Ahasverus", ale Cartaphyllus; miał on być odźwiernym w pałacu Piłata. Gdy Zbawiciela wyprowadzano z sądu po wyroku, nędznik ten miał go uderzyć w plecy krzycząc: "Prędzej, — śpiesz się — co się tak ociągasz".

"Idę już", — odrzekł Pan", lecz ty będziesz czekał aż ja wrócę".

Cartaphyllus wówczas miał lat trzydzieści. Od owej chwili wciąż żyje, a gdy kończy stulecie, zmienia się znowu w człowieka trzydziestoletniego. Z czasem zmienił dawną swą nazwę, ochrzcił się i przyjął imię "Józef". Przebywa najwięcej w Armenii i prowadzi życie świątobliwe.

Pomimo tego pragnienia śmierci, Żyd Tułacz, jak mówią, z obawą oczekuje drugiego przyjścia Chrystusa Pana na ziemię — nie wiedząc czy gniew Jego przebłagał, czy go jeszcze nie czeka większa kara. Ma jednak nadzieję, opartą na tem, że zgrzeszył przez nieświadomość, pomny jest bowiem słów wyrzeczonych na krzyżu: "Przebacz im Ojcze, gdyż nie wiedzą co czynią".

Jeżeli ta opowieść nie jest niczem innem jak tylko podaniem bez żadnej podstawy faktycznej, to trzeba przyznać, iż bodaj nie istnieje druga legenda również rozpowszechniona i utrzymująca się przez tyle wieków i tak często powtarzana w zapiskach. Przypuścić można, iż pojedyncze osoby w stanie obłąkania, opanowane nieszkodliwą manią, w dobrej wierze wyobrażały sobie, że są Żydem Tułaczem i że zdołały złudzenie swoje drugim wmówić. Może były takie poszczególne wypadki, ale, jakkolwiekbądź się zapatrujemy na to, musimy uznać, że historya człowieka, który przez tyle długich stuleci błąkał się po świecie, wzdychając do śmierci a nie mogąc jej znaleść, jest jedną z najwięcej przejmujących tragedyi ludzkich.

K. B. C.

Złoto i platyna ze żelaza.

Chemik Verley, który zasłynął już jako wynalazca w dziedzinie kombinowania farb i zapachów, utrzymuj że można ze żelaza wydobywać złoto i platynę — dwa najcenniejsze metale. Próbę takiej przeróbki posłał on już słynnemu angielskiemu chemikowi, lordowi Wiliamowi Romsay'owi, a tymczasem opowiada co następuje:

W kopalniach złota, afrykańskich i amerykańskich, koszt wyprodukowania kilogramu złota wynosi 2800 koron, a wartość takiej bryły 3500 koron; ja zaś mogę wydobyć kilogram tego metalu ze żelaza kosztem 500 koron. W założonym przezemnie warsztacie mogę codziennie wyprodukować 20 — 30 gramów. Dopóki cena złota nie spadnie wskutek mego wynalazku, będę miał olbrzymie zyski, ponieważ mogę oddawać moje złoto na sprzedaż, jak się oddaje kopalniane. Sam jestem przerażony możliwemi następstwami mego wynalazku. Przecież musi nastąpić bajeczny krach, a ja nie chcę być autorem takiej katastrofy. Zamierzam tedy ułożyć się ze rządem: niech on zwoła międzynarodową konferencyę, któraby uchwaliła zmonopolizowanie przez rządy mego wynalazku, poczem każdy prywatny fabrykant złota byłby traktowany jako fałszerz pieniędzy. Opis fabrykacyi złożyłem Akademii umiejętności w zapieczętowanej kopercie. Nie przypuszczam, bym się łudził. W grudniu roku zeszłego pracowałem w laboratoryum Ramsay'a i tam pod ścisłą kontrolą jego asystentów wyprodukowałem ze żelaza platynę. Oto na dowód list Ramsay'a, który stwierdza, że 40 gramów platyny wydobyłem z tony żelaza. Chciałem u Ramsay'a wyprodukować także złoto, lecz on — nie wiem dlaczego — nagle przerwał moje doświadczenia.

Jeżeli Verley się nie łudzi, to znaczy, jeżeli w żelazie jest element złota i platyny, a koszt wydzielania złotych metali nie przeniesie 500 koron na każdy kilogram, to oczywiście nic nie pomoże żadne zmonopolizowanie tej przeróbki. Potajemne laboratorya powstaną na całym świecie, a złoto szalenie stanieje, mniej będzie warte od srebra i jednocześnie spadną z ceny wszystkie wartości, oceniane teraz podług złota. Katastrofa ekonomiczna byłaby wprost bajeczna.

Wojna przyszłości.

Agitacya za zbudowaniem silnej floty napowietrznej prowadzi się we Francyi bardzo energicznie W ostatnim dodatku niedzielnym "Gaulois" zamieścił barwny opis "wojny przyszłości" z której Francya wychodzi zwycięsko tylko dzięki swej flocie aeroplanów.

Przebieg "wojny przyszłości" według "Gaulois" przedstawia się w ten sposób. W dwa dni po ogłoszeniu wojny w roku 192... olbrzymia armia niemiecka dotarła już do Wogezów.

Głównodowodzący armią francuską, otrzymawszy o tem zawiadomienie, zawezwał komendanta oddziału aeroplanów i kazał mu zrobić rekonesans. Francya posiadała wówczas wielką ilość doskonałych aeroplanów, oraz odważnych lotników. Kapitan Remouville, tak nazywał się komendant oddziału lotniczego, wyruszył w drogę wraz z czterema innymi aeroplanami.

Następuje barwny opis wrażeń lotnika, gotowego zginąć dla Francyi, który dotarłszy do Wogezów, zobaczył, że długa linia piechoty niemieckiej zbliża się już do doliny francuskiej. Lotnik powrócił śpiesznie i zdał raport generalissimusowi.

Główny wódz polecił niezwłocznie wszystkim aeroplanom francuskim zebrać się w jedno miejsce. Przez całą noc na tle ciemnego nieba widać było dążące sztuczne ptaki. O godzinie czwartej nad ranem przy pięknej pogodzie wszystkie przyrządy latające wzbiły się znowu w powietrze. Każdy lotnik zabrał z sobą sto kilogramów melinitu i bomb. Cała armia uszykowana w szeregi oddała honory setce aeroplanów lecących na spotkanie wroga. Widok był wspaniały, każdego lotnika żegnano pochyleniem sztandarów.

I stała się rzecz niebywała, która uczyniła wojnę wprost niemożliwą. 50 sztucznych ptaków dotarło do Wogezów i przeleciawszy ponad podgórzem, zatrzymały się nad armią niemiecką, maszerującą ciasnym przesmykiem. Dano sygnał i 5 oficerów francuskich zaczęło wyrzucać swój straszny ładunek. Spadł grad bomb melinitowych, które padając na ścieśnione kolumny wroga niszczyły całe pułki, a wszelka obrona była niemożliwa. Armia niemiecka, znajdując się w ciasnym przesmyku, nie mogła nawet rozwinąć swego frontu, nie mogła ustawić armat, żeby odpowiedzieć ogniem na deszcz granatów francuskich. A Francuzi prowadzili dalej dzieło zniszczenia, aż wymordowali cały sztab niemiecki, książąt i gwardyę. Poczem flota napowietrzna powróciła do swoich niosąc wieść radosną, że Niemcy nie wejdą na ziemię francuską.

50 lat w niewoli tatarskiej.

W miejscowości Wank, w gub. elisawetpolskiej, w górach, rodak nasz, p. Leśkiewicz, spotkał się przypadkiem u felczera ze staruszką, która przybyła do niego z prośbą o poradę. W rozmowie z felczerem staruszka, do łamanego języka rosyjskiego wtrącała niekiedy czysto polskie wyrazy. Zainteresowany tem p. Leśkiewicz, zostawszy ze staruszką sam na sam, jął wypytywać ją o przeszłość i o to, czego się dowiedział:

"Urodziłam się w Polsce — opowiadała staruszka — w mieście Sochaczewie, nazywam się Teofila Krońska, ojciec był sędzią, braci miałam sześciu, z których pięciu imiona pamiętam: Jan, Władysław, Roman, Michał, Wojciech. W roku 1862, gdy miałam lat 13, poszłam zbierać maliny za miasto, w towarzystwie pewnej kobiety, która wyprowadziwszy mnie zdala od domu, sprzedała młodemu Tatarowi. Ten wywiózł mnie na Kaukaz, następnie do Turcyi, gdzie zmusił mnie do przejścia na mahometanizm i przyjęcia miana Meszedi. Po powrocie na Kaukaz, osiedliliśmy się w górach, między Kurdami, w osadzie Ktnielu Łaczyn, gdzie, jako wdowa od 30 lat, mieszkam z czworgiem dzieci, wnukami i prawnukami".

Skarżąc się przed ziomkiem na swe cierpienia, staruszka zapewniała, że jedynem marzeniem jej było i jest — powrócić do Polski i tam złożyć swe kości. Nieszczęśliwa błagała p. Leśkiewicza, aby dał znać jej rodzinie, gdzie jest, aby ją nakoniec wyrwano z obczyzny. "50 lat, jak w skórę tatarską mnie odziali, lecz dusza polska została i do śmierci zostanie".

Staruszka uzbierała kilka tysięcy rubli, więc mogłaby dokołatać resztę dni swoich w ojczyźnie, nie będąc dla nikogo ciężarem. Żałosną opowieść staruszki p. Leśkiewicz przesłał do "Kroniki piotrkowskiej", w nadziei, że może dojdzie do rodzeństwa lub krewnych nieszczęsnej ofiary losu.

Przyszedł 30 mil. "Zachowałem sobie dla własnego użytku dwie butelki Gomozo — pisze pan Alex Anderson — z Elkader, Kans. ale przyszedł tu jeden człowiek 30 mil i zabrał je, więc muszę zamówić więcej. Nie znałem tego człowieka, ale wiedział wszystko o Gomozo. Mówił, że już dawniej go używał i że go uważa za najlepsze lekarstwo na świecie. "Gdybym tak nie myślał, tobym tu 30 mil nie chodził, ażeby go dostać." Proszę zatem przysłać mi nowe pudło.

Dra. Piotra Gomozo jest domowem lekarstwem w tysiącach i tysiącach rodzin, a popularność jego rośnie ustawicznie. W przeciwieństwie do innych lekarstw, nie można go dostać w aptekach. Pacyentom dostarczają go specyalni agenci. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co. 19—25. So.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

CZTERY CZAROWNICE. Przez Sta.... Dowie się tutaj czytelnik, że te bajgi wszystkie o czarownicach i tym podobnych zabobonach nie istnieją i nigdy nie istniały w rzeczywistości, wymyśleli je głupcy i spaczeni ludzie, którzy zamiast pracować, siedzieli przy kieliszku gorzałki i swoim zdeprawowanym rozumem wpoili w głupią jeszcze młodzież takiego rodzaju przesądy. — Natomiast cztery czarownice to oznaczają cztery cnoty, które są: Praca, Uczciwość, Oszczędność i Rozum. Warte do przeczytania. Cena ....10c.

CZTERY MIESIĄCE POBYTU na jednej z wysp markizów pośród dzikich, z angielskiego przetł. Zuzanna Zajączkowska. — Sam tytuł zaznacza, jakie musi to być ciekawe opowiadanie, które opowiada majtek, służący na amerykańskim okręcie "Dolly", który udał się w podróż do wysp Markizów i tam się dłuższy czas zatrzymywał. Dokładnie opisuje on tę wyspę, na której się zatrzymał, jej tajemniczość, mieszkańców srogość, niezbadane wnętrze, otoczone jakąś nigdy nie zgłębioną tajemnicą, kreśli dalej te okropne chwile, jakie przebyli razem wszyscy na owej wyspie i takie podaje rozmaitości i dziwne opowiadania, że one każdego umysł zająć potrafią. .... 25c. W mocnej oprawie .... 50c.

CZTERY PIĘKNE PIEŚNI: O Matce Boskiej Leżańskiej; Do Matki Boski Różańcowej; O Świętej Rozalii Pannie; O Pielgrzymce i Pasterzu dobrym. Pieśni te są te same, które lud w Starym kraju śpiewa ustawicznie o Najświętszej Pannie i każda dusza pobożna powina je znać na pamięć; — one bowiem podnoszą duszę człowieka i czynią ją podobną Aniołom śpiewającym w niebie. Cena .... 10c.

DAMIAN RUSZCZYC. Prześliczna powieść z czasów Jana III, napisana przez Fryderyka hrabiego Skarbka. Trzy tomy w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. Główną osobą Damian Ruszczyc, szlachcic i dzielny wojownik z tych czasów. Charakter nieskazitelny, wyrozumiały i na wszystko okiem rozumnem patrzący, oto rysy jego charakteru. Małżonka jego Marya, śliczna osóbka, ale kochliwa, żywi miłość ku Mondor'owi, później atoli inaczej się staje — następuje tragiczny wypadek z jej kochankiem, a ona nawraca się i prosi o przebaczenie. Powieść dlatego zajmująca bardzo, gdyż ma tło historyczne, a właśnie z tego powodu ciekawa. Piękna czytelniczka dowie się dokładnie, jak to na naszych dawnych dworach tkwiło to zarzewie miłości błędnej i jakie następstwa z tego wynikały. Cena .... 50c. Oprawna ze złoconym tytulikiem Cena .... 75c.

DEKLAMATOR POLSKI. Każdemu który chce się ubawić i uprzyjemnić sobie chwile po pracy, niechaj posiada tę książeczkę, gdzie znajdzie wybór wielki poezyi religijnych, Narodowych i Historycznych, stosowanych do wygłaszania podczas uroczystości patryotycznych, rodzinnych, oraz wycieczek letnich z dodatkiem Dyalogów i sztuczek teatralnych. Cena .... 30c.

DOBRA DZIEWCZYNA. — Znajdzie tu czytelnik dwa typy — raczej okazy dziewcząt. Jedna pracowita, którą natura nie wyposażyła pięknością twarzy, ale pięknością duszy i charakteru; — druga piękna jak Venus, policzki rumiane i zniecające każdego, ale brak chęci do pracy, wzniosłość, szorstkość i obłuda maluje się tu na każdym kroku. — A teraz czytelnik znajdzie, której lepiej się wiodło i która miała w miłości większe szczęście... Cena .... 10c.

DOBRY STRZELEC. Prześliczne tłómaczenie z angielskiego przez Roberta Hichens. — Zdrada własnego męża zawsze była i jest karaną przez Opatrzność. Tu też ma się rzecz podobnie. Cena .... 5c.

DOBRY SYN. — Bajka z przed lat tysiaca, napisał Wł. Bełza. — Niechaj nigdy czytelnicy nie dziwią się, jeżeli wydaje się książki, które mieszczą w sobie bajki i bajeczki. Trzeba nam wiedzieć, że na dnie każdej bajeczki, chociażby się zdawało najgłupszej, mieści się pewna doza prawdy, raczej nauki moralnej, która w taki łatwy sposób dostaje się do umysłu ludzi, którzy by pewnie wcale książek poważnych nie czytali, gdyby im praw i nauk moralnych jakoś nie upstrzono czemś zniecającem umysł ich. Niechaj tedy czytelnik przeczyta tę książeczkę i udowodni nam, że nie tak jest — a choćby tylko dla swego własnego przekonania. Cena .... 10c.

DOLINA ALMERYI. Powieść zajmująca dla starszych i młodzieży z życia Fernanda i Waleryi w Hiszpanii. Czytelnik pojmie, że powieść ta ma nadzwyczaj dodatni owoc dla ducha i każdy, który przeczyta ją, dozna przeświadczenia, że Dobrotliwość Boża nawet w najmniejszych szczegółach objawia się i czyni tak, jak sobie sami ludzie zasługują na to. Cena .... 30c.

DOKĄD IDZIESZ? — Przeczytaj czytelniku tę książeczkę wartościową, a nie pożałujesz — jest ona niewielka, dużo czasu ci nie zabierze, a skorzystasz bardzo. Cena .... 5c.

DOM NA PRZEDMIEŚCIU. Powieść tę spolszczyła R. M. Rajmund de Montenil mężczyzna wojskowy, bardzo piękny, lecz lekkomyślny nadzwyczaj. Przepuścił wszystko, a teraz nadaje do panien bogatych. — Ba, szczęście mini do panienek, ale ojcowie panienek ani o tem słyszeć nie chcieli.. — cóż więc robi, żenić się zamierza z bankiera córką, żyda, chociaż ta ani ładna ani młoda... Ale że z początku zapałał do niej namiętnością, więc idzie i prosi o jej rękę. Nadzwyczaj ciekawe dalsze jego i jej historye... Cena 10c

DO ROZPUKU, czyli żarty nad żartami. Książeczka dość wielkiej objętości, ślicznie ilustrowana, zawierająca wszelkiego rodzaju żarty i żarciki, które polubią pewnie i młodzi i starzy — uprzyjemnią one nieraz czarne chwile człowieka. — Zebrane są bowiem z dzieł najznakomitszych komików i żartownisiów, a nieraz w towarzystwie można takim żartem dać niejednemu porządną odprawę, gdy mu nie można wprost powiedzieć, aby go nie obrazić. .... 10c.

DOWCIPNE LEKARSTWO. Książeczka napisana z życia ludu przez ks. Chotkowskiego. — Rzeczywiście, objęta zdrowym sensem ta powieść, nadaje się w całej mierze dla naszego ludu, a rady i przykłady w niej zawarte, odznaczające się dobrą myślą przyniosą pożytek każdemu, kto tylko ją przeczyta. Cena .... 10c.

DROGA KRZYŻOWA w 14 stacyach oraz Passya czyli Gorzkie Żale, ułożone i podane do użytku wiernych przez OO. Franciszkanów odznaczają się nadzwyczajnem ułatwieniem modlenia się do męki Pana Jezusa i powinny stać się miłą i pożyteczną książką dla każdej duszy kochającej Boga. Cena .... 10c.

DROGA DO NIEBA. przez krzyż i ciernie. Napisał ks. Możejewski. Wydanie trzecie. Wielka ta książka o 135 stronicach zbitego druku, potwierdzona jest przez wyższą władzę kościelną, że nic nie zawiera przeciwnego wierze i obyczajom — a przez to właśnie polecana gorąco katolikom do czytania. Przykłady te i wzory, przedstawione w praktycznych zarysach, dają czytelnikowi obraz prowadzenia życia cnotliwego i zasługującego na żywot wieczny a przez to samo okropnej wartości dla każdego. Cena .... 30c.

DRUGI ROZBIOR POLSKI. Zdaje się, że nie należy i nie powinno nigdy zalecać się Polakom do czytania takiej książki, jak jest ta. Święty obowiązek nakłania każdego uczciwego i prawego Polaka do tego, aby poznał złe i dobre strony narodu swego, aby uczuł się nieszczęśliwym na widok swojej rozdrapanej przez kruków ludzkich Ojczyzny — a poznawszy to dobrze, mógł mądrzej działać i starać się o przywrócenie wolności krajowi, z którego otrzymał swe wychowanie i istnienie. Napisał prof. Machnikowski. Cena 5c

DUCH KOSCIUSZKI. Napisał F. Gawłowicz. — Każdy może z nas znać tego wielkiego wodza wolności Kościuszkę, ale zapewne nie każdy zna jego żywot i historye jego czynów, które jakby gwiazdy uświetniły nasze niebo polskie i świecić będą przykładem męstwa i wszelkich cnot do skończenia świata, — dopóki tylko krew polska płynąć będzie w żyłach naszego potomstwa. Niechaj każdy czytelnik książeczkę tę nabędzie. Cena .... 10c.

DUCH PUSZCZY. Opowiadanie z Amerykańskich borów według dra. Birda, opracował Wł. L. Anczyc. — Nieprzebyte i ciemne puszcze amerykańskie, pochłaniają w sobie setki a setki tajemnic, które wprowadzają nas na myśl, że i w tych nieznanych krainach kwitło nieraz życie i tysiące osób już to doszło do szczęścia, już to postradało życie. To życie tajemnicze między Indyanami i ten wieczny bój białych z nimi, dają pisarzom pole do układania rozmaitych bardzo ciekawych dzieł, w których prawie zawsze występuje tajemniczość, która człowieka łaknącego ciekawości, niemal pożera. Powieść ta zawiera kilkaset stronic i kosztuje tylko .... 50c.

DUCHY CZARNEGO BORU, czyli Kamienne serce. Wydanie drugie. — Powiastka ta jest napisana z życia ludu naszego, żyjącego w górach naszych Tatrach. Lud ten, jak wogóle wszyscy nasi pradziadowie w Polsce w dawnych czasach wierzyli w takie rzeczy, w które przecież nasz lud jako więcej oświecony już nie wierzy. Wyobrażali sobie więc, że jak kto chce być bogatym, musi znać dwa duchy, z których jeden nazywał się "Sośniak" a drugi "Szklarczyk", mieszkające w ogromnych ówczesnych lasach podtatrzańskich. Marcinek zaś słysząc o tem, postanowił poznać się z tymi duchami. Bardzo zajmująca powiastka. Cena .. 10c.

DWAJ BRACIA ROZNEGO WYCHOWANIA. Powieść ta na prawdziwem zdarzeniu osnuta, chociaż nie zawiera żadnych szczególnych i zajmujących wypadków, może niejednemu młodzieńcowi zwrócić uwagę, jak bardzo trzeba się wystrzegać lenistwa i opuszczania choćby najdrobniejszych na pozór powinności i przypomnieć niejednej matce, by nie pieściła zbytecznie dziatek, a miłość macierzyńska zawsze w granicę rozumu ujęła. — Napisała Emma z Kurowskich Puffke. Cena .... 30c.

DWAJ PRZYJACIELE. Napisał Guy de Maupassant. Przekład z francuskiego. Z czasów oblężenia Paryża przez bestyalskich Prusaków, którzy i dzisiaj są raczej zwierzętami, niż ludźmi. Cena .... 10c.

DWAJ WSPOLNICY, czyli każda zbrodnia wykryje się z czasem. Powieść ludowa przez E. z K. P. — Powieść ta jest więcej moralna i ukazuje dokładnie, że każdy kto popełnić się odważy jakąkolwiek zbrodnię, los czy Opatrzność tak długo prześladować go będzie, dopóki, albo on sam, albo inni nie wydadzą go. Dla swojej własnej nauki, powinien każdy takie książki czytać, bo to służy własnemu pożytkowi. Cena 15c.

DWANASCIE NAJWIĘCEJ UŻYWANYCH MSZY SW., w chórach kościołów polskich, rzymsko-katolickich w Ameryce. Z aprobacyą wyższej władzy duchownej. Cena .... 10c.

DWANASCIE OGOLNYCH PRAW świata, przez ks. Jana Adamskiego. Ludzie oddający się nauce o poznaniu świata i jego związku z Stworzycielem, muszą te prawa doskonale znać i rozumieć, bo przez to wyraźnie i rozumowo okaże się świat w koniecznym związku z Bogiem i w niedostępną wysokość podniesie nasz wzrok od ziemi. Te dwanaście praw są jakby 12 bram, wprowadzających nas do miasta Bożego, którem w dalszem znaczeniu jest świat cały, mieszkanie Boga. — Ludzie nie wierzący a raczej nieraz nie rozumiejący właśnie związku świata z jego Stwórcą rzycielem, powinni poznać te prawa, a ugruntownią się w przekonaniu twierdzeń dogmatycznych. Cena 15c.

DWA SLUBY. Bardzo śliczna powieść napisana przez Paulinę z L. Wilkońską. — Stosowna ona będzie zapewne dla dorosłego młodzieńca i dorosłej panny, którzy mają zamiar ożenić względnie wydać się. — jak mają postępować i jak mają "umieć ująć właściwą chwilę, gdy chodzić będzie o coś stanowczego, co się nazywa szczęściem." — Niechaj pamiętają dobrze, że "Śmierć i żona od Boga przeznaczona." Znajdą w tej książce dobre przykłady. Cena .... 15c.

DWA WORKI ZŁOTA. Powiastka napisana przez Aleks. Marczewską. Pożyteczna powiastka, co to nie myślą o niczem innem tylko jakby się cudzym kosztem zbogacić — a doświadczenie uczy, że takie bogactwo nie doprowadziło, ani doprowadzi kiedykolwiek do szczęścia, jak to wykazują tysiączne przykłady. Cena .... 10c.

DWIE MARYE. Powieść z dawnych czasów polskich przez Fr. Xawerego Tucayńskiego. Pierwsza Marya, to kobieta przecudnej urody, piękności, łagodności i wdzięku. Wszystko co tylko wdzięk kobiety podnieść i miłą ją może uczynić, wszystko to posiadała Marya. — I ta to przepiękna kobieta, żona Kostrzewskiego, rycerza, zostaje uprowadzona i więziona za to, że nie chce pokochać innego podczas nieobecności jej męża. Co ona tedy czyni — długa to historya, którą czytelnik znajdzie szczegółowo w tej wielkiej powieści o 278 stronicach. Cena .... 50c. Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .. .. 75c.

DWIE MAZURKI. Powiastka z czasów Bolesława Krzywoustego przez Wandę Podgórską. Autorka ta przedstawia nam te dwie mazurki, jako dzielne dziewice polskie i nieprzepartą ich nienawiść do pogan a miłość do swoich. One to obydwie stają się bohaterkami tej przecudnej powieści, wydarzonej za panowania Bolesława Krzywoustego, właśnie w tym czasie, kiedy chciał zjednoczyć wszystkie narody słowiańskie. Cena .... 50c.

DWIE MSZE I NIESZPORY po polsku. Cena ....5c.

DWIE ROZE. Śliczna powieść historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca. Historyczna powieść z czasów Henryka VI, króla francuskiego — w którym to czasie trwały długie bratobójcze walki dwóch rodów, z których jeden z powodu swej niesprawiedliwości musiał uledz przewadze drugiemu. Cena ....30c. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 60c.

DWIE WIOSKI i szkodliwe leki. Powiastka z życia ludu i zastosowana dla jego praktyczności, z czego można wyciągnąć potrzebną w każdej chwili życia codziennego, naukę. Cena .... 5c.

DWUROZNY CZLOWIEK. Powieść zajmująca, napisana przez Mauryczego Jokaja. Bardzo interesująca powieść i czytelnik zobaczy teraz w niej obraz prześlicznej natury wschodniej, niedaleko rzeki Seretu śliczną dolinę, a w niej zamek baszy Mehmed Kuczuka. Z jednej strony góry, z drugiej przecudna dolina zielona z jeziorami. Pod wierzchołkiem właśnie śnieżystych gór zobaczy czytelnik odaliskę w cieniu srebrzystej brzozy. Dalej widać niewolnice tej dumnej kobiety, kąpiące się w jeziorze; wychodzą one od czasu do czasu na brzeg igrać, jedna chwyta arfę i śpiewa, inna zanurzona w wodzie przez żartujące towarzyszki, wydaje okrzyk przerażenia. A właśnie kobieta, ta śliczna odaliska pod brzozą siedząca, tęskni za czemś i tęskni, a wzrok jej wzniesiony do Boga, daje wyraz boleści i niezmierzonej tęsknoty — tak, tęskni ona, za rodziną, za ukochanymi, którzy się jej wyrzekli na zawsze, że idąc za wolą serca swego, wybrała sobie za męża Turka. Jej historya cała podana w tej powieści zachwyca każdego czytelnika a zwłaszcza młode czytelniczki. Cena .... 30c.

DJABEŁ W DOMU. Powieść napisana przez Antoniego Wieniarskiego. Dobra powiastka dla młodych ludzi, którzy nim się ożenią, wybiorą sobie taką żonę, żeby nie stała się djabłem domowym. Cena .... 10c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Logika dziecka.



Zosia: — Mamo, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka: — Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.

Zosia po chwili: — A dlaczego nie polują na rzeźników?

Iile ma lat?



— Mam dla ciebie żonę Jasiu.

— A ile ma ona posagu.

— Okrągłe sto tysięcy.

— A lat?

— Na prawdę nie wiem, ale w każdym razie mniej niż posagu.

Logika kobieca.

Mąż: — Patrz, doktorze, jak mnie żona urządziła.

Doktór: Pani mąż głową familii i żony, a tyś go tak podrapała.

Żona: Kiedy on moją głową, to mi przecież wolno moją głowę podrapać.

Na lekcyi geografii.

Nauczyciel: — Powiedz mi Pałkiewicz, jakie mamy dowody, że ziemia jest kulistą?

Uczeń: — Globus, proszę pana profesora.

Co mieć będzie.



— Co będziesz miał Szmulu, — pytała jednego z najostrożniejszych lichwiarzy żona, — gdy pożyczysz dwieście marek Golickiemu?

— Co? — brzmiała odpowiedź, — obawę w duszy, czy mi moje pieniądze nie przepadną.

Nic dziwnego.

— Sąsiadce naszej, Kłótnickiej, — opowiadała kumoszka kumoszce, — przybyło dziś w nocy dziecko. Przez całą noc krzyczało tak, że zmrużyć oka nie mogłam.

— Ja mu się tam nie dziwię, i pani by krzyczała na całe gardło, gdyby się dostała na własność takiej nieznośnej jak Kłótnicka kobiecie.

Skarb nie do pozazdroszczenia.



— Pańska żona jest tak piękna, — mówił sąsiad do sąsiada — że ile razy na nią patrzę, przychodzą mi na myśl słowa modlitwy pańskiej: "I nie wódź nas na pokuszenie!"

— Szkoda, że jej pan dobrze nie zna, bo gdybyś ją znał, powiedziałbyś na cały głos: "Ale nas zbaw ode złego Amen."

W Zakopanem.



— Powiedz mi kmiotku, gdzie to jest willa Popiołówka?

— Dobrze, ale niech pan da szóstkę.

— Macie moi drodzy.

— A to się latoś na wiosnę spaliła.

U adwokata.

Adwokat: — Proszę siadać.

Klient: — Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

Wytłomaczyła się.

— Marysiu, — mówi pani do dziewki na wsi, — do mleka, które mi przyniosłaś dziś rano, musiałaś nalać wody.

— Nie proszę pani, tylko doiłam krowę w chwili, gdy ona wodę piła.

A, to przepraszam.

— Pozwoli Szanowny Pan... chciałbym jedno słówko na osobności z nim zamienić...

— I owszem! byleby tem słówkiem nie było "pożycz pieniędzy".

— A!... w takim razie przepraszam! Już nie!...

W sezonie.



Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami.

— Cóż ci pisze Iksowa?

— Pisze, że wyjeżdża do wód.

— Szczęśliwa! Cóż ci dalej pisze?

— Pisze, że ma już wszystko gotowe: pieniądze, kufry, tualety podróżne. Jednej tylko rzeczy brak do kompletu.

— No? no?

— Zdefiniowania przez lekarza... choroby, która nie pozwala na najdłuższe korzystanie z kufrów i tualet podróżnych.

Zgadł od razu.



— Żonuchno, czy to ty usmażyłaś mi dziś kotlety?

— Nie służąca.

— Od razu się tego domyśliłem.

— Zapewne nie dobre?

— Przeciwnie, moja droga, wyśmienite, jak nigdy.

Żeby wiedział.



— Widzisz Wojtek, bocian już przyleciał a tobie jakoś jeszcze się nie chce orać.

— A juści! bocian przyleciał wedle pożywienia, ażeby wiedział, że mu każą orać, toby nie głupi był przylatywać tutaj!

Dowcipny wnuczek.

Mały Bolcio bawił z babcią
Na wilegiaturze,
Był ciekawym, to leżało
Już w jego naturze.
Więc też zawsze opowiadań
Słuchał jej z ochotą,
Zapytując o rzecz każdą,
Jak się zwie i co to?
Raz matrona o złych duchach
Temat tak rozwlekła
Iż rzekł:
— Babcia to już chyba
Nie pójdzie do piekła?
— Skądże ci ta myśl, mój Bolciu
Przyszła znów do głowy? —
Rzekła babcia. Na to wnuczek
Odparł temi słowy:
— Wszak słyszałem to od babci
Sam przed dniami trzema,
Że w piekle jest "płacz, zgrzyt zębów"
A babcia ich niema!...

Nasze dzieci.



Ojciec wymierzył rózgą karę Jasiowi. Lecz gdy przeszła pierwsza złość, żal mu się zrobiło syna, uspokajał go więc, mówiąc:

— Dlaczego jesteś taki nieposłuszny? Czy myślisz, że mi przyjemność bić ciebie? Kiedy cię uderzę, boli mnie serce więcej niż ciebie.

— Tak — mówił Jaś stękając — ale tatuś ma serce nie w tem samem miejscu, gdzie mnie boli.

Redaktor w raju.

Redaktor, co na ziemi skończył na suchoty — Późną nocą do bramy puka raju złotej. — Otwierając mu wrota Piotr św. łaskawie — Pyta, czyli do raju wnijść czuje się w prawie? — Nie, odrzekł zapytany, — Ciążą na mnie grzechy — I czyścowej szukałem właśnie pilnie wiechy, — Lecz, nie znając dokładnie szlaków Mlecznej Drogi, — Przypadkiem aż tu, w rajskie zabłądziłem progi! — Duszyczko, rzekł Piotr święty, wcześnie z życia zmykasz — Lecz czem byłeś na świecie? — Ja jestem dziennikarz! — A gdzieś służył? — W Chicago — Tedy chodź dziecino! — Sto lat męki tej służby zapłaciłeś godziną. — A żeś służył tam lata, więc choć uchybień siła, — Jeszcze by ci Niebieska Furta winną była...

Z albumu pensyonarki.

Cztery razy dziewięć
Jest trzydzieści sześć,
Gdy gruszka dojrzała,
To trzeba ją zjeść!
Ośm razy siedem
Jest... już zapomniałam,
Nie zapomnij nigdy,
Ile Cię kochałam!
Helena.

Ile razy ujrzysz szczotkę lub konewkę,
Tyle razy wspomnij twoją
Genowefkę.

Choćby mnie kto zadusił
Tak — jak Desdemonę,
Wspomnę mile tę chwile,
Co razem spędzone.
Stefania.

Na lekcyi gramatyki.

— Ja nie krzyczałem, ty nie krzyczałaś, ona nie krzyczała, my nie krzyczałyśmy, wy nie krzyczałyście, one nie krzyczały, wykłada uczennicom nauczycielka. — Niech powtórzy Janinka co przed chwilą powiedziałam.

— Nikt nie krzyczał, — proszę pani.

Ma słuszność.

— Słuchaj Ryfke! — Co to za głupie ludzie tyn technik warszawski i tyn agent z Łodzi! Wuni powiadają, że to kraj polsko-żidowski — czy to prawda?

— Nie, nie i nigdy cpes kruszinki prawdy w takim bajaniu nie ma, bo to jest nasz kraj — czysto żydowski.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O ZAKŁADANIU OGRODU CZYLI SADU.

Ażeby uniknąć zawodów i błędów przy zkładaniu ogrodu należy wpierw dobrze obmyśleć w jakim celu się go zakłada. Ogród |sad| dobrze założony i utrzymywany opłaca się — przy małym nakładzie pracy — całe dziesiątki lat. — przeciwnie ogród licho założony niszczeje w stosunkowo krótkim czasie, a zamiast korzyści tylko stratę przynosi.

Gdy drzewa się rozrosną, trudno jest cokolwiek w ogrodzie zmieniać i poprawiać; lepiej zatem za dobrą radę człowiekowi fachowemu zapłacić. by mieć tę pewność, że grosz na drzewka |sadzonki| owocowe wyłożony — nie będzie stracony.

Po farmach w stanach północno-zachodnich bywają ogrody utrzymywane jedynie dla potrzeby rodziny gospodarskiej; rzadko gdzie i kiedy większych rozmiarów, w celu sprzedaży owoców.

Sąsiedni nam stan Michigan słynie z doborowego owocu, zatem i ogrodów w sposób "biznesowy" prowadzonych i tylko bodaj w tym stanie mamy w znaczniejszej liczbie rozumiejących się na rzeczy naszych polskich "sadowych".

Jeżeli ogród ma być założony na potrzeby rodziny, trzeba sadzić rozmaite odmiany drzew owocowych i starać się o to, by wybór był taki, aby mieć własny owoc przez najdłuższy przeciąg czasu w roku.

Inaczej dobiera się gatunki drzew, gdy z ogrodu mają być zyskiwane możliwie najwyższe dochody. Zbytnia rozmaitość odmian bywa w tym razie niekorzystną. Z konieczności zatem należy jej unikać, a sadzić drzewa, które w tym lub owym gruncie i okolicy najlepiej rosną i obradzają a popyt na owoc jest ustalony.

Ziemia czyli gleba pod ogród

Tylko w rzadkich wypadkach spotyka się glebę tak lichą, że na niej ogrodu założyć i z korzyścią prowadzić nie można. Grunta zupełnie piasczyste, suche i jałowe, marsze czyli mokrzadła, grunta zimne, spodem nazbyt wilgotne, nie są w stanie wyżywić drzew owocowych. Ważnem zatem jest zbadanie ziemi czyli gruntu i to nietylko na powierzchni, ale i w podgruncie, przez wykopanie tu i owdzie odpowiednio głębokich dołków, o ile dobra |pożywna| warstwa gleby w głąb sięga i o ile wilgoć w sobie zatrzymuje.

Do najlepszych ziem pod sady należą żyzne gliniaste czarnoziemy, na których nieomal wszystkie rodzaje drzew dobrze się udają. Grunta gliniaste mające w sobie znaczny procent piasku lub żwiru, jako przepuszczające wodę a przy tem o głębokiej warstwie urodzajnej są również bardzo dobre.

Ziemie gliniaste, ciężkie, zatrzymujące wodę, już nie nadają się dla wiśni i grusz; lepiej dla jabłoni i śliw.. Jeżeli, jak to bywa często na ziemiach takich znajdują się źródliska, czyli miejsca w których ziemia jest stale wodą przesiąknięta, to w miejscach tych nie udadzą się żadne drzewa owocowe. Na gruntach zimnych czyli ciężkich, gliniastych, a wilgotnych, można sadzić jabłonki, lecz pamiętać należy, by dobierać odmiany latówek, gdyż odmiany bardzo późne będą dojrzewać trudno.

Ziemie piaszczyste, lekkie, zbyt przepuszczające wodę, łatwo się ogrzewające i ciepłe, nie nadają się pod sady, gdyż — jak powyżej wspomnieliśmy — drzewa nie wyżywią. Natomiast gdy są z glinką, spójnie i żyźne, często nawożone nadają się pod prawie wszystkie drzewa owocowe. Na ziemiach czysto piaszczystych, które się jako tako pod uprawę rolną nadają, można hodować z powodzeniem tylko wiśnie.

Ziemie wapienne nie nadają się dla drzew ziarnkowatych, lecz dobre są dla drzew pestkowych i winorośli, nawet gdy grunta te są kamieniste i suchawe.

Ziemie torfowe jako zbyt mokre i mające zwykle podkłady mokrego piasku — nie nadają się do hodowli drzew. — Czasami mogą udawać się na nich śliwy, także niektóre odmiany jabłoni, lecz tylko przez względnie krótki czas, gdyż korzenie prędzej czy później przeją i gniją.

Podgrunt.

Przy rozpatrywaniu ziemi pod sad szczególną uwagę zwracać trzeba na warstwę ziemi dolną |pod uprawę orną|, gdyż dla życia drzew ma ona główne znaczenie.

Ziemia mniej lub więcej jednolita, od 3 do 6-ciu stóp jest najlepszą, wtedy bowiem warstwa zwierzchnia jest zawsze najżyźniejszą, a w podgruncie takim korzenie drzew znadują odpowiednie dla siebie pożywienie.

Jeżeli zwierzchnia warstwa jest płytką, a pod nią leży inna i odmienna, np.: glina pod piaskiem lub piasek pod gliną, wówczas podgrunt musi rozstrzygać o powodzeniu hodowli drzew owocowych.

Podgrunt będzie dobrym, jeżeli nie jest nadto jałowym i dobrze wodę przepuszczającym. Jeżeli przy płytkiej warstwie rodzajnej podgrunt jest iłowaty, nieprzepuszczający wodę, jeżeli stanowi go kamień lub jeżeli zawiera gips, to wówczas ziemia, przy najlepszej nawet warstwie rodzajnej, jest dla drzew nie odpowiednia i ogrodu nie wyżywi.

Podgrunt żwirowaty, grubo piaszczysty, wapienny, jałowy i nadto suchy jest także dla drzew nieodpowiedni. Stosunek warstw ziemi do siebie jest tak zmiennym, że niepodobieństwem jest dać pewne wskazówki na każdy wypadek przy zakładaniu ogrodu; lecz o ile to możebne, należy wzorować się na odmianach drzew już owocowych w danej okolicy, albo zasięgnąć rad praktycznego ogrodnika.

CO KAZDY GOSPODARZ WIEDZIEC POWINIEN.

Im cięższe i większe zwierze gospodarcze, tem mniej stosunkowo |do wagi swej| wymaga pokarmu; im mniejsze, tem więcej potrzeba mu materyi do podtrzymywania sił i produkcyi czy to mleka, wełny, tłuszczu i t. d. Prócz tego mniejsze zwierze ma stosunkowo |do wagi i wzrostu| większą powierzchnię ciała, co powoduje większy ubytek ciepła, który by zórwnoważyć, trzeba zadawać więcej pokarmu.

Zwierze starsze potrzebuje więcej soli, — jak młodsze, — jako środka podniecającego słabnące trawienie. Zwierzę młodsze, by należycie i silne wyrosło, musi dostawać taką paszę, w której jest więcej proteinu.

Ciepła obora, zastępuje w zimie część pokarmu, gdyż im bydlęta bardziej ziembną, tem więcej paszy muszą spotrzebować, by ubytek ciepła swego nadrobić.

Cieplomierz |czyli zwane tu powszechnie termometry| są tak tanie, że każdy gospodarz, choćby tylko na 10-centowy zdobyć się może, by sie przekonać, czy w oborze miewa bydło około 50 do 60 stotpni. Nadto ciepła obora, podobnie jak i zbyt zimna, wywiera zawsze zły wpływ na zdrowie zwierzęcia.

Zadawanie paszy w stanie suchym albo tylko zwilżonej zaleca się przedewszystkiem. Pasza zbyt rozwodniona| slops| zaleca się tylko dla bydła tucznego, gdy domieszywanem bywa zboże żarnowane. Paszę dzienną należy ile możności równo rozłożyć i jak korzystniej o pewnych godzinach zadawać; zwłaszcza zimą nieszczędzić mieszanek warzywnych.

Chcąc na paszy oszczędzać, praktyczniej jest rżnąć słomę i siano na sieczkę, aniżeli je całkowicie spasać.

Ziarno gniecione strawniejsze jest od żarnowanego, a to stanowczo strawniejsze od ziarna całego, które w pewnej części przechodzi niestrawione.

Pasza w naturalnym stanie |zimą| zadawana strawniejszą jest dla tego, że zmusza bydlę do jedzenia wolnego, dobrego żucia i zwilżania śliną, by pokarm mógł być połknięty, a jako taki jest strawniejszy. Pasza zaparzana dobrą jest wówczas, gdy się ściśle reguły przestrzega i chroni ją od pleśni i zbytniego samorozgrzania. Zadawanie paszy zbyt rozwodnionej bywa mało pożyteczne, a częstokroć i szkodliwe, gdyż rozrzedza soki żołądka, wskutek czego tracą one moc rozkładania materyi pożywnych w pokarmie.

Z tego powstaje niedokładne trawienie i powolne osłabienie całego narządu trawienia tak, że bydle ostatecznie tylko łatwo rozpuszczalne części pokarmowe sobie przyswaja, a inne trudniej strawne z żołądka wyrzuca. System dłuższego karmienia polewkami |zupami| bydła młodszego na chów przeznaczonego, jest stanowczo temuż szkodliwy, gdyż dostaje one wielkie brzuchy, wąskie piersi, a tem samem i ściśnione płuca.

Bydło opasowe.

Ogółem biorąc, bydło o drobnej kości, delikatnej skórze, głębokiej budowy, na nizkich nogach, jest do opasu przydatne. — Rasy mleczne są zwykle do opasu mało przydatne.

Na zdolność do opasu, prócz rasy, ma wpływ wiek, stan zużycia bydlęcia, stan zdrowia, popęd płciowy i sposób wyhodowania.

Bydło zbyt wynędzniałe, chude, jest lichym materyałem opasowym. Najodpowiedniejszy wiek bydła do opasu jest młody.

U zwierząt młodych silne |pożywne| karmienie wywołuje szybki przyrost mięsa i tłuszczu, u zwierząt starszych |wyrosłych| wywołuje tylko polepszenie tuszy i osadzanie się tłuszczu. Opasy młode dają smaczne i pożywne mięso, opasy stare dają mięso tłuste i poprzerastałe.

Czem cięższe bydlę będzie postawione na opas, tem większy będzie z niego zysk.

Do opasu stawia się bydlęta zwykle na trzy miesiące, w miesiącu pierwszym należy zadawać codziennie na każde 100 funtów żywej wagi — zwykle w trzech porcyach, 4 funty okopowizny, $1/4$ siana, $1/2$ funta zboża żarnowanego i $1/4$ funta makucha z siemienia lnianego i tak postępować z przybraniem wagi aż do utuczenia.

W drugim miesiącu 4 funty kartofli krajanych, $1/4$ funta siana, trzy czwarte śrótu i pół funta makuchu; w trzecim i ostatnim miesiącu, cztery funty ziemniaków, jeden funt śrótu i pół funta makuchu w suchym obroku, z przymieszką odpowiedniej ilości soli, by w paszeniu nie błądzić, należy sztukę tuczoną co dwa tygodnie ważyć.

Paszenie ziemniakami jest zawsze bardzo skuteczne. Osobno paść warzywa, osobno obrok, 3 razy dziennie, o pewnych godzinach, siano 2 razy, wody dawać przed lub po sianie, zachować możliwy spokój w oborze, okna przysłonić, by sztuki opasowe mogły dużo zażywać snu i spoczynku i tem snadnie się utuczyć.

Kwestya słoweńska we Włoszech.

Rząd włoski zaczyna prześladować swych poddanych słowieńskich, zamieszkujących północną część prowincyi Udine, t. zw. Rezyan, a zwłaszcza ich duchowieństwo, poczuwające się coraz bardziej do obowiązku przywództwa narodowego. Karabinierzy konfiskują wręcz po domach pisma słowieńskie, nadsyłane z Austryi. Podczas gdy Słowieńcy w nizinach przeważnie ulegli już zwłoszczeniu, w górach zdołali zachować swe cechy narodowe. W trzech parafiach zabroniono też już kazań słowieńskich.

Rodacy z Krainy starają się w różny sposób wspomagać Rezyan. Zwłaszcza żywą działalność rozwinęli klerycy kraińscy. Zbierają oni stare książki do nabożeństwa, żeby je rozdawać "weneckim" współbraciom. Praktyka ta, dobrze przeprowadzona, może się rzeczywiście przyczynić do zachowania mowy słowieńskiej w tamtych opuszczonych stronach.

Miłosierna.

Do aptekarza przychodzi z receptą po arszenik stara kobieta. Aptekarz wsypuje proszek do papierka, ale spostrzegłszy się, że wsypał go więcej niż doktór przepisał, usypuje połowę do słoika.

— Panie aptekarzu, panie aptekarzu, — odzywa się do niego przybyła z oburzeniem, — niech pan nie będzie taki skąpy, to lekarstwo jest dla biednej, opuszczonej sieroty.